

# FAMIASTO

47. Festiwal Fama, nr 2/3



Wybieganie z raju s. 23  
Jak to było? – reportaż s. 25  
Torpeda Ludu s. 39

# Spis treści

03  
Osiecka i Młynarski  
naszymi oczami

05  
na powierzchni

07  
Co słyhać  
w literaturze faktu?

11  
Teatralna Fama  
rozpieszcza

14  
Muzyczna Fama  
jest kobietą

18  
Debiutant na  
festiwalu. Odc. 5  
– Wywód: jestem  
mną

23  
Wybieganie z raju

25  
Jak to było?  
– reportaż

27  
Ludzie i miejsca  
czyli fawowe  
czary-mary

31  
Napiszcie listy  
do Ani

32  
All inclusive

34  
Obowiązkiem  
młodości jest  
negować zastaną  
rzeczywistość

36  
Za kulisami Strefy  
Wrzenia

39  
Torpeda Ludu

## Naczelną:

Monika Stopczyk

## Współpraca:

Karol Maliszewski  
i Marek Osajda

## Projekt okładki i layoutu:

Kaja i Piotr Depta-Kleśta

## Opracowanie graficzne i skład:

Paulina Motwicka

## Redakcja Famiasta:

Agnieszka Budnik, Aleksandra Fedorczyk, Łukasz Gamrot, Joanna Hała,  
Maria Kądzielska, Joanna Łepicka, Dawid Panic, Witold Regulski

## Redakcja Torpedy Ludu:

Łukasz z Bałut, Agnieszka Budnik, Aleksandra Fedorczyk, Mateusz Górniak,  
Agnieszka Horodyska, Maria Kądzielska, Piotr Marzec, Dawid Panic, Marta Wojtyra

## Wydawca:

47. Festiwal Fama

[www.fama.org.pl](http://www.fama.org.pl)

[www.facebook.com/famiasto](https://www.facebook.com/famiasto)

[www.instagram.com/famiasto](https://www.instagram.com/famiasto)

# Osiecka i Młynarski naszymi oczami

**Drugi tydzień tegorocznej Famy przyniesie dwa wyjątkowe wydarzenia. W poniedziałek odbędzie się koncert poświęcony Wojciechowi Młynarskiemu, a trzy dni później uczestnicy sekcji wokalnejskiej zmierzą się z twórczością Agnieszki Osieckiej. Czy interpretowane dziesiątki razy utwory mogą być jeszcze oryginalne w kolejnej aranżacji?**

## Podtrzymać świadomość

Powiedzieć, że historię i legendę Famy budowały największe nazwiska polskiej muzyki, to jak nie powiedzieć nic. Artyści występujący na przestrzeni lat na festiwalu w Świnoujściu zapisali się złotymi zgłoskami nie tylko na kartach naszej rodzimej piosenki, ale także poezji. Wystarczy wymienić tu choćby Magdę Umer, Marka Grechutę, Ewę Demarczyk, Jacka Kaczmarskiego czy z artystów bardziej nam współczesnych Marka Dyjaka czy Piotra Roguckiego, których teksty zapewne już na stałe zakorzeniły się w polskiej kulturze. Fakt, że organizatorzy Famy walczą o podtrzymanie w świadomości kolejnych pokoleń pamięci o naszych wielkich postaciach poezji śpiewanej dziwić zatem nie może. W zeszłym roku artyści postanowili specjalnym koncertem upamiętnić Jonasza Koftę. Podczas przygotowań do tegorocznej edycji wybrano Wojciecha Młynarskiego i Agnieszkę Osiecką.

Odpowiedzialna za prowadzenie warsztatów sekcji wokalnejskiej i opiekę artystyczną nad koncertem, Anna Serafińska, tak tłumaczy wybór Młynarskiego i Osieckiej na przewodnie postaci koncertów Famy 2017: „Takie decyzje podejmujemy kilka miesięcy przed rozpoczęciem festiwalu i zazwyczaj staramy się, by te wydarzenia tematycznie powiązane były z ważnymi wydarzeniami lub rocznicami. W tym roku pożegnaliśmy Wojtkę Młynarskiego, także w marcu obchodziliśmy 20. rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej. Ważne jest, by coraz to młodszy ludzie mieli styczność z takim słowem i myślą, bo teksty poetów starszej daty są potoczyste, nieprawdopodobnie mądre i błyskotliwe, a przy tym świetnie się je śpiewa”. Koncert „2017. STOP. AGNIESZKA OSIECKA. STOP” będzie zwieńczeniem dwutygodniowych warsztatów wokalnejskich. Choć zajęcia tej grupy należą do jednych z najbardziej intensywnejszych, Anna Serafińska przyznaje wprost, że te kilkanaście dni to zdecydowanie zbyt mało, by wykonać pracę w stu procentach precyzyjną, jednocześnie jednak wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nie do końca o to chodzi: „Na pewno we wszystko, co robimy, wkładamy całe nasze serce i zaangażowanie.

Oczywiście na tyle, na ile pozwalają nam na to warunki”. Dodaje do tego, że niesłabnący od samego początku zapał i entuzjazm grupy robi na niej spore wrażenie. Pierwsze kontakty z uczestnikami miały miejsce kilka tygodni przed rozpoczęciem festiwalu. Wówczas to wokalistki i wokaliści zakwalifikowani na festiwal otrzymali maile z zadaniem polegającym na zapoznaniu się z sylwetką i twórczością Agnieszki Osieckiej oraz wybraniu utworu, który chcieliby wykonać na koncercie finałowym. To polecenie miało skłonić młodych artystów do zaangażowania emocjonalnego w teksty poetki oraz rozważenia wielu kwestii, na przykład tego, w jaki sposób dzisiejsza rzeczywistość przekłada się na Osiecką i na jej czasy. Rozmawiając z uczestnikami warsztatów można wyczuć, że konfrontacja z legendą i twórczością poetki jest dla nich wyzwaniem tyleż ekscytującym, co budzącym pewne obawy. Jak zmierzyć się postacią tak ważną dla polskiej kultury, postacią, której twórczość była już interpretowana setki razy i na setki różnych sposobów? Jak w obliczu tego faktu zachować oryginalność i nie wypaść przy tym śmiesznie? Monika Kowalczyk, wokalistka i gitarzystka, która wystąpi na obu koncertach przyznaje wprost: „Trochę się Osieckiej bałam, zresztą, na pierwszym spotkaniu warsztatowym wszyscy zgodnie przyznaliśmy, że będzie to zadanie trudne. Zadawaliśmy sobie pytanie – czy do tej wybitnej poetki można jeszcze coś od siebie dodać? Mamy nadzieję, że nam się to uda. Robimy coś swojego, więc mimo wszystko zamierzamy trochę naszej indywidualności przemycić”.



Fot. Stanisław Zarychta

## Spójna indywidualność

Sluchając grupy wokalne można dojść do wniosku, że zmierzenie się z legendą twórczości Osieckiej nie będzie dla nich jedynym zadaniem. W swoich wypowiedziach mówią o „zachowaniu indywidualności”, „próbie podjęcia się czegoś nowego”, by chwilę później z całą stanowczością stwierdzić, że mimo wszystko całość musi być spójna, a równie duży pojedynek jak ten z pomnikowymi utworami poetki, będą toczyć z samym sobą. Raz jeszcze Monika Kowalczyk: „Nie chcę zdradzać utworu, który wykonam, ale staram się odejść na chwilę od tej muzyki, którą wykonuję na co dzień i pokazać swoją inną, kabaretową, nieco może komediową twarz”. Za muzyczną stroną tego koncertu, razem z Anną Serafińską, odpowiedzialny jest Marek Pędziwiatr – muzyk, który równie dobrze co w roli pianisty jazzowego sprawdza się jako raper czy DJ. Ta wszechstronność w połączeniu z oryginalnością i zróżnicowaniem artystów oraz zespołem Grzechni Chłopcy jako sekcją muzyczną, pozwalają przypuszczać, że możemy spodziewać się naprawdę bogatego wachlarza stylów. „Chcemy, by wyszedł z tego taki misz-masz w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Tak, byśmy pokazali różne aspekty Osieckiej” – podsumowuje Monika. Na Famę przyjeżdżają ludzie skłonni do poszukiwań i eksperymentów – z tego powodu żadna z zaangażowanych w projekt osób nie jest w stanie przewidzieć, jaki będzie finalny efekt koncertu. „Trudno nam w tej chwili stwierdzić, czy to wypadnie dobrze, wysnuiliśmy jednak pewne wspólne wnioski, więc najważniejsze, żebyśmy do samego końca byli zjednoczeni” – kończy Anna Serafińska.

## Wszechobecne i ponadczasowe

Trzy dni przed widowiskiem poświęconym Agnieszce Osieckiej w Miejskim Domu Kultury odbędzie się koncert „Jeszcze w zielone gramy – piosenki Wojciecha Młynarskiego” w reżyserii Jerzego Jana Połńskiego, obok którego za muzyczną stroną tego przedsięwzięcia odpowiedzialny będzie muzyk jazzowy, Szymon Wójciński. Tutaj sprawa z wykonawcami poszczególnych utworów wygląda już nieco inaczej – artyści, których zobaczymy na scenie, zostali wyselekcjonowani osobiście przez reżysera Połńskiego. Odette Dąbrowska, wokalistka i pianistka, która również będzie miała przywilej zaśpiewania na obydwu koncertach, zdecydowanie jednak zaprzecza, jakoby reguły spektaklu miały być narzucone z góry: „Jeśli już, to tylko w kontekście repertuaru. Wynika to jednak z tego, że reżyser ma swoją wizję dotyczącą tego projektu – dlatego też sam wybierał nas, artystów i piosenki, które chce, byśmy zaśpiewali. Zazwyczaj okazywało się, że miał już konkretny pomysł na każdą z osób. Najtrudniejsze zadanie spoczywa jednak na naszych barkach – zrobienie aranżu tak, by wszystko miało ręce i nogi”.



Fot. Piotr Morytko

Przygotowania do koncertów okazują się dla artystów także swego rodzaju muzyczną edukacją. Nie starają się ukrywać, że twórczość Osieckiej lub Młynarskiego nie była im znana od zawsze. Przyznają także, że choć owszem, doceniają wkład tych poetów w polską kulturę, to dla ich muzycznego rozwoju niekoniecznie mieli oni pierwszorzędne znaczenie. Odette otwarcie mówi, że doszukiwanie się w jej twórczości wpływów Osieckiej lub Młynarskiego jest raczej bezcelowe, choć nie zaprzecza, że na utworach między innymi tych twórców się wychowała. Jako absolwentka Akademii Muzycznej w klasie fortepianu łączy, jak sama przyznaje mimo woli, przyzwyczajenia wyniesione z edukacji na uczelni z wpływami muzyki pop. Okazuje się jednak, że twórczość – w tym przypadku – Osieckiej jest na tyle różnorodna, że i tutaj znajdzie się dla niej miejsce: „Łączę różne gatunki, od muzyki klasycznej, jazzu po kabaret i wodewil. Na koncercie poświęconym Osieckiej będę śpiewać piosenkę, którą kiedyś wykonywał kabaret OT.TO i jest to chyba pierwszy utwór, który kojarzę z piosenki kabaretowej”. Innym muzykiem, który zaprezentuje się na obydwu koncertach jest Swiernalis. Otwarcie mówi, że przygotowania do poniedziałkowego występu są dla niego pretekstem do bliższego zapoznania się z twórczością poety, bo paradoksalnie, choć często wydaje się nam, że nie znamy dorobku Młynarskiego czy Osieckiej, po

zainteresowaniu się tematem okazuje się, że chcąc, nie chcąc człowiek z ich tekstami się spotyka dość często, tylko nawet nie ma pojęcia o tym, że słowa do znanych wszystkim szlagierów napisało właśnie ktoreś z nich. To jednak jest świadectwem, że ich teksty są wszechobecne i ponadczasowe

### **Słowo jest ważne w życiu i w piosence**

Koncerty tego typu, poświęcone osobom, które zajmują tak ważne miejsce w historii naszej muzyki i poezji, składają do zwrócenia uwagi na jeden aspekt: czy w polskiej muzyce jest jeszcze miejsce na – jakkolwiek absurdalnie może to zabrzmieć – polski język? Absolutnie nie chodzi tutaj o to, by piętnować muzyków piszących i śpiewających w języku angielskim – jest to język na tyle powszechny, że używanie go jest całkowicie zrozumiałe i nie ma w tym niczego złego. Świernalis tłumaczy jednak, dlaczego postanowił swoje teksty pisać po polsku: „Słowo jest dla mnie ważne i w życiu i w piosence. Śpiewając po angielsku nie do końca byłem w stanie wyrazić to, co chciałem. Kiedy zaczynałem pisać po polsku to owszem, trafiałem na trudności z tego względu, że nasz

język nie należy do najprostszych do śpiewania i trzeba posiedzieć trochę dłużej, by stworzyć tekst, który będzie ładnie brzmiał. Mamy jednak tyle pięknych słów, że naprawdę warto poświęcić na to trochę więcej czasu”. Muzyk przyznaje zresztą, że poezja i postać Agnieszki Osieckiej zajmuje wśród jego inspiracji miejsce szczególne: „Kiedy odkryłem Osiecką i zacząłem poznawać różne jej oblicza, to pomyślałem sobie, że jest to osoba, z którą dziwnie bym się zrozumiał. Ja zresztą przewrotnie powiem, że też czuję się trochę muzykiem-poetą, lubię poezję czytać i pisać. Dla mnie bycie poetą jest poniekąd stylem życia, z jakim się utożsamiam”.

Konfrontacja z twórczością Osieckiej i Młynarskiego okazuje się zatem zadaniem bardzo złożonym. Poezja, muzyka, indywidualizm i, mimo wszystko, spójność – artyści poprzeczkę stawiają sobie bardzo wysoko i z tego powodu nawet im samym trudno przewidzieć to, w jaki sposób może wypaść całość. Anna Serafińska jednym zdaniem podsumowuje myśl przewodnią całego przedsięwzięcia: „Chcemy pokazać twórczość tych poetów naszymi oczami”.

Witold Regulski

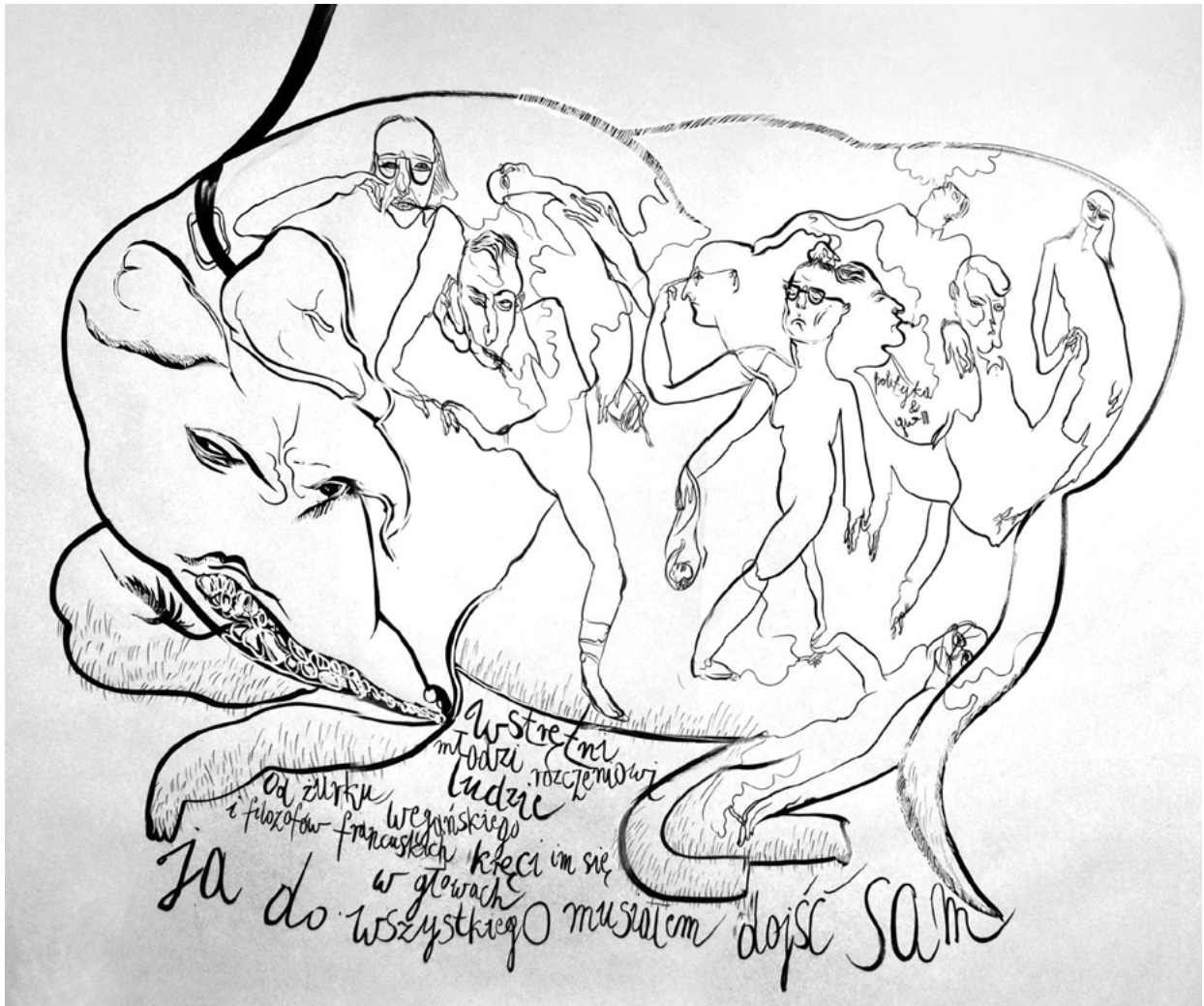
# na powierzchni

**Na rozedrganej tafli wody trudno skupić wzrok. Ja myślę, że to dobrze, bo gdy zwykle patrzę na swój plan dnia, rozkład autobusów i dobę zamkniętą w 24 godzinach, nie widzę zbyt wielu miejsc na niedomówienia. Ostatnio parę z nich udało mi się znaleźć.**

Przeprawa promowa z Warszowa do Świnoujścia trwa podobno tylko parę minut, ale wlecze się jak wieczność. Wiem to, bo rano zdążyłam wysłuchać rozmowy czterech krawcowych, dzięki czemu wiem też, że Niemkę i Polkę odróżnić można po tym, jak uszytą ma garsonkę. I to jest jasne, że Polka takiej garsonki sobie nie uszyje, a Niemka, która wchodzi do polskiego zakładu, będzie cały czas marudziła. Chyba, że nauczysz się szyć po niemiecku. Subtelność, której nie widać – z wierzchu garsonka, a od podszewki tożsamość narodowa.

Patrząc na wodę nie widzę nic oprócz wody, ale po researchu wiem, że być może podziwiam właśnie ponadtyśiącletnie ruiny miasta. „WINETA – LEGENDARNE ZATOPIONE MIASTO-WIDMO”, jak określa je w tytule swojego artykułu znany świnoujski historyk, dr Józef

Pluciński, miało być pogańskim ośrodkiem rozpusty, większym niż Konstantynopol. Historia wyspy jest pełna dramatyzmu, o czym autor przekonał mnie jednym zdaniem: „Nad wyraz bogaci mieszkańcy Winety pławili się w zbytkach i rozkoszy wszelkiej, w sposób niebывały a potępienia godny”. Emblematyczna kraina wielu narodów świata (Greków, Słowian, Wenecjan, Sasów i in.), po osiągnięciu potęgi gospodarczej, pozwalającej na wyrabianie ze srebra nawet końskich podków, zmarnotrawił cały swój sukces jedzeniem mięsa w piątek – po jakimś czasie, również ludzkiego. Nie jestem pewna, którzy dokładnie bogowie wysłali w zamian wyspę na dno, ale to element opowieści, w który fajnie jest uwierzyć. Dzięki temu z łatwością nie nudzę się na promie, próbując wyobrazić sobie życie i śmierć mieszkańców Winety, bawiących się lepiej niż ja.



Graf. Betina Bożek

Zanim przyjechałam, Wikipedia zachęciła mnie bardziej, niż „TRZY ZASKAKUJĄCE FAKTY NA TEMAT ŚWINOUJŚCIA, O KTÓRYCH NIE MIAŁEŚ POJĘCIA”. No i na przykład: „Według danych geodezyjnych z 30.03.2017 roku, powierzchnia miasta wynosi 19999,8 ha, zbliżając się do 200 km<sup>2</sup>”. Dzięki temu plaża w Świnoujściu jest najszerszą plażą w Polsce. Perełka! Są tu dęby – „Dwaj kapitanowie”, a na tej samej ulicy – lipy – „Żony marynarzy”. A latem „dzień jest tutaj dłuższy o około 1 godzinę niż w Polsce południowej, a zimą o godzinę krótszy”, co jest trochę zakłębieniem. Czas i miejsce tracą już dla mnie znaczenie. Wszystko w piach.

Festiwalowicze na Famie na ogół znają najbliższy po drodze na plażę sklep monopolowo-spożywczy „Delikatesy”.

Stojąc w kolejce uważnie przeczytałam ogłoszenie o pracę, a kobieta stojąca za mną powiedziała: „Oj, tu to pani raczej nie chciałaby pracować”. Znają go więc i mieszkańcy. Ale kto ostatnio naprawdę się nim zachwycił? Na przykład sztucznym świstakiem przyklepionym do kartonu, który przy mijaniu drzwi gwizdże za każdym klientem? Właścicielem w szelkach? Małym neonem „OPEN” i cudowną bliskością budy z kurczakami? Kolejka chwilowych i etatowych już plażowiczów? Nad nimi tablica z kolejnym niedomówionym wątkiem, dla którego z tablicy zdrapano 3 godziny czasu – z napisu „24h” sprytnie robiąc „21h”. Parę dni w tej strefie czasowej już za nami.

Joanna Łepicka

# Co słyhać w literaturze faktu?

O Polskiej Szkole Reportażu słyszymy ostatnio całkiem sporo. Czy to za sprawą Instytutu Reportażu, poczytności „Dużego Formatu”, czy wreszcie znacznej ilości nagród dla reporterów, których książki tłumaczone są na coraz więcej języków. Rozmowa z Magdaleną Kicińską, autorką książki o Stefanii Wilczyńskiej, współpracownicze Korczaka, kierownicze warszawskiego Domu Sierot w okresie wojny i okupacji.

Głośno o Polskiej Szkole Reportażu było szczególnie przy okazji premiery biografii Ryszarda Kapuścińskiego autorstwa Artura Domosławskiego *Kapuściński non-fiction*, kiedy okazało się, że reportaż wcale nie musi składać się jedynie z faktów, które przez ikonę gatunku były niekiedy – jak dowodzi Domosławski – traktowane dość niefrasobliwie. Reporterzy od wielu lat toczą więc spór, który nie chce dać się rozwiązać: sucha faktografia czy literackie modulacje (albo jak chcieliby niektórzy – przekłamania)? Wierność usłyszanej historii czy swoboda w jej przekształcaniu?

**Magdalena Kicińska:** Nie mogę mówić o reportażu, ale o tym, jak sama rozumiem reportaż – wbrew pozorom to rozróżnienie ma duże znaczenie. Przede wszystkim: to skrajnie subiektywny gatunek. Nie oznacza to, że nie obowiązują w nim zasady, standardy, których musimy przestrzegać wszyscy, znaczy natomiast, że ogromne znaczenie ma tu filtrowanie rzeczywistości poprzez własne doświadczenie, co wpływa również na kształt tekstu. Wydaje mi się, że to również z powodu różnicy zdań w kwestii tego, co precyzyjnie to „filtrowanie” oznacza wynika część nieporozumień w dyskusji o tzw. Polskiej Szkole Reportażu.

Mówię „tak zwaną”, bo, po pierwsze, mam problem już z samym określeniem „Polska Szkoła Reportażu”, bo do końca nie wiem, co miałyby oznaczać: czy reporterów piszących w języku polskim, czy też sposoby pisania samego tekstu reporterskiego, jednak nieco odmienne od technik reporterów anglosaskich czy niemieckich. Na pewno nie jest to dla mnie określenie wartościujące, nie stawia reportażu wyżej od innych gatunków dziennikarskich – bo ja go za taki właśnie, dziennikarski, a nie literacki, uważam.

**Agnieszka Budnik:** Mariusz Szczygieł, twarz gatunku, również ze względu na redakcję antologii zbierającej polskie reportaże XX wieku czy współprowadzenie warszawskiego Instytutu Reportażu

mówi jasno: „solidność w prezentowaniu faktów przegrała z talentem do metafory”. Zastanawiająca jest więc etyczna strona tak przyjętego założenia, zwłaszcza, kiedy w polemikę ze Szczygłem wdaje się Artur Domosławski, autor głośnej biografii *Kapuściński non-fiction*, uważając, że sam termin „Polska Szkoła Reportażu” wynika jedynie z megalomanii jego twórców, a fakt nie powinien podlegać żadnym literackim przeobrażeniom. Czy można więc – choćby za Kapuścińskim – kilka napotkanych postaci połączyć w jedną, modulować dramaturgię, ingerować w chronologię, żeby uzyskać bardziej atrakcyjny obraz?

Wracając do poprzedniej kwestii: dla mnie Polska Szkoła Reportażu nie istnieje jako zjawisko odrębne spośród innych gatunków reporterskich – wcale nie wolno nam więcej. Wolno nam dokładnie tyle, ile każdemu dziennikarzowi. Wiele nieporozumień w tej kłótni wynika z podstawowej kwestii, a więc rozumienia samego przymiotnika „literacki”. Dla mnie to pewna wskazówka, co do sposobu „rozporządzania” materiałem, będącego dalej materiałem non-fiction, czyli takim, w którym – powtarzając za Andrzejem Mularczykiem – podstawowym budulcem, z którego tworzymy, jest fakt. Z tego przymiotnika nie wyprowadzam jednak prawa do umieszczania w reportażu elementów nieprawdziwych. Kiedy Mariusz Szczygieł sytuuje *Panią Stefę* po stronie reportażu literackiego, to dla mnie komplement, który interpretuję jako docenienie sposobu, w jaki zaprezentowałam i ułożyłam tę opowieść. Zależy mi oczywiście na tym, żeby zdania, które piszę, były po prostu ładne, rytmiczne – to nie ma być sucha relacja. Moje drugie przykazanie, zaraz po tym, żeby pisanie nie szkodzić (pożyczone od wykonujących swój zawód lekarzy) brzmi: nie nudzić czytelnika. Opowieść musi być dobrze skomponowana, mieć swoją dramaturgię, być przemyślana. To wszystko dotyczy jednak wyłącznie stylu, nie treści. Jestem więc chyba poniekąd pomiędzy stanowiskami obu panów. Poza tym te dwa „obozy” wcale, mam wrażenie, się aż tak bardzo nie

wykluczają. Może gdyby usiedli przy dużym, okrągłym reporterskim stole, okazałoby się, że więcej pomiędzy nimi punktów wspólnych niż zasadniczych różnic.

### **Wobec tego – jakie chwytły są dozwolone przy pisaniu tekstu? Z opowieścią można zrobić wszystko?**

Po prostu: reportaż to opowieść zbudowana z faktów, podana w literackiej formie. Zasadniczo można więc wszystko (oczywiście w granicach prawa prasowego i etyki), bo, jak wspominałam, przede wszystkim, to subiektywny gatunek. Zawsze na samym końcu to autor odpowiada przed swoim bohaterem, sumieniem i czytelnikami za decyzje, które podjął. Przykład, który często w dyskusjach o reportażu wraca to zabieg, który w swojej świetnej książce *Nocni wędrowcy* zastosował Wojciecha Jagielski: autor na samym początku uprzedza, że postacie, które trzymają narrację, stworzył na podstawie wielu rozmów i losów kilku osób. To może być trzecia droga, moim zdaniem takie postawienie sprawy przed czytelnikami jest bardzo uczciwe: reporter decyduje, że wybiera taki zabieg, robi to świadomie i nie wprowadza czytelnika w błąd. Wtedy to odbiorca decyduje, czy ufa reporterowi. Brak takiego „przypisu” natomiast, a wykonanie zabiegu już by w moich oczach taki tekst dyskredytował.

### **Odejdźmy więc od literackości formy, a przejdźmy do samej opowieści – czy jest więc miejsce dla wyobraźni w reportażu?**

Tak, na pewno. Owszem, zbieramy fakty, ale potem to właśnie nasza wyobraźnia pozwala na zrekonstruowanie historii, a w moim przypadku: na stworzenie czyjegoś portretu. Czym innym jest jednak używanie wyobraźni do skomponowania tekstu czy analizy materiału, a czym innym używanie jej do zapełniania w nim luk. *Pani Stefa* miała bardzo wiele takich białych plam, momentów w jej biografii, o których zupełnie nic nie wiadomo. Mogłam coś zmyślić, uznać, że np. po zagranicznych studiach Wilczyńska wróciła do Polski ze względu na miłość, ale nie mogłam tego zrobić. Pisałam więc wprost, że nie wiem, jak to wyglądało naprawdę, choć pewien scenariusz wydaje się być bardziej przekonujący od innego. Proponuję, jak mogłoby być, przedstawiam różne możliwości, mówiąc wprost: nie mam pojęcia, dlaczego wybrała taką, a nie inną ścieżkę. Miałam jednak łatwiej od moich koleżanek i kolegów, ponieważ życiorys Stefy nie był kontrowersyjny – nie musiałam mierzyć się z dylematami, wybierać, czy mogę o czymś pisać, czy jednak lepiej tego nie robić. Myślę jednak, że cenna jest lekcja, której udzieliła kiedyś Teresa Torańska, mówiąc, że nie ma pytania, którego nie można zadać, ale zawsze należy zadbać o jego ton. Tak jak w kłótni bliskich sobie osób. Możemy wykrzyczeć pewne rzeczy, ale wiemy, że

już nigdy tego nie cofniemy. Żeby pozostać w zgodzie ze sobą, warto więc powiedzieć to, co najtrudniejsze ciszej, spokojniej i subtelniej.

### **W debacie o Polskiej Szkole Reportażu pojawił się także głos Ludwika Włodek, postulujący zatrudnienie przy pracach nad reportażem „fact-checkerów”, osób trzecich, które weryfikowałyby to, co napisał w swoim tekście reporter. Czy taka instytucja ułatwiłaby pracę nad materiałami albo umocniła ich wiarygodność?**

To zjawisko nazywam sama „polityką rzetelności”. Tak – jak najbardziej. Służy to i redakcji, i autorowi, i czytelnikom. Nie chodzi o to, że twórca jest podejrzany o kłamstwo i należy go „śledzić” policją reporterską, ale o to, że, jak każdy człowiek, może popełnić niezamierzone błędy, a rolą takiego „fact-checkera” jest je wychwycić i pomóc mu skorygować. Np. twórca, który pisze reportaż o Kongo nie zawsze jest wykształconym afrykanistą. Oczywiście przygotowuje się do pisania, robi dokumentację, czyta, ale siłą rzeczy może czegoś nie wiedzieć. Wtedy rolą „checkera” jest próba kolejna sprawdzenia faktów, dat, liczb itd., taki tekst może – a moim zdaniem powinien – być też po prostu skierowany do konsultacji merytorycznej u znawcy danego tematu. Taka praktyka to standard w „New Yorkerze” czy „New York Timesie”, a więc tytułach powszechnie uznawanych na najlepsze i najbardziej wiarygodne. To naprawdę wsparcie dla wszystkich stron; reportów, tak jak i czytelników danego tytułu. Dzięki temu odbiorca może mieć pewność, że dochowano wszelkich starań, by tekst, z którym się zapoznaje, i fakty w nim opisane, były jak najlepiej sprawdzone.

### **Ukończyła Panią Stefę, ale czy historia pozostałych postaci, żyjących jeszcze wychowanków Wilczyńskiej, skończyła się razem z pracą nad książką?**

Nie, od czasu zakończenia prac nad reportażem w Izraelu bywałam jeszcze kilkakrotnie, w październiku będę tam znowu, tym razem pracując nad nową książką, stworzoną do zdjęć Marcina Dziedzica, która jest zbiorem historii o losach Żydów warszawskich do czasu powstania w getcie warszawskim – ukaże się w Wielkiej Literze w kwietniu, na 75. rocznicę owego powstania. Ja zazwyczaj utrzymuję kontakt z bohaterami. Mam też takie szczęście, że z reguły nie piszę o postaciach negatywnych, to na pewno ułatwia. Zaprzyjaźniłam się z wychowankiem Stefy, Szlomo Nadlem, często ze sobą rozmawiamy. Bo jestem też po prostu ciekawa, co dalej wydarzyło się z daną historią, bo przecież to, że ona kończy się dla mnie – napisałam tekst, ukazał się – nie znaczy, że kończy się w ogóle. Te losy mają dalszy ciąg. Ich śledzenie





Fot. Piotr Morytko

może być obciążeniem, to niestety jeden z kosztów, które trzeba ponieść, kiedy decydujesz się na pracę w tym zawodzie. Ja jestem jednak wciąż gdzieś na początku drogi zawodowej, nie napisałam bardzo wielu reportaży, może więc po prostu jeszcze mam w sobie „miejsce” na te dalsze ciągi. Bo pomyśl: to jest jednak przedziwna sytuacja, kiedy przychodzi do ciebie obcy człowiek i istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że się już nie zobaczycie, a ty nagle, z jakiegoś powodu, masz opowiedzieć mu swoje życie, a często jego najdramatyczniejsze, najbardziej intymne momenty. To zupełnie niecodzienne i czyni też ten zawód wyjątkowym, ale dla mnie osobiście wiąże się też z poczuciem, że nie mogę tak po prostu wyjść i zostawić tego, kogo opisuje. Ale w tej sprawie znów muszę dodać: to bardzo subiektywne, i istnieją różne strategie, żeby sobie z tym poradzić. Niektórzy reporterzy utrzymują więź ze swoimi bohaterami, a inni ją urywają, ponieważ piszą wiele takich tekstów i emocjonalnie nie są w stanie zgodzić się, przede wszystkim z samym sobą, na dalsze angażowanie się w cudze losy.

**A co z gatunkiem? Twój reportaż można oczywiście uznać za biografię, ale to także w równym stopniu opowieść autotematyczna – o tym, w jaki sposób pracujesz z tekstem i materiałami. Mówisz nam, ile razy odwiedziłaś rozmówcę, jak wiele telefonów**

**trzeba jeszcze wykonać, w jakie miejsca się udać, o czym właśnie przypomniał sobie bohater.**

Od początku myślałam o tym jako o reporterskiej biografii. Główna bohaterka to oczywiście Stefa, ale to też reportaż – jestem tam ja, moje refleksje, kontekst, tło historyczne, badanie głębi. Ukazanie czegoś więcej dzięki małej historii, jednej postaci. Reportaż musi mieć coś jeszcze. Owo „coś” Małgorzata Szejnert nazywa naddatkiem, a Hanna Krall nadwyżką. Wojciech Tochmann mówi z kolei, że reportaż musi być o czymś więcej, niż jest. W tym sensie, mam nadzieję, *Pani Stefa* jest reportażem, ale ma też biograficzny charakter: mamy jedną bohaterkę w centrum.

**Czy od początku pracy nad tą opowieścią wiedziałas, że napiszesz herstorię, czyli, w myśl krytyki feministycznej, przedstawisz czasy wojny i okupacji właśnie z perspektywy kobiet, a więc wykluczonych, przynajmniej im głos, którego historia im odmówiła?**

Nie czułam potrzeby pisania opowieści typu *Korczak non-fiction z perspektywy badań genderowych*, ale jestem feministką i ta perspektywa jest dla mnie ważna. Jako reporter przychodzisz do tekstu ze swoimi poglądami

i doświadczeniami, również poglądami, nie mogłam więc tego kontekstu wyłączyć, udawać kogoś, kim nie jestem dla pozorów zachowania neutralności. Nie chciałam pisać publicystyki feministycznej, ale tam, gdzie mogę, staram się tę kwestię badać i uwzględniać.

### **Jak trudne było wydobywanie wizerunku Stefy z pamięci?**

Ludzie chcieli o niej rozmawiać, ale pamięć jest niestety zawodna. Po tylu latach, zwłaszcza, kiedy na ten czas nakłada się traumatyczne doświadczenie, świadkowie byli wobec swojej niepamięci po prostu bezradni. I to był problem. Chcieli rozmawiać, bo robili to też w Izraelu, spotykając się z dziećmi w szkołach, na spotkaniach otwartych, jak to świadkowie historii często robią, bo uważają, że to niezwykle ważne, żeby młodzi z pierwszej ręki dowiedzieli się „jak to było”. Świadkowie, którzy pamiętali Stefę, a było ich już tylko trzech, byli więc poniekąd przyzwyczajeni do opowiadania. Nie chciałam pytać ich jednak o to, o czym zwykli opowiadać, ale zadawałam też pytania, których być może nigdy nie usłyszeli. Musiałam wytrącić ich z oswojonych opowieści i wprowadzić niepokój, bo znowu umieszczałam ich w kontekście tamtych czasów, otworzyć zagojone do pewnego stopnia rany. Właśnie to było najtrudniejsze i z tym mierzymy się często jako reporterzy. Z otwieraniem ran. Przyglądaniem im się z bliska.

### **Musiałaś odtworzyć niemalże od zera całą historię Stefanii Wilczyńskiej. Przejrzeć setki stron, przeczytać dziesiątki listów. Czy późniejsze zbudowanie dystansu, jednak konieczne do napisania reportażu, było trudne?**

Bardzo. Kiedy zebrałam cały materiał i odwiedziłam w wszystkie miejsca, do których powinnam się udać, byłam zrozpaczona i przekonana, że to nie wyjdzie. Że materiału jest po prostu za mało i wystarczy go tylko na długi esej o Wilczyńskiej, ale nie książkę. Nie wiedziałam, co z tym zrobić, nie wiedziałam, jak się pisać książkę. Opisywałam w dużej mierze czas międzywojnia, drugiej wojny światowej i Zagłady. Miałam wrażenie, że to wszystko zostało już opisane i – jak na przykład w kwestii getta i Holocaustu – przez najlepszą osobę, która mogła to zrobić, czyli Hannę Krall. Wydawało mi się, że ja już nie mam nic do powiedzenia ponad to, co powiedzieli inni. To oczywiście błędne założenie, bo za

każdym razem opowiada się to czytelnikowi, o którym nic nie wiemy, który m.in. nie ma tak specjalistycznej wiedzy. My jesteśmy po to, żeby mu tę historię przybliżyć i wytłumaczyć. Jeżeli chcesz zadbać o to, żeby to, co piszesz nie było wtórne i jakoś się wyróżniało, wracamy do dyskusji wokół przymiotnika „literacki” i potrzeby zmierzenia się z tym, co było przed nami, żeby móc wypracować swoją formę i swój język.

### **Lista końcowych podziękowań w *Pani Stefie* jest dosyć długa, wspominając chociaż Hannę Krall czy Sylwię Chutnik. W jaki sposób wygląda praca przy własnym debiucie?**

Dużym wsparciem był Łukasz Najder, redaktor prowadzący, który zwrócił mi uwagę, że za bardzo boję się, że powiem za dużo, kiedy w rzeczywistości mówiłam za mało. Musiałam więc rozbudować tło, nie mogłam założyć, że każdy je zna. Ogromną pomoc otrzymałam też od mojej mistrzyni zawodowej, Lidii Ostalowskiej, jedyną osobą spoza redaktorów, której dałam do wglądu fragmenty książki – te dla mnie najtrudniejsze, dotyczące okupacji i getta. Było wiele osób, które dały mi wsparcie rozmawiając ze mną, kiedy przychodziły kryzysowe chwile w pisaniu. Na przykład Małgorzata Rejmer, do której dzwoniłam, kiedy wyjechałam nad morze na rezydencję artystyczną, żeby pisać tę książkę. Pamiętam to dobrze, jak płakałam jej do słuchawki, że nie wiem, jak mam to zrobić, że wszystko mi się rozłązi. Dostałam bardzo praktyczną radę, żeby wszystko rozpisać w przejrzystej tabelce i krok po kroku, chronologicznie próbować ujarzmić wątki, tło, konteksty najważniejsze. Bo pisanie wbrew temu, co się niektórym wydaje, nie jest romantyczną czynnością opartą na przyływach weny, ale pracą jak każda inna. Mozolną, żmudną. Ważne są też rozmowy toczone podczas gromadzenia materiałów – czy z osobami z archiwum, czy z innymi autorkami i autorami, z którymi się przegaduję, bo oni doskonale rozumieją te trudności, z którymi ty się borykasz. To zupełnie nie do przecenienia. O ile bowiem w reportażu, zwłaszcza w czasie pisania, dużo jest samotności, o tyle od czasu do czasu ważne jest, żeby móc z niej do ludzi wyjść.

Agnieszka Budnik

# Teatralna Fama rozpieszcza

**Trzy teatry improwizowane, dwoje standuperów, do tego taniec i teatr żywej przestrzeni. Na famowych scenach króluje śmiech i spontaniczność – idealne wakacyjne klimaty. Przekonajcie się sami.**

Miłośnicy teatru mają na Fامية z czego wybierać. Jeśli ktoś nie lubi tradycyjnych przedstawień, ten polubi Grupę Teatru Improwizowanego Impro z Krypty. Formacja została założona w grudniu 2016 r. z inicjatywy szczecińskiego aktora i reżysera – Pawła Niczewskiego. Skład zespołu tworzą aktorzy Teatru Współczesnego, Teatru Polskiego i Teatru Lalek Pleciuga w Szczecinie. Impro z Krypty realizuje założenia teatru improwizowanego, w którym aktorzy odgrywają określone sceny spontanicznie, bez przygotowanego wcześniej scenariusza. Nazwa grupy nawiązuje do Piwnicy przy Krypcie – istniejącej od 1965 roku kameralnej scenie teatralnej Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, gdzie zespół odbywa regularne próby oraz cyklicznie wystawia improwizowane spektakle. Podczas ich występów znaczącą rolę pełni również zaangażowanie publiczności, która proponuje tematy kolejnych scenek, czy wybiera scenę improwizacji. Na Fامية mamy okazję zobaczyć sześciu aktorów: Rafała Hajdukiewicza, Tomasza Lewandowskiego, Macieja Sikorskiego, Wojciecha Sandacha, Agatę Kolasińską oraz Martę Uszko.

Pozostając w temacie improwizacji, famową konkurencją dla Impro z Krypty stanowi Teatr Improwizacji Improkracja. To grupa założona w 2011 roku przez absolwentów i studentów wrocławskiej Akademii Teatralnej. Inicjatywa wyszła od polonisty, a dołączyli do niego między innymi aktorzy po wrocławskiej PWST, absolwentka kulturoznawstwa i student prawa. Grupa ogółem liczy dziewięć osób. – Nie wszyscy są po szkole teatralnej, co nie znaczy, że „wzięli się znikąd”. Wcześniej działali np. w kabaretach, gdzie zdobywali doświadczenie sceniczne, część, tak jak ja, została „zwerbowana” ze szkoły teatralnej, a w szeregach mamy nawet dyplomowanego mima – mówi Mateusz Płocha w wywiadzie dla portalu Wrocław.pl. – Każdy więc wziął się z trochę innej bajki, ale dzięki temu dużo uczymy się od siebie nawzajem – dodaje Płocha. Ich pomysły na sztukę to forma spektakli, w których nie ma scenariusza, ani gotowych tekstów. Aktorzy wychodzą na scenę i tworzą dialogi oraz na żywo wchodzi w interakcje. Są jedną z pierwszych takich inicjatyw we Wrocławiu. Podczas ich występów może się bardzo wiele wydarzyć, tak że zaskoczeni są zarówno widzowie jak i sami aktorzy. Jak tłumaczył Mateusz Płocha grupa posługuje się różnymi formami improwizacji. Na przykład w ich repertuarze figuruje spektakl „Ekspert”,

gdzie inspiracją do improwizacji jest 20-minutowy wykład zaproszonego przez nich specjalisty. – Wyciągamy z niego najciekawsze rzeczy i robimy serię kilkuminutowych scenek powiązanych z wykładem – wyjaśnia aktor. Teatry improwizowane na Fامية muszą trzymać poziom, bo na wyżej wymienionych dwóch formacjach repertuar się nie kończy. Kolejnym z nich to Teatr Improwizacji Hulaj. Powstali w Warszawie w 2013 roku i są grupą improwizatorów związanych na stałe z Klubem Komedii na pl. Zbawiciela. Ich styl to mieszkanka wiedzy wyniesionej z warszawskiej Szkoły Impro, chicagowskiego Improv Olympic i Second City, dotychczasowego doświadczenia artystycznego i życiowego. Jak sami piszą na stronie internetowej, każdy ich spektakl jest premierowy i nigdy już nie zostanie zagrany. Każdy wieczór stanowi równocześnie wernisaż i finisaż doświadczenia artystycznego, jakim jest około godzinna podróż w alternatywną rzeczywistość. – Publiczność daje nam inspirację, a my, dzięki słuchaniu, zgadzaniu się, interpretowaniu i naszej wyobraźni, pokazujemy kondensację świata, która przez swój absurd często rozśmiesza – tłumaczą sami aktorzy. Grupę tworzą: Piotr Gasik, Marta Iwaszkiewicz, Aleksandra Markowska, Agnieszka Matan, Joanna Pawluśkiewicz, Michał Tragarz, Jasiak Wasilewski.

Nie obawiajcie się, teatr zaproszony na Famę to nie tylko improwizacja. Świnoujście odwiedzi również Living Space Theatre z Katowic, opierający się na idei nomadycznego teatru żywej przestrzeni. Grupa została założona w 2016 roku i zdążyła już pojawić się na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Tańca „Scena Otwarta” oraz uzyskać rezydencję artystyczną w ramach Festiwalu AgitÁgueda w Portugalii. – Brak stałej siedziby traktujemy jako atut, dzięki temu pracujemy w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Uruchamiamy w ten sposób nowe obszary pod działania sceniczne (nie tylko na scenie tradycyjnej, ale także poza nią) organizując m.in. akcje w przestrzeniach publicznych – piszą sami aktorzy na stronie internetowej teatru. Dodają, że są nastawieni na ekspresję poprzez ciało i ruch. Jak deklarują, chcą łamać stawiane teatrowi granice, przede wszystkim te mentalne. Wybrali taniec jako formę komunikacji, która pomaga wychodzić poza bariery kulturowe. Ich główną inspiracją stała się kultura Romów, która ich zdaniem jest przykładem życia poza granicami państw. Jako młodzi aktorzy

chcą rozpowszechnić formę twórczego współdziałania: organizują warsztaty, spotkania oraz współtworzą spektakle z różnymi grupami społecznymi. – Jesteśmy otwarci na kolaborację z artystami różnych dziedzin i tworzenie interdyscyplinarnych wydarzeń w obrębie sztuki – deklarują na stronie internetowej. W skład grupy teatralnej wchodzi: Anna Mikuła, Grzegorz Łabuda, Natalia Dinges, Dominika Wiak, Paweł Urbanowicz, Kamil Baryła, Jakub Kruczek.

Teatr uzupełnia na Famie stand-up, który rozśmiesza nie tylko faworytów, ale również i lokalnych bywalców Jazz Clubu Scena. Jeśli wyobrażamy sobie komika jako energiczną oraz niemal wychodzącą z siebie osobę, to występ Pauliny Potockiej całkowicie zburzy ten stereotyp. – Potocka jest jak staw, trochę zmulona, ale też ma prawo żyć – tymi słowami przedstawiła się sama artystka podczas występu. Białostocka komiczka to duchowa córka Andrzeja Poniedziałkiego. Osoba, wobec której bardzo świadomie używa się słowa „temperament”. Jej stand-up zadziwia, wstrząsa i nie pozostawia obojętnym. Po jej występie nic już nie będzie takie samo. Reprezentuje slow comedy oraz humor alternatywny i abstrakcyjny. W Świnoujściu z pewnością zszokowany z jej występem wyszedł pan Janusz, który odważył się wejść na scenę z twardym krzesłem. Artystka zabrała mu przedmiot, po czym położyła na nim poduszkę w celu „zmiękczenia”. Pan Janusz nie odzyskał jednak swojej zguby, za to usłyszał komentarz, że „trzeba się cieszyć z tego, co się ma”. Tym sposobem został zmuszony do stania. Taka właśnie jest Potocka.

Listę standuperów zamyka David Mbenda Ndege – Polak i Kenijczyk. Na scenie występuje od 2013 roku. Jest również puzonistą. Dwukrotnie zdobył Nagrodę Publiczności festiwalu KLAMKA, jest laureatem Nagrody Publiczności oraz zdobywcą 3. miejsca w przeglądzie PAKA 2016 i zwycięzcą przeglądu „Lidzbarskie Wieczory Humoru i Satyry”. Za sobą ma również liczne występy telewizyjne. Komik niedawno skończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sam o sobie mówi, że marzy o tym, aby ratować ludziom życie, ale też zabić kogoś śmiechem. Bardzo lubi dzielić się swoim czarno-białym spojrzeniem na świat, śmiejąc się z absurdów dnia codziennego. Opowiada o sobie, o tym jak się żyje, o Polsce i Kenii. Potrafi rozśmieszyć historiami na temat włosów, żuli i alkoholu. Cechuje go również ogromny dystans do samego siebie. Dużym wydarzeniem podczas festiwalu jest również występ Zachodniopomorskiej Ofensywy Teatralnej, która zaprezentuje cykl artystycznych performansów na placu Wolności. Pierwszy z nich „Sztorm” jest dedykowany najmłodszym widzom, dla starszych zaś grupa przygotowała „Graj o kraj! Teleturniej TV, odcinek testowy”. Zachodniopomorska OFFensywa Teatralna została



Fot. Piotr Morytko

stworzona z potrzeby współdziałania i współistnienia środowiska twórców nieinstytucjonalnych. To niezależny ruch obywatelski, który w dobie wielu obecnych zmian społecznych, kulturowych i politycznych pragnie zwrócić uwagę na silną potrzebę zespołowej pracy, na rzecz grup tworzących sektor organizacji pozarządowej. Teatr, który reprezentują, to przede wszystkim przestrzeń wolnej myśli bazujących na dorobku polskiej kontrkultury i własnych artystycznych poszukiwaniach aktorów. Jak sami o sobie piszą, ich performansy mają za zadanie promocję sztuki niezależnej oraz kształtowanie wobec niej sprzyjających postaw, przede wszystkim u młodych odbiorców życia społeczno-kulturalnego.

Z pewnością oryginalność jest w faworytów cenie, ponieważ podczas festiwalu wystąpi dla nas również PSYCHOTEATR. Ta grupa została założona przez aktorkę – Angelikę Pytel (absolwentkę PWST we Wrocławiu) oraz filmowca – Sebastiana Zakrzewskiego. Jak sami piszą o sobie na stronie internetowej, powstała z potrzeby wypowiedzenia się na tematy ważne i aktualne. Poszukują takich środków wypowiedzi, aby poruszyć odbiorców. Starają się mówić szczerze i prosto. Zależy im na wywoływaniu emocji. Przelomowym momentem w działalności artystycznej teatru, było nawiązanie współpracy z kompozytorem i producentem muzycznym – Pawłem Rychertem. Jednak PSYCHOTEATR nie będzie jedyną dawką psychologii podczas festiwalu. Na emocjach poszczególnych

ludzi skupiają się również monodramaty prezentowane na Famie. Będziemy mieli okazję zobaczyć: „Mamy problem. Monodramat macierzyński” oraz „Divę” Wioletty Komar.

Nie sposób opisać famowego teatru, nie wspominając o samych warsztatach sekcji teatralnej. Zostały one nastawione na budowanie poczucia wspólnoty, rozwój komunikatywności i spontaniczności. Prowadzący mają również na celu zapoznanie uczestników z najnowszymi osiągnięciami teatru awangardowego oraz inspirowanie do indywidualnych poszukiwań. Sekcja służy doskonaleniu

umiejętności, zestawieniu teatru z praktykami parateatralnymi, realizacji działań zmierzających do teatralizacji miasta, a także tworzeniu sceny dla debiutu.

Sztuki sceniczne na Famie 2017 z pewnością dedykowane są zatem osobom, które lubią się śmiać, które męczą duszne widowiska tradycyjnych teatrów i które czasem czują, że też chciałyby wyjść na scenę i stanąć obok aktorów. Improwizacja, taniec, stand-up, monodramat. Jest z czego wybierać i jest czym nasycić zmysły. Może tylko klasyki zabrakło, ale ona jest przecież dostępna nam na co dzień...

Maria Kądzielska

**22**  
wtorek  
godz.20:00

Plac Wolności

**Zachodniopomorska Offensywa Teatralna**  
– GRAJ O KRAJ!  
TELETURNIEJ TV,  
ODCINEK TESTOWY | happening

**22**  
wtorek  
godz.21:15

Jazz Club Central'a  
– SCENA

**Teatr Improwizacji HULAJ**

**23**  
środa  
godz.20:30

Hala w Basenie  
Północnym

**LIVING SPACE THEATRE**  
– spektakl KAJ DZIAS

**23**  
środa  
godz.21:45

Browar Miedziowy44

**HULAJ, IMPROKRACJA**  
– spektakl improwizowany  
WROCLAW-WARSZAWA-SWINOUJSCIE

**24**  
czwartek  
godz.22:00

Browar Miedziowy44

**Teatr Improwizowany IMPROKRACJA**

**25**  
piątek  
godz.18:00

Hala w Basenie  
Północnym

**KRYZYSOWY SZTAB DO SPRAW  
CHOREOGRAFII – spektakl KOD**

**25**  
piątek  
godz.18:30

Hala w Basenie  
Północnym

**Warsztaty PSYCHOTEATRU – spektakl premierowy**  
reż. i choreogr.: A. PYTEL, as. reż.: S. ZAKRZEWSKI,  
muz.: P. RYCHERT, scenogr.: A. ŁAPIŃSKA

# Muzyczna Fama jest kobietą

Czy Polska to dobre miejsce dla muzyków? Jak rozpocząć karierę w naszym kraju? Jakie plany, marzenia i projekty mają żeńskie, muzyczne twarze na Fامية? Wszystkie cztery bohaterki tego artykułu łączą trzy cele: śpiewać własne piosenki, zyskać liczną publiczność i odnaleźć swoje miejsce na rynku muzycznym. Nie ulega wątpliwości, że stoją przed nimi wielkie wyzwania.

## MONIKA KOWALCZYK

Wokalistka, tekściarka i studentka filologii polskiej. Pochodzi ze Świdnika. Wydała swoją epkę zatytułowaną *Piosenki*. Pracuje w fundacji Architekci Kultury. Laureatka głównej nagrody podczas finału Open Stage w Lublinie. Rozpoczęła Famię 2017 występem na scenie w Jazz Clubie Scena.



Fot. Archiwum prywatne

**Maria Kądzilska:** W jaki sposób znalazłaś się na Fامية?

**Monika Kowalczyk:** Pierwszy raz na festiwal trafiłam dwa lata temu i to była całkiem ciekawa historia. W ostatnim momencie przeczytałam na Facebooku informację, że został przedłużony termin nadsyłania zgłoszeń do

sekcji wokalne. Eliminacje odbywały się w Krakowie, a ja mieszkam pod Lublinem. Uznałam jednak, że może przedłużone eliminacje to znak i pojechałam. Zagrałam swoje piosenki i szczęśliwie się dostałam. Rok później przyjęli mnie ze SPAMU (konkurs wokalny) z Lublina. Chyba się jeszcze Fامية nie znudziłam, bo w tym roku też mnie zaprosili.

### Jak długo występujesz?

Własne utwory wykonuję od ponad dwóch lat. Muzyką żyję jednak od dzieciństwa – zawsze śpiewałam i grałam. Nie mam profesjonalnego wykształcenia muzycznego, w dzieciństwie chodziłam na zajęcia do ogniska muzycznego. W podstawówce uczyłam się gry na keyboardzie. W dużej mierze jestem samoukiem.

### Czy piszesz zarówno słowa jak i muzykę do swoich utworów?

Najczęściej tak. Zdarza się, że jak współpracuję z innym artystą, to on podsyła mi muzykę, a ja układam słowa. Wtedy wspólnie dopracowujemy melodię. Jednak najczęściej to praca indywidualna. Najbardziej lubię, jak słowa i muzyka przychodzą do mnie jednocześnie. Trudno to opisać. Często zaczynam improwizować i piosenka buduje się sama od jednej linijki. Nie ma jednak zasady, co przychodzi pierwsze – słowa czy nuty.

### Jakiej muzyki potrzebują i chcą dzisiaj słuchać Polacy? Jacy muzycy są dziś potrzebni?

Wiadomo, że w dzisiejszych czasach jest różnorodność wszystkiego. Zewsząd pojawiają się młodzi twórcy, na scenach występuje wiele utalentowanych osób. Mam momenty zwątpienia, ale często ludzie do mnie podchodzą lub piszą, że podoba im się to, co robię i że ich to porusza. Takie gesty napędzają do dalszej pracy. Myślę, że ludzie w Polsce chcą słuchać utworów napisanych po polsku. Istnieje masa fantastycznej muzyki stworzonej po angielsku. Brakuje polskich, ciekawie zaaranżowanych i nowoczesnych piosenek.

### Co jest Twoją największą inspiracją?

Świat, który mnie otacza, zachowania innych ludzi, moje przemyślenia. Muzycznie to: Florence and the Machine, Regina Spector, ale też U2 czy folkowa muzyka irlandzka, uwielbiam te melodie. Przemycam podobne harmonie w moich piosenkach.

### Jakie masz plany na przyszłość?

Chciałabym iść w świat z moją twórczością. W najbliższym czasie zamierzam zebrać zespół muzyków, którzy graliby ze mną mój materiał, abym nie koncertowała sama. Moim marzeniem jest pełna płyta. Mam już na koncie epkę, ale to tylko pięć piosenek, a właściwie cztery, bo jedna w dwóch wersjach. To zawsze pierwszy krok. Najbardziej chciałabym kontynuować koncertowanie z zespołem i tworzyć kolejne utwory.

## MAŁGORZATA GAŚ

Wokalistka urodzona w Starachowicach. Swoją przygodę z muzyką zaczęła w wieku 4 lat. Obecnie studiuje na Akademii Muzycznej w Katowicach na kierunku wokalistyka jazzowa, wcześniej ukończyła drugi stopień w Szkole Muzycznej na Bednarskiej w Warszawie. Ma również wykształcenie polonistyczne, interesuje się fotografią.



Fot. Archiwum prywatne

### Która to twoja Fama w życiu?

**Małgorzata Gaś:** Odkryłam Famę trzy lata temu, a namówił mnie do tego mój przyjaciel Paweł Izdebski. Teraz jestem drugi raz po dwuletniej przerwie. W muzyce wciąż szukam swojej drogi, ale chciałabym się skupić na klimatach soul i R&B. W tym roku będę współtworzyć koncert Osieckiej, którą ogromnie cenię, mam do niej wielki sentyment, a jej teksty poruszają prawdziwie ważne sprawy. Przemawia do mnie wrażliwość Osieckiej, więc nie mogę się doczekać tego występu.

### Jak długo zajmujesz się muzyką?

Jestem z nią związana od czwartego roku życia. Skończyłam właśnie drugi stopień Szkoły Muzycznej w Warszawie na Wydziale Wokalno-estradowym. Głównie pracuję głosem, trochę gram na fortepianie. Śpiewam zarówno nisko, jak i wysoko, ale posiadam barwę odpowiednią do jazzu – mezzosopran.

### Czego lubisz słuchać?

Ostatnio bardzo mnie inspiruje Collier. Chciałabym aranżować coś podobnego, popracować nad kwestiami typowo technicznymi jak i harmonią. Słucham też dużo jazzu instrumentalnego, ostatnio trębacza Chata Bakera. Niedawno odkryłam też soulowo-jazzowy zespół Electro Delux.

### Mówisz, że wciąż szukasz swojej drogi...

Najbardziej chciałabym iść w funk oraz soul. Póki co, zaczynam nowy projekt akustyczny z moim znajomym gitarzystą. Zobaczymy co z tego wyjdzie, ale jestem dobrej myśli. Zaczynam też studia w Katowicach na wokalistyce jazzowej na Akademii Muzycznej.

### Studiowałaś polonistykę, skąd ten pomysł?

To wyszło w jakiś sposób samo z siebie. Poszłam na ten wydział nie do końca wiedząc, czego się spodziewać, nie miałam też jasnych oczekiwań. Same studia mi jednak bardzo wiele rozjaśniły, wzbogaciły moją wrażliwość. Po tym, że zaczęłam czytać więcej literatury i poezji, poszerzyły się moje horyzonty muzyczne. Na te studia trafiłam przez przypadek, ale w sumie cieszę się, że tak się stało.

Wokalistyka, songwriterka, autorka płyty *Look out*. Pochodzi z Warszawy, studiuje muzykę rozrywkową na Goldsmiths w Londynie. Organizatorka cyklicznych wydarzeń „Praski Wieczorek Artystyczny”, „Fusion of Arts” oraz „Styk sztuk”. Prócz muzyki studiowała także filologię angielską.



Fot. Tomasz Świątek

### Co cię sprowadziło na Famię?

**Aleksandra Woźniak:** Dowiedziałam się o Famię od mojej mamy, która wiele lat temu była tutaj ze swoją grupą teatralną z liceum. Potem festiwal polecili mi znajomi: Suzia i Paweł Izdebski. To jest mój drugi raz na Famię. Piszę swoje piosenki, ale w tym roku z przyczyn technicznych nie udało mi się zabrać z Londynu ani gitary, ani pianina, a tym bardziej mojego zespołu. Nie mogę więc zaprezentować swojej twórczości. Zaśpiewam jednak podczas koncertu poświęconego twórczości Agnieszki Osieckiej, gdzie będziemy wykonywać utwory zarówno solowo, jak i grupowo. Wiele się wydarzy.

### Co robisz na co dzień w Londynie?

Studiuje na uczelni artystycznej Goldsmiths College muzykę rozrywkową w ramach studiów magisterskich. Obroniłam licencjat z filologii angielskiej na Uniwersytecie

Warszawskim. W ogóle początkowo miałam być lekarzem, ale dusza artysty wygrała. Muzyką zajmowałam się od dzieciństwa, ale nie ukończyłam szkoły muzycznej, więc trochę jestem samoukiem. Gram na gitarze i pianinie. Od kilku lat piszę własne utwory.

### Czy masz już w swoim dorobku epkę?

Tak. Płyta nosi tytuł *Look out*, a wszystkie zawarte na niej kompozycje śpiewam w języku angielskim. Nagrywałam ją podczas pobytu na Erasmusie w Manchesterze i chyba doświadczenie brytyjskich studiów nagraniowych przekonało mnie do przeprowadzki. Jednak piszę też coraz więcej piosenek po polsku i niebawem będę je publikowała.

### Jakie są twoje kolejne plany?

Dzięki temu, że studiuje w Anglii mam dostęp do fantastycznego sprzętu i studiów nagraniowych. Kolejnym moim etapem jest zatem praca nad jak największą ilością projektów właśnie w studiu i rozpowszechnianie ich. Został mi też jeszcze jeden rok na uczelni, co też jest absorbujące.

### Prócz działań typowo muzycznych, organizujesz również cykliczne kulturalne wydarzenia jak „Praski Wieczorek Artystyczny”. Czy to taka forma zabezpieczenia?

Należy twardo stąpać po ziemi. Jeśli chcesz być artystą, grającym muzykę alternatywną, to musisz mieć plan B, C, D i E. Chyba że masz ogromnie dużo szczęścia. Na pewno nie stworzyłam wieczorków jako alternatywy dla mojego śpiewania, bo wyszły one bardzo spontanicznie. Zebrałam grupę utalentowanych ludzi, nie tylko muzyków, ale i poetów, pisarzy, publicystów, aktorów, którzy nie mieli gdzie pokazać swojej twórczości. Robię to już prawie od trzech lat, zatem inicjatywa się bardzo rozrosła i mam nadzieję, że będzie to dalej zmierzało w tę stronę.

### Co masz na myśli mówiąc „muzyka alternatywna”?

Połączenie folku, rocka, jazzu i muzyki filmowej. Obecnie jednak robię bardzo różne rzeczy. Zaczęłam pracę nad projektem z muzyką elektroniczną, opisującym kobiecą sensualność oraz drugim, który łączy free jazz z modernistyczną poezją amerykańską. Staram się zatem ciężko pracować i jak najlepiej wykorzystywać mój czas w Anglii.

### Jaka twoim zdaniem muzyka jest współcześnie potrzebna?



Prawdziwa, nienapisana przez algorytm komputerowy. Muzyka dla mas, jaką piszą takie programy, jest muzyką dla nikogo. Wydaje mi się, że powoli zaczyna się przejawiać nawet tak zwany „masom”.

## PATRYCJA WOŹNIAK

Absolwentka Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku na kierunku jazz i muzyka estradowa. Pochodzi z Buska Zdroju. Przez trzy lata śpiewała w zespole wykonującym utwory z gatunku poezji śpiewanej, które nawiązywały do historii regionu; nagrali wspólnie płytę. Była również członkinią chóru gospel. Przez dwa lata uczęszczała do Autorskiej Szkoły Musicalowej Macieja Pawłowskiego.



Fot. Archiwum prywatne

### Od ilu lat zajmujesz się muzyką?

**Patrycja Woźniak:** Śpiewam od 12 lat. Nie zawsze robiłam to jednak profesjonalnie. Właśnie ukończyłam jazz i muzykę estradową na Akademii Muzycznej w Gdańsku. W tej chwili planuję rozpocząć studia magisterskie na wokalistyce estradowej w Łodzi.

### Jak trafiłaś na Famię?

Wielu znajomych z muzycznego świata rekomendowało mi ten festiwal. Wszyscy opowiadali o Fami w samych superlatywach. W związku z tym postanowiłam wysłać swoje zgłoszenie i udało się.

### Jaką muzykę wykonujesz?

Póki co, w moim repertuarze są głównie covery, chociaż pracuję również nad własnymi kompozycjami, chyba jak każdy z nas tu obecnych. Tylko że ja jeszcze nie odważyłam się zaprezentować swojej twórczości. Cieszę się bardzo, że w tym roku tematem koncertu przygotowywanego przez sekcję wokalną jest twórczość Agnieszki Osieckiej, bo poezja śpiewana od kilku lat jest mi ogromnie bliska. W szczególności twórczość Osieckiej bezpośrednio do mnie trafia i w jakiś sposób się z nią utożsamiam.

### Jaka muzyka cię jeszcze inspiruje?

Przez trzy lata studiowałam jazz, więc cieszę się bardzo, że mogłam go dobrze poznać, chociaż myślę, że nie będę rozwijać się w tym gatunku. Na egzamin licencjacki wybrałam trudny jazzowy utwór „Ergine” zespołu Manhattan Transfer. Chyba lubię wyzwania.

### Jakie są twoje plany na przyszłość?

Zetknęłam się w życiu ze szkołą musicalową w Kielcach. Od razu mi się spodobało. Byłam tam dwa lata. Wystawiliśmy *Taniec wampirów* i *Grease*. Zagrałam Sarę i Sandy. Musical stał mi się bardzo bliski i myślę, że moja przygoda z nim jeszcze nie dobiegła końca. Będę próbowała się spełniać na tym polu. Najbardziej jednak chciałabym połączyć pracę w teatrze muzycznym z własną twórczością. Wydaje mi się, że soul stanowi najbliższą mi stylistykę.

Maria Kądzielska

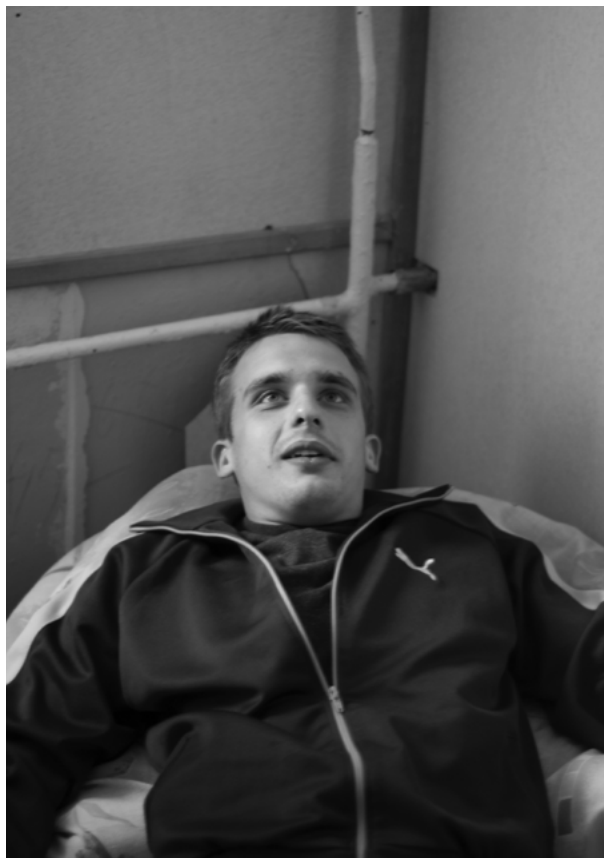
# Debiutant na festiwalu

## odc. 5 – Wywód: jestem mną

05:45 – napierdalałam pięściami w drzwi Moniki Stopczyk, redaktorki naczelnej „Famiasta”. Właśnie skończyłem mój reportaż i muszę koniecznie go jej pokazać, teraz, natychmiast. Co z tego, że wcale nie miałem pisać reportażu, tylko wywiad. Co z tego, że teksty miały być dwa, a nie jeden. Napisałem reportaż i ona go ma natychmiast przeczytać, więc napierdalałam w te drzwi budząc wszystkich, których mogę obudzić. W końcu ktoś mi otwiera. Nawet nie wiem, czy to jest Monika. Seria wydarzeń, która następuje później, ostatecznie doprowadza do tego, że ten tekst nigdzie się nie ukazuje, a ja opuszczam Famę nieco wcześniej, niż planowałem.

### Przeszłość

Wchodzę do pokoju. Od przepięknych, bo nie chciałym się nikomu narazić, pań w biurze dostałem info, że ktoś już w nim się zadowił. Na jednym z łóżek zastaję taki oto widok:



Fot. Dawid Panic

Przedstawiamy się; jest przyjemnie. Też literat, też debiutant. Od razu uprzedzam go, że piszę tekst o debiutantach. Że zrobię mu zdjęcie i coś o nim napiszę. Kultura. Mówi mi żebym napisał, że przyjechał w nocy i jak tylko ułokował się w pokoju, zamierzał się masturbować i iść spać. W tej kolejności. Plany masturbacji popsuł mu Łukasz z Bałut, nasz współlokator, który zaproponował piwo i wyjście na plażę, co w końcu przerodziło się w kąpiel w morzu. Nie zdążył przez to na obiad i w sumie to teraz zdał sobie sprawę, że dawno nic nie jadł. Dlatego idziemy do sklepu. Kupujemy pastę do zębów, żel do mycia, maszynki do golenia i fajki. Wygląda na to, że nam obojgu brakowało tego samego. Mateusz nadal nic nie jadł, ale chyba zapomina o tym, gdy proponuję wyjście z piwem na plażę. Dla niego to już drugie, dla mnie debiut. Proponuję, by zaprosić koleżanki. On mówi, że pochwała ten pomysł, ale jest bardzo nieśmiały, co ja odczytuję jako pozę, a co w mojej głowie później okaże się trafne. Ale to dopiero na plaży. W tym momencie nasza znajomość znajduje się w szczytowym stadium swojego rozwoju. Potem będzie już tylko gorzej. Drugiego dnia nie będziemy już wcale rozmawiać, pozostając współlokatorami. Na szczęście trzeciego dnia opuszczam Świnoujście.



Fot. Dawid Panic

Jedną z koleżanek towarzyszących nam w eskapadzie na plażę jest Asia. Odwiedzamy wariację na temat Żabki i kupujemy dwa wina na trzy osoby. Bez szału. Jest jeszcze Olga, która z jakiegoś powodu kupuje jedno miodowe piwo. Zainspirowany przez Mateusza postanawiam przyjąć pozę. Z przykrością stwierdzam, że nie jestem tak inteligentny jak on, bo moja poza nie robi na nikim wrażenia, a nawet sprawia, że moi towarzysze dość szybko przestają mnie lubić. Kiedy następnego dnia rozmawiam

o tym z Asią, mówi mi, że moje zachowanie od razu wydało jej się „wyuczone”. Czy coś w tym stylu. Wtedy czuję się cudownie i zarazem niekomfortowo, bo uwaga skupiona jest na mnie. Ale wracając do dnia pierwszego: w tym momencie akurat nikogo nie obchodzi. Fajnie. Mogę zająć się obserwacją otoczenia. Po drodze na plażę, która okazuje się dużo dalej niż myślałem, zauważam, że w tym Świnoujściu jest dosyć pusto. Jak tylko myślę tę myśl, wpadamy na promenadę i nagle ilość ludzi dookoła mnie wzrasta pięciokrotnie, tak samo jak średnia ich wieku i odsetek obywateli niemieckich wśród nich. Mijamy lokalne atrakcje. Pizza. Gofry. Pensjonaty. Kebab/Piwo. Ludzi jest od zajebania. Zaczynam wątpić w słuszność tej eskapady. Trochę mocniej wieje. Mijamy kolejne atrakcje. W ogródku jednej z restauracji do kotleta przygrywa zespół składający się z chłopaka grającego na keyboardzie i śpiewającej dziewczyny. Oboje, na oko, mają około dwunastu lat. Nie chcę oceniać ich repertuaru na podstawie krótkiego podsłuchanego fragmentu. Dziewczyna drżącym głosem śpiewa *Jolkę*. Mijamy kolejne atrakcje. Toaletę publiczną strzeżoną przez babcię klozetową w sile wieku przebraną za pirata (kiedy wracamy, okazuje się, że jest jeszcze dziadek klozetowy w sile wieku przebrany za marynarza). Mijamy kolejne atrakcje. Sprzedawcy okularów słonecznych mówiący po niemiecku. Mijamy kolejne atrakcje. Frytki i ziemniaczane świderki. Mijamy zapowiedzi atrakcji, które znajdują się gdzieś indziej: oceanarium z fokami, odwrócony dom sprzeciwiający się prawom grawitacji, plakat zapraszający na recital Justyny Steczkowskiej. Choć nie zdecydowałem się na czerwone włosy, co swoją drogą zniecała zostało mi wygarnięte, jestem w domu.

Na plaży dołącza do nas Witold. Witold przed przyjazdem na Famę poprosił, aby być z Asią w tym samym pokoju. Poznaliśmy się akurat kiedy odbieraliśmy pokoje. Z jakiegoś powodu, choć wszyscy śpią w pokojach czteroosobowych, Witold dostał „jedynekę”. Pani w biurze festiwalowym powiedziała mu, że jest w niej bardzo przyjemnie, że czeka już na niego papier toaletowy i worki na śmieci, a jakby co, to pościel też można wymienić. Tak wygląda Witold:



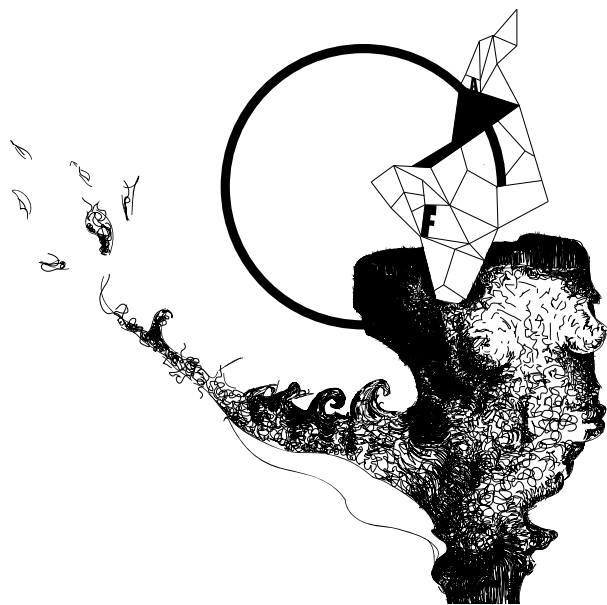
Fot. Dawid Panic

Asia z Mateuszem rozmawiają o literaturze, filozofii, teatrze i edukacji. Olga dźbie palcem w piasku. Witold je chipsy o smaku spaghetti bolognese (najwyraźniej takie istnieją). Ja myślę, jak sprawić, by mój tekst był infantylny, grafomański, pretensjonalny i ignorancki jednocześnie. Same czerwone włosy już nie wystarczą, zwłaszcza, że jednak ich nie mam. Wszyscy pijemy odkręcane wino za piętnaście złotych. Wiatr jest nie do wytrzymania. Zapamiętane przeze mnie przyjemne odczucie chodzenia bosymi stopami po piasku zostaje wyparte przez doświadczane właśnie zimno, zimno i ogólną beznadzieję. Przepraszam na chwilę. Dzwonię do Katie. Pyta się, jak jest. Odpowiadam, że nie tak, jak myślała, że mi będzie, że miejsce nic nie zmienia, że to jak jest, przywozi się ze sobą. Coś odpowiada, ale akurat mocniej zawiało. Mówię jej, żeby się nie martwiła, że jestem szczęśliwy, bo nie odczuję żadnej nostalgii i tęsknoty za tym miejscem, kiedy już pojutrze stąd wyjadę. W przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy byli na Famie i później kazano im napisać jakiś artykuł o tym, jak im na tej Famie było. Coś słyszy, ale akurat mocniej zawiało. Chęć prowadzenia dalszej relacji niweluje dogłębne przeświadczenie o tym, że noc zdecydowanej większości uczestników, była o wiele bardziej ciekawsza, niż moja. „A ty z Famy, tak? Coś cicho tam macie” Mówi do mnie sprzedawca w sklepie monopolowym. „Kiedyś to się działo, nie to co teraz. Umerowa jak tu przyjeżdżała, to każdej nocy tańczyła nago na sali gimnastycznej”. Przez niego ostatecznie wyzbywam się nadziei nabycie w jakikolwiek sposób interesującym.

### Czas bliżej nieokreślony

Na początku ten tekst miał być mozaiką wywiadów z uczestnikami Famy. Potem miały w nim być fragmenty rozmów z innymi debiutantami, więc może wypadłoby zacząć zadawać jakieś pytania. Głowa napierdała mnie tak bardzo, że idę spać. Boję się tylko, że do rana zapomnę to wszystko, co MUSI tu być. Już teraz łapie się na tym, że mam dziury w pamięci. A przecież nic nie notowałem. To druga noc, a w naszym pokoju już śmierdzi skarpetkami. Zbliży mi się okres. Dobrze, że mam stopery do uszu. Mateusz przedstawił mi ideę męskiej miesięczki i zamierzam ją eksploatować. Możliwe, że to nie była poza. Jest mi trochę wstyd, kiedy moi współlokatorzy kolejno wtaczają się pijani do pokoju. Jeden z nich się wtacza i od razu wytacza w dalszym poszukiwaniu przygody. Umknęło mi kiedy zaczerpnął z fontanny młodości. Mam 67 lat i przypomina mi się tekst Piotrka o legendach rock and rolla w sanatorium. Monika i reszta osób w budynku spokojnie doczekują rana. Godzinę później znowu siedzę z laptopem. Czy to jest reportaż o Famie, czy o postępującej chorobie mojego umysłu? Katie jest kilkaset kilometrów stąd. Będzie za

dwa tygodnie. Sprawdzam, czy starczy mi neuronów zanim przyjdzie mi je lepić spowrotem w spójną siatkę tak samo, jak sprawdzam czy starczy mi pieniędzy na bułki, Bosmany i może jeszcze ze dwie margherity z dowozem. Szukam tego gdzieś indziej. Asia nie jest moją Asią z Katowic, więc przytulenie się do niej wychodzi nienaturalnie. O wiele więcej daje mi pogłaskanie brody Łukasza z Bałut. Mniej więcej tyle, co złapanie się za guzik na widok kominiarza. Monika ma jeszcze trzy godziny snu.



Graf. Justyna Podolska

### **Terażniejszość**

Budzę się dramatycznie skacowany. Nie kupiłem wody. Nawet w takim stanie nie napiję się wody z kranu, bo jeśli nie mam informacji, że została przebadana przez Sanepid, zbytnio mnie to obrzydza. Błąkam się po Świnoujściu w poszukiwaniu sklepu, ale z jakiegoś powodu wszystko jest pozamykane. Później, już w pokoju, dowiaduję się dlaczego. Nasze okno wychodzi na kościół. Jest jakieś święto. Wszystko słychać. Wygląda na to, że msza trwa cały dzień. Tak samo, jak błąkam się na porannym kacu po mieście, tak samo błąkam się po Oflagu w poszukiwaniu czegoś... kogoś, kto zastąpi mi Katie. Z Asią już wiem, że się nie uda. Jeden niezręczny uścisk to za mało. W końcu udaje mi się znaleźć sklep; wracam na Oflag po wypiciu półtoralitrowej butelki wody, zjedzeniu dwóch bananów i jednej bułki. Na dziedzińcu jest pusto. Przynajmniej tak wydaje mi się na początku. Potem okazuje się, że na trawniku, na poduszce siedzi jakaś rudowłosa dziewczyna, ubrana głównie na zielono, właściwie tak, że gdyby nie niebieskość poduszki, można by pomyśleć, że wyrasta z ziemi. Wykonuję jakąś dziwną czynność, której nigdy wcześniej nie widziałem, by ktoś ją wykonywał, więc przyglądam się bliżej. Okazuje się,

że rozpruwa kieszenie w swojej zielonej kurtce, które z jakiegoś powodu były wcześniej zaszyte. Nie jestem pewien, czy naprawdę istnieje, czy jest tylko moją projekcją. Podchodzę do niej, podaje jej rękę i czuje ciepło jej dłoni. Ma na imię Magda. Wyczuwam, że jest prawdziwa. Wszystko to jest jakieś takie, kurwa, infantylne, że aż czuję wewnętrzną potrzebę by nazwać ją „duchem Oflagu”, czego też później bardziej bardzo żałuję, bo oto, co następuje: 1. O spotkaniu z Magdą mówię Asi, używając właśnie tego sformułowania. 2. Wieczorem idziemy z Asią na koncert. 3. Chce nam się piwa. 4. Przy barze spotykamy Magdę. 5. Przedstawiam sobie dziewczyny. 6. Asia mówi, że miło, bo już zdążyła o Magdzie usłyszeć. 7. Magda pyta: „Jak to, o co chodzi?” 8. Asia mówi o „duchu Oflagu” 9. Magda pyta o szczegóły. 10. Ja mówię, że w sumie to jeszcze nie wiem, bo nie wymyśliłem, ale ma przeczytać mój tekst, bo na pewno będzie to bardzo ciekawe. Koniec. Bonus: Zażenowanie da się kroić nożem. Na szczęście, w międzyczasie robi się trochę mniej infantylne, bo na Magdę trafiam jeszcze kilka razy. Za każdym razem jest ubrana w coś zielonego i pije kawę w metalowym kubku. W zasadzie to spojrzenie w jego zawartość odczuwam jako nieprawdopodobny przypadek dostrzeżenia czarnego dna w zamulonym jeziorze. Spotykam ją jeszcze dwukrotnie i w końcu postanawiam zacząć zadawać pytania. Raz mówi mi o tym, że pochodzi z Suwałk, gra na klawirze, a w wolnych chwilach śpiewa. Ponadto jest streetworkerką i pracuje z dziećmi. Tłumaczy mi co to znaczy, ja mówię, że rozumiem. Tak jak pozostali bohaterowie tego tekstu, wyłączając Łukasza z Bałut, jest na Famie po raz pierwszy, więc pytam, dlaczego tu jest. Po chwili pauzy odpowiada, że chyba chciałaby się nauczyć czegoś nowego. Następnym razem nie rozmawiamy, widzę ją tylko jak goni jakiegoś chłopaczka rzucającego czymś, co wygląda na martwą wronę. Jest wesoło.



Fot. Dawid Panic

W końcu udaje mi się namówić na rozmowę Marię. W końcu, bo próbuję od samego początku, jeszcze zanim przyjechałem do Świnoujścia. Mam przecucie, że w takim ekstremalnym doświadczeniu jakim jest dla mnie

przyjazd na Famę, moją Katie może zastąpić mi tylko ktoś, kto będzie jej totalnym przeciwieństwem. Piszę do niej jeszcze przed przyjazdem. Proponuję spotkanie, pod pretekstem zbierania materiału do tekstu, który rzekomo piszę do „Famiasta”, a który ma być wywiadem z debiutantami na Famie. Jestem bardziej podekscytowany niż powinienem. Siadamy sobie na murku. Tak zwyczajnie. Maria odkłada na bok swojego Macbooka. Jego logo jest zaklejone nalepką z identyfikacją wizualną jej powieści. Szybko przechodzę do konkretów. Pytam dlaczego przyjechała na Famę. Odpowiada, że potrzebowała odpocząć trochę od poważnej redakcji i w sumie dla niej to takie trochę wakacje i w każdej chwili może wrócić do Warszawy; do redakcji. Poza tym obraca się raczej w konserwatywnym środowisku i miała ochotę na zmianę klimatu. Ja żartuję: „Poznaj wroga, poznaj siebie”. Ona mówi, że tak, że w sumie to mam rację. Pytam czy mogę zrobić jej zdjęcie, bo planuję w tekście umieścić fotografie osób, z którymi rozmawiam. Mówi, że raczej wolałaby mi jakieś wysłać. W zasadzie to wykonuje moją pracę za mnie, a przynajmniej ja tak uważam. To jest zdjęcie, które mi wysłała:



Fot. Agata Lewandowska

Chciałem totalne przeciwieństwo i mam. Świat mi się nieco trzęsie po tej rozmowie. Wydaje mi się, że Marysia trochę do tej Famy nie pasuje i to jakby mnie nie obchodzi. Ale ona wydała swoją książkę i zarabia na życie pisanem. A to jest jedyne czego pragnę. I wydaje mi się, że ja też trochę do tej Famy nie pasuję. W czasie naszej rozmowy obawy o zostanie zdemaskowanym jako oszust wirują w mojej głowie jak szalone. Chciałem totalne przeciwieństwo i mam. Gdzieś na marginesie uzależniam się od powtórzeń i słów pięknych kobiet, o tym, że mam talent i ciekawą osobowość. Siedzimy sobie na murku z Marysią, ona opowiada mi o swoim byłym chłopaku, tłumacząc kim był jego ojciec, a ja rozglądam się dookoła, czy może nie ma gdzieś w pobliżu Magdy, żeby mogła mi rozpruć kieszenie w mojej zielonej kurtce. Oczywiście akurat teraz jej nie ma. Są inni, którzy mają swoje kurtki i swoje kieszenie, swoje teksty i swoje pierdolenie. Tego wulgaryzmu mi Moniko nie usuwaj, bo się rymuje.

## Wyrwany z czasu Łukasz z Bałut



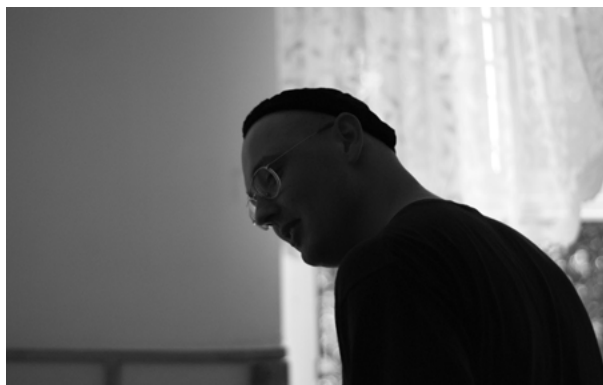
Fot. Dawid Panic

Siedzimy sobie z Asią (to znowu zupełnie inna Asia i nie, nie widzę żadnego związku z tym, że moja matka ma na imię Joanna) na schodach o jakiejś nieistotnej, porannej godzinie i jemy bułki z wyrobem sero podobnymi najlepszym pomidorem jakiego jadłem w życiu, który pochodzi z działki babci Joanny, gdzieś spod Białegostoku. Kontrast wydaje się przyjemny i łagodzi napięcie; łagodzi je też entuzjazm z jakim ona konsumuje nasze kanapki. Zapomniałem dodać też, że zamiast masła bądź margaryny, na bułce gości majonez, taki chyba nie przechowywany w lodówce. Jego przyjemny posmak nastraja mnie pozytywnie do tego dnia. Nazajutrz, zanim rozpoczynam wędrowkę po Świnoujściu w poszukiwaniu wody, rozpaczliwie szukając czegoś do ubrania, budzę swoim nierozgarnięciem Łukasza z Bałut. Mruczy do mnie coś niezrozumiałego, po czym podnosi się lekko z łóżka i sięga po stojącego obok na wpół wypitego Bosmana. Bierze solidnego łyka i kładzie się dalej spać. Mówię o tym Asi, która dalej wydaje się podekscytowana majonezem, prawieserem i pomidorem tak bardzo, że zaraz odleci i pozostaną po niej tylko kłapki marki Kubota. Dodaję też, że wydaje mi się, że Łukasz pochodzi ze świata, który już nie istnieje. Pyta się, co mam na myśli. Mówię, że tak do końca to nie wiem. Ona mi też opowiada co myśli o Łukaszu. Każdy, dosłownie każdy z kim rozmawiałem na Oflagu, ma o nim coś do powiedzenia. Prawie dwadzieścia cztery godziny później siedzimy na tych samych schodach, tym razem jemy coś, co nazywamy kolacją. Bułki pozostają bułkami, reszta zmienia się w tani, homogenizowany serek na słono. Asia jest tak samo podekscytowana. Potem idzie spać i przytula mnie na pożegnanie. W moim konkursie na najlepiej przytulającą Asię, staje na podium. Piotrek mówi mi potem, że chyba powinienem odnaleźć w sobie jakiegos skurwysyna i jeżeli potrzebuję go z siebie uwolnić, możemy napić się wódki, jeżeli wódka go we mnie uwalnia. Może to będzie lepsze od tego, co robiłem dotychczas, czyli: „ja się czuję wyobcowany tutaj na Famie”. Odpowiadam, że jeszcze nie teraz i głaszczę ostatni raz Łukasza po

brodzie, bo grozi mi w środku nocy, że jutro ją zgoli. W końcu to robi. Na swoim koncercie schodzi ze sceny by pograć między stolikami i w przerwie między piosenkami głośno beka. Nikt nie mówi na zdrowie.

### Przyszłość

Gdzieś na marginesie podejmuje próbę naprawy relacji z moimi współlokatorami. Moje wysiłki przynoszą mieszany skutek, bo Łukasz nazywa mnie psychopatą, za to z Piotrem i Mateuszem idę na kawę. Rozmawiamy o kobietach. Piotr mówi, że Houellebecq pisał w *Uległości*, że jedyną odpowiednią kobietą dla pisarza jest połączenie kury domowej i dziwki. Ale nie wiem czy to prawda, bo nie czytałem. Nie czytam, ale piszę, a to jest mój manifest. Prowadzący warsztaty mówi o tym, że teraz więcej jest osób, które piszą, niż tych, które czytają, a Piotr mówi ze złością, że nie lubi jak artyści wypowiadają się na jakikolwiek temat, bo bazują na swoich emocjach, a nie jakiegokolwiek wiedzy.



Fot. Dawid Panic

Moje przekonanie o tym, że aby być mądrzejszym od kogokolwiek, najpierw musisz być wyraźnie głupszy od wszystkich dookoła żyje, choć lekko chwieje się w posadach na tej całej Fامية. Tym truizmem proklamuję się jako prekursor czegoś, co nadchodzi po post-postmodernizmie. Czegoś co się strasznie garbi i ma czerwone włosy. A nie. Przepraszam. Tylko się garbi, bo ostatecznie nie chce się temu nawet tych pieprzonych włosów zafarbować. Wydaje mi się, że Gamrot rok temu pisał o czymś podobnym, albo może to nie było to, bo prowadzi teraz knajpę, a mi przyda się jakaś praca jak już mnie stąd wyrzucą. Praca za barem to coś, co mogę robić, bo nie wymaga absolutnie żadnych umiejętności. Z tyłu głowy mam rozmowę z Mateuszem o tym, że aby zdobyć sławę należy popełnić samobójstwo. Należy jednak pamiętać, by wcześniej napisać cokolwiek. Na przykład taki manifest. Musi jednak zostać napisany nie tylko przed teoretycznym samobójstwem, ale też przed tym, kiedy autor będzie mógł poszczycić się opanowaniem jakiegokolwiek warsztatu pisarskiego. Mina Piotra sugeruje mi, że powinienem się pośpieszyć, tylko nie wiem, z którym. Ale to tylko dlatego, że mam szczęście do kobiet, a Houellebecq niespecjalnie lubię, choć nie czytałem. Jak kiedyś Krzysztof Bosak Dorotę Masłowską. Zresztą, jej też nie czytałem. Inspiruje mnie za to hip-hop albo rap, które różnią się od siebie tym, że jeden jest tylko muzyką, a drugi to cała kultura. Nie znam się jednak tak jak Mateusz, który rzuca cytatami ze złotego okresu twórczości Liroya albo tak jak Piotrek, który nazywa się tak jak Liroy. Manifest nie może być mój, koniecznie musi być czyjś. Mój pierwszy felieton, który napisałem, miał charakter polityczny i jego treść była zerżnięta z jakiegoś anglojęzycznego filmiku na Youtube. Początki bywają trudne. Teraz jestem tutaj. Gdzieś na marginesie współczuję Katie, bo chyba zamierza mnie tu odwiedzić. Ostatecznie tym, co mnie uspokaja jest fidget spinner za 2 zł.

Dawid Panic

# Wybieganie z raju

(...) że można czytać ze mnie jak z otwartej książki, jednak napisanej w obcym, nieznanym ci języku.

Tomasz Pułka, *Paralaksa w weekend*

Każda dobra impreza zaczyna się od wyjścia z domu i świadomością tego, że możesz nie wrócić. Podobnie jest ze sztuką, z tą różnicą, że pamiętasz absolutnie każdą popełnioną przez siebie głupotę.

Tłuste niedzielne przedpołudnie. Powietrze wypełnia zapach pogorzeliśka, które zostawił za sobą mijający weekend. Masz trzy nieprzeczytane wiadomości, innymi słowy: redaktor Stopczyk upada po raz wtóry. Przypominasz sobie zeszły rok i niezwykle trudne poranki, kiedy musiałeś mobilizować resztę swojego wydrylowanego mózgu do intelektualnego wysiłku. Okazuje się, że nie ma znaczenia gdzie jesteś, bo każdy poranek wygląda podobnie. Dochodzisz do wniosku, że tak to już chyba zostało skonstruowane i bóg w swojej niezwyklej hojności dał nam możliwość posiadania własnych poglądów politycznych, sporą dawkę samoświadomości i poranki. Znaczy to ni mniej nie więcej, że wszechmogący po prostu kocha samobójców. Dziękujemy. Niestety twoje próby zapchania tekstu niezdarnymi refleksjami na temat absolutu wcale nie powodują, że jesteś bliżej końca. Tak naprawdę szukasz najlepszego punktu oparcia, żeby odbić się w kierunku, w którym nie będziesz w stanie dogonić własnych myśli i tekst napisze się sam. Znowu się nie udaje.

W poprzednim numerze autor poświęcił sporo uwagi niepowodzeniom, jako swoistej wypadkowej wyborów związanych z uprawianiem sztuki. Drugi numer miał być jednak jego wizytówką, która zapewni mu wieczną sławę i uznanie, bo przecież śmieszne felietoniki to każdy może sobie pisać. Miało być merytorycznie i bardzo formalnie. Miała być naprawdę rzetelna robota dziennikarska. Niestety przyszła niedziela i świadomość tego, że każdy oczekuje od ciebie tylko chwili taniej rozrywki przeplatanej gorzkimi banałami o życiu i jak największą ilością cytatów, przy których widnieje jego nazwisko. Postanawiasz więc zrobić to, co wychodzi ci najlepiej: zawiesz czytelników.

Pewien znakomity poeta i serdeczny przyjaciel, z którym niżej podpisany zaczynał swoją literacką przygodę, pięć lat temu utopił się w Odrze. Tomasz Pułka, bo o nim mowa, przez całe życie próbował oswoić język i siebie samego, pozbawiając jednocześnie życia jego podstawowych atutów – sensowności. Tomek miał jednak jeszcze jedną piękną zaletę, a była nią umiejętność wycinania z rzeczywistości cech realizmu, co sprawiało, że cały czas poruszał się w dziwnym świecie utkanym ze swoich słów i upadków. W tym roku ukazał się zbiór wszystkich tekstów Pułki, który nosi najpiękniejszy tytuł jaki można było sobie tylko wyobrazić, a mianowicie: *Wybieganie z raju*. I tej właśnie tematyce oddaje się niniejszy tekst.

Wybieganie to nie ucieczka, to coś o wiele bardziej skomplikowanego i próba zdefiniowania tej czynności przenosi nas automatycznie w czasy dzieciństwa i wakacyjnego spaceru u boku rodziców. Masz na sobie krótkie spodnie, w dłoni dzierzysz patyk z lepką watą cukrową i wciąż nie o końca zdajesz sobie sprawę czy masz już pięć lat czy jeszcze może cztery. Nagle na horyzoncie twojej percepcji pojawia się jakaś wszawa wiewiórka, która rzecz jasna wydaje ci się ucieleśnieniem wszelkich marzeń, więc ruszasz w pogoń i drobisz swoimi karłowatymi nóżkami to w lewo, to w prawo. Wtem, znad twojej głowy, niebo rozdziera przenikliwy krzyk ojca i słyszysz słowa ostrzeżenia: „nie wybiegaj na ulicę”. I ty nagle zdajesz sobie sprawę, że to wybieganie stanowi tylko moment nieuwagi, to chwila, która pozwoli ci złapać wiewiórkę i ty za sekundkę wrócisz. Jednak jeżeli to zrobisz poniesiesz srogie konsekwencje. Wybieganie jest momentem przekroczenia granicy, za którą zdarzyć się może wszystko. Jednak najczęściej zdarzają się rzeczy nieprzyjemne. Wybieganie z raju natomiast, to pewność, że udajesz się za tę ciepłą strefę komfortu w kierunkach nieznanymi i złych, tam gdzie złe rzeczy przytrafiają się nad wyraz często. I gdybyśmy zechcieli pokusić się o prostą definicję sztuki, istnieje spora szansa, że proces jej tworzenia dochodzi do skutku tylko w sytuacji, w której puszczasz ciepłą dłoń rodziców i wybiegasz kawalek dalej, w tereny nieznanne,

na obszar zamknięty, gdzie nie ma wstępu i dzieją się rzeczy, o których nikt ci nie opowie (mimo, że sama w sobie sztuka wydaje się być rajem). Dlatego witamy na Fامية, przyjaciele. Oto ciepła rajska dolina, w której możesz poczuć się radośnie i swobodnie. Rodzice przytulą, przyjaciele ucałują, każdy poklepie po ramieniu i powie, że jesteście cudowni. Fama to właśnie ten krótki okres, w którym nie rozglądasz się czujnie dookoła i nie myślisz o ściganiu wiewiórki, o wybieganiu na ulicę. Masz po prostu chwilę spokoju i tylko z tyłu głowy dobija się myśl, że jest to jedynie chwila. Chwila nieuwagi. I dlatego tę chwilę naprawdę warto celebrować, a co poniektórzy chętnie próbują ją również zdefiniować.

– Fama pokazała mi, że można tworzyć i każdy ma prawo to robić. Pokazała mi też jak to robić. Okazuje się, że sposób na tworzenie jest tak samo trudny, jak i prosty. Trzeba po prostu działać. Jakkolwiek ogólnikowe byłoby to stwierdzenie i jak czasochłonne i wieloetapowe bywają takie działania, tego właśnie nauczyła mnie Fama – i to w praktyce – bo Fama to przede wszystkim działanie. Jest fenomenem, bo w jednym miejscu i czasie zbiera dużą grupę ludzi, którzy już coś zdziałali, ale jeszcze wiele przed nimi. Fama mobilizuje do pracy. Przez konfrontacje z innymi ludźmi, z ich twórczością, ich postawami. Nauczyła mnie, że działać można wszędzie i zawsze, że bezkompromisowość jest równie ważna jak elastyczność. Przede wszystkim nauczyła mnie tego, że żadnego większego sukcesu nie będzie bez tych najmniejszych – pięknie podsumowuje swoje doświadczenia związane z festiwalem Aleksander Czerkawski.

Fama daje możliwość wzięcia głębszego oddechu w miejscu, w którym zaciągasz się tylko czystym tlenem. Dostajesz niezłego kopa do działania i przez krótką chwilę czujesz, że jesteś w stanie jednak zrobić coś więcej, a ten cały świat przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. W podobnym tonie o tworzeniu sztuki opowiada Mateusz Marek, który jednak nie jest liderem zespołu SMKKPM.

– W życiu chyba tylko dwie rzeczy są pewne. Zdziażdzenie i frustracja. Przychodzą razem i migdałą do siebie, jak jakaś szkaradna para na średnio udanej imprezie, którą nazwałeś swoim imieniem. Właściwie nie ma po co ich wypraszać, bo świetnie tu pasują. Mija 6 lat, od momentu, kiedy trafiłem na Famę po raz pierwszy. Mam wrażenie, że w międzyczasie urządziłem kilka imprez, na które wpadła niejedna brzydka para. Męczy mnie dodatkowo nieznośna ochota do zbędnych podsumowań oraz naprawdę konieczna potrzeba zrzucenia 20 kilogramów. Przyjechałem tutaj w poszukiwaniu wskazówek i splendoru. Oczywiście można to tutaj znaleźć, ale ważniejsze jest to z czym wyjechałem, a są to apetyt

na świat, moc nieśmiertelności i niezniszczalność. Tymczasem świat jest nadal taki sam. Świat generalnie nie wie, że jesteś nieśmiertelny. Z Famy wychodzisz i czujesz, że wszystko będzie należało do ciebie. A po czasie zostają z tego różne dziadowskie opowiadki i grząskie, gorzkie frustracyjki. Innymi słowy, szukasz kontynuacji, a potem patrzysz wstecz i widzisz, że to tutaj na Fامية kipi, to tutaj było dziko, szczerze, autentycznie, naprawdę. A ostatecznie, na świecie bardzo niewiele rzeczy jest tak dziko i naprawdę szczerze autentycznych. Dlatego uczysz się doceniać ten czas.

Wypowiedzi kolejnych famowiczów potwierdzają starą zasadę, że przyjeżdżasz na ten festiwal z paczką własnych, bardzo wartościowych pomysłów na to jak wszystko i wszystkich zmienić, a wyjeżdżasz z głębokim przeświadczeniem, że życie już nigdy nie będzie takie samo.

– Myślę, że Fama jest fenomenem ponieważ daje możliwość pokazania swojej twórczości w warunkach, które dają specyficzny feedback od ludzi, zajmujących się innymi rodzajami sztuki. Jest to też miejsce, w którym tworzy się pewnego rodzaju wspólnota ludzka i wszyscy łapią ze sobą połączenia nawet, gdy nie chcą. Fama w dużej mierze ukształtowała to, w jaki sposób widzę młodych artystów oraz to, ile mogę wypić na jednej imprezie – tak wyprawę po magiczny miecz wspomina Adam Długosz (Snowid).

– Fama uczy działania tu i teraz. Tworzymy tu na bieżąco, razem z innymi ludźmi. Nie ma miejsca na: „pokombinuję jak wrócę w domu”. Nie można tu odłożyć działania na później. Nie ma na to czasu. Na Fامية jesteś odcięty od swojego codziennego świata. Przebywasz w środowisku pełnym bardzo różnych ludzi, których łączy głównie to, że robią w kulturze. Fama jest dla mnie możliwością dialogu z innymi formami sztuki, niż tą którą zajmuję się osobiście. Jeśli chodzi o postrzeganie rzeczywistości to Fama jest kolejnym dowodem na to, że nie ma jednej rzeczywistości, że jest ich bardzo wiele i żyjąc swoimi codziennymi sprawami, znajdujemy się w jednej z nich i wydaje nam się, że tak wygląda świat. Potem jedziesz do Świnoujścia i dostajesz po głowie kolejnym, nowym światem, który jest zupełnie niekompatybilny z tym, w którym żyłeś do tej pory. Generalnie chodzi o to, że jak jesteś na festiwalu, to dużo myślisz i wychodzą Ci takie bzdury jakie właśnie piszę – o konfrontacji z innym postrzeganiem świata mówi Grzegorz Duszak.

Kosmicznym sygnałem wysłanym na ratunek naszej cywilizacji festiwal pozostaje dla Księcia Galaktyki, Cypriana Tarciańskiego.



– Fama to dla mnie ocean twórczej mocy. To jakby wrota do najgłębszych kreatywnych wymiarów ludzkiego umysłu. Fama dała, daje i będzie dawać mi ciągłe inspiracje i motywować do pracy twórczej, aż po kres mych dni. Fama to ludzie, ich moce, nowe przyjaźnie i nowe możliwości jakie służą naszej nieskończonej ewolucji.

– Fama jest fenomenem z prostego powodu, różni się od innych festiwalu tym, że pozwala ludziom z otwartymi głowami i różnego rodzaju zajawkami przebywać ze sobą, przenikać się i uczyć się od siebie nawzajem. Ponadto Fama dała mi pewność siebie, bo dziewczyny leciały na mnie cały czas – entuzjastycznie kończy wspominać festiwal Kuba Jaworski.

Niestety nie jesteśmy już dziećmi. Nie możemy zamknąć się w piaskownicy i udawać, że poza obrębem z powyrzwywianych desek jest tylko ocean, a my dryfujemy na bezpiecznej łódce. I, że wszystko będzie dobrze, bo nie

będzie. Rzeczywistość to ta ruchliwa ulica, na której znaleźliśmy się na własne życzenie i próbujemy uniknąć zderzenia z kolejnym pojazdem, jednocześnie nie tracąc z oczu wiewiórki, za którą niestrudzenie, od lat biegniemy wiedząc, że złapiemy ją chyba tylko wtedy kiedy coś ją przejedzie. Dlatego te kilka głębokich oddechów czystego tlenu, który daje nam czas spędzony w rajcu, niech będzie solidnym punktem odbicia do momentu, w którym wybiegniemy dalej, w kierunku, w którym cała ta rzeczywistość napisze się sama, jak ten tekst, jak ta niedziela, jak kolejna część twojego marnującego się życia, drogi czytelniku.

Łukasz Gamrot

Ps. Redaktor Stopczyk zabroniła mi pisać dłuższy tekst, dlatego uciekam. Obiecuję jednak, że w kolejnym numerze obrazę was wszystkich, tymczasem cieszcie się rajem kochani, bo na Śląsku właśnie płoną Zakłady Azotowe w Chorzowie i wybiegnięcie z domu grozi rakiem płuc.

Całuski.

## Jak to było? – reportaż

cz. 1

### I

– Stara Fama? Przede wszystkim Kaczmarek. Był taki ciekawie brzydki, a poza tym – to Kaczmarek. – przez minutę próbuje nucić, nie pamięta słów. Koleżanka też nie.

Apteka w rozpadającym się budynku naprzeciw galerii. Jest pusto i ciemnowo. W przedsionku czegoś na kształt małego szpitala dwa okienka, jak te w nocnych monopolowych – kwadratowe, białe, na klamkę. Za takim ogrodzeniem – dwie starsze panie w białych kitlach, standardowo krótkich włosach, biżuterii z klasycznie ogromniastych bursztynów. Jedna rozsiada się na krześle, przekłada rękę na regał będący lakierowaną na wysoki połysk PRL-owską meblówką. Bładozielone ściany podbijają tylko senność.

– My to możemy być nieobiektywne, to były czasy naszej młodości. Bywałam na Famach w latach 1965-1970, chociaż mieszkam tu, na Warszawie, od dziecka. Ale tak,

czekało się, aż się zacznie. Kiedyś festiwal trwał cały lipiec, był widoczny mocno na promenadzie. – delikatnie się uśmiecha. – Dziś jakoś się to wszystko zgubiło, w ogóle was nie widać. To już nie ta Fama co kiedyś.

Koleżanka kiwa głową, choć przyznaje, że teraz mieszka w Międzyzdrojach. Ze Świnoujścia i okolic na czas Famy uciekała.

– Ach jakoś tak za głośno, ludzi bardzo dużo, same dziwaki wymalowane farbami, czasem zupełnie nago.

Druga, bardziej nostalgiczna, uśmiecha się pobłaźliwie. Błyska drucik protezy, bębni palcem z pokaznym pierścieniem o blat stołu ze sklejki. Myśli o tym, że nie przeszkadzały jej dziwolągi, być może sama kąpała się z nimi o czwartej rano w morzu. Tłumaczy, że idealizuje dlatego, że minął już szmat czasu, a pamięć ma to do siebie, że w opowieściach z giermka stajemy się tymi, którzy pokonali smoka.

– Ale tak, było naprawdę przyjemnie. Czekałam na te koncerty. Na teatry też. Były wszędzie. Na każdym kroku.

Mówię, że właściciel całodobowego przybytku z alkoholem powtórzył mi anegdotę, którą opowiedział moim sekcyjnym kolegom, choć mnie się wyraźnie wstydził. Najpierw zażądał dowodu, a potem nie patrzył mi w oczu. Ale dowiedziałam się, że Fama właściwie się skończyła, kiedy Magda Umer przestała tańczyć na stole, kto tam nie tańczył na stole.

– Ach głupoty, proszę tego nie słuchać, niektórym to mózg wódka przeżarła! – żacha się i macha ręką. To wszystko porządne było, no już naprawdę, jak można takie głupoty pleść!

Powoli podnosi się z krzesła, ktoś przyszedł po antybiotyki.

## II

Lumpeksy w mniejszych miejscowościach zawsze są szczodre. Czasami jest ich więcej niż monopolowych. Na razie naliczyłam cztery. Liczba stale rośnie. Punkt dziesiąty, w dzień dostawy, do sklepu wpadły trzy panie. Na oko 2x60+, 1x70+. Jest jeszcze właścicielka przybytku. Słyszę, że Bożenka. Całuski na powitanie. Lewy prosty, prawy już bardziej łukiem, lewy na dobiecie i zapieczętowanie śliną. Jest wesoło, każda z kobiet szuka czegoś dla drugiej.

– No ty chyba jesteś jakaś nienormalna, ja już dekoltu nie pokażę, z czym do ludu, Ala.

– Patrz jakie butki – modne teraz takie, no nie? Bożenka za ile dzisiaj?

Bożenka jest królową lumpeksu. Jej włosy są jak skręcone korkociągami. Podskakuje jak sprężynka. Z radością wymachuje wieszakiem, przechyła się przez ladę i podkręca hity Radia Zet Gold. Mówi, że dwie dyszki. Wszystkie panie, na razie jedyne klientki oprócz mnie, są po prostu zachwycone. Śmiechom nie ma końca, zgodnie stwierdzają, że już lepiej łydkę pokazać niż świecić cyckami. Podaję pani Bożence kaszmirowy sweter, z którego obie jesteśmy dumne. Sama nie wiem, która bardziej. Do zachwyty dołączają się dwie z trzech rzeczonych pań. Cieszymy się dzisiejszym polowaniem.

– Pani droga, Fama to najlepsza sprawa była! Mieściąc, a nie jakies tam wszawe dwa tygodnie, a poza

tym w ogóle nikt nie wie, że Fama dzisiaj trwa, o teraz. Hanna Banaszak to była artystka. – pani Ala także ulega nostalgii. Przysłuchuje się naszej rozmowie, kiedy jej koleżanka bierze wdech, żeby opowiadać dalej. Pani Bożenka podryguje jeszcze bardziej, ma jeden z najszerzych uśmiechów, jakie ostatnio widziałam. Skręca Radio Zet Gold w całym sklepie. Robi się poważnie.

– Jezus no pięknie było, cudownie, taki luz w tej komunie! – niemal wykrzykuje druga, niższa i trochę młodsza. – Pamiętam akcję z malowaniem śladów stóp na chodniku. Szło się za nimi, czasami kilometrami, aż w jakiejś trawie, albo gdzieś na wydmach był koncert. Na każdej ulicy były teatry. Mnóstwo malowanych znaków, jakichś kolorów.

– Wiesz, oni tu wszyscy zaczynali, ci wielcy, u nas, w Świnoujściu – dodaje z dumą królowa lumpeksu. Trzy panie biorą jej stronę i z pełną powagą potakują.

## III

Kiosk znajduje się w dość małym, narożnym lokalu pociągniętym białą farbą. Prasa pogrupowana światopoglądowo. „W sieci” nie miesza się z „Polityką”. „Tygodnik Powszechny” jest bliżej „Gazety Polskiej”. Szefowa wita się wylewnie z Krysią. Krysia jest z wnucami. Pięćdziesięciolatek za mną to mąż Krysi. Jest nowoczesny, jak Krysia. Ma najnowszego smartfona wiadomej, nieistotnej tutaj firmy. W skórzanym etui. Rozmowę przejmuje kierowniczką – klasyczna babcia – okulary, kilka kilo nadwagi, spódniczka za kolana, przeredzone, na pewno nakręcane na wałki włosy w kolorze spłowiałego żyta albo szamponetki średni blond z drogerii obok. Pachnie szarym mydłem, jak jej sklep.

– Może i Famowicze to były dziwolągi, ale mnie to tam się bardzo podobało. Zakładali frak, ale bez spodni. Mieli tylko gacie. Gacie albo majtasy.

Szefowa tłumaczy subtelności znaczeniowe. Gacie to coś na kształt slipów, majtasy to inna sprawa – rysuje w powietrzu dwa prostokąty wielkości żagli, zakładam więc, że mowa o bokserkach. Takich po kolana.

– Do tego, wiesz pani, takie trampki zwykle, jak moje – dodaje po chwili i wystawia nogę za ladę. Faktycznie, ma trampki. Faktycznie, są zwykle. Czarne, bez loga, z elegancką białą bawełnianych sznurówek. Kiwam głową, że rozumiem.

Krysia się uśmiecha i mówi, że tak właśnie było. Krysia to raczej sprawka fryzjera, włosy do ramion, na oko blond

z gatunku bengalskich stepów czy piasków Kairu. Wnuki to wnuki. Nic nie mówią. Mówi za to mąż, chociaż na anegdotkę o Magdzie Umer szepce na stronie, że pani, kto tu nie tańczył nago, ale głośno nie będę mówił, bo rozumiesz, wnuki, a żona mu po głowie da za demoralizację. Wymieniamy znaczące spojrzenia. Ja, Krysia, mąż. Wiemy o co chodzi, jesteśmy dobrze wychowani. Będzie bez przekleństw, seksu i nagości, chociaż we wspomnieniu było ich całkiem dużo.

– Milicja nie przeszkadzała, powiedziałbym, że przyzwalała na całkiem dużo. – zapala się do rozmowy pan mąż. – Ale – i tu następuje chwila nastoletniego i niekontrolowanego chichotu – dostałem kilka razy z kolegami pałą po plecach.

A więc niepokorny, dobrze. Pytam dlaczego – i tu już nie jest już tak widowiskowo.

– Wszyscy skracaliśmy sobie drogę do amfiteatru i przelaziliśmy przez ogrodzenie. Ludzie mogli chodzić w samych gaciach po promenadzie, ale przeskakiwanie przez płot to już jednak wykroczenie – mówi pękając z dumy.

Kierowniczką podbija stawkę rozmowy. Uderza w wielkie nazwiska.

– U nas byli wszyscy, chodzili na Parkową, wałęsali się po promenadzie. Niemen, Grechuta, Wodecki...

– Niemen to laził w kozuchu! – wtrąca pan mąż. – A to, że Umer tańczyła na stole, to normalne. Co, a ona to nie może?

– Dokładnie! Dziś wstałam rano i przeglądałam tu „Fakt” i przyczepili się znowu do Petru. Co to mnie obchodzi, że gdzieś balował, a teraz w szpitalu siedzi. Jego sprawa! Mąż Krysi potwierdza. Wygłasza zaangażowany monolog o złych skutkach globalizacji i osłabieniu wspólnoty. Monolog jest gorzki i smutny. Wraca do tematu festiwalu.

– Przedtem nie było żadnej alternatywy w Świnoujściu. Wszyscyśmy czekali, przyjechała Fama, był uśmiech, występy, coś ciekawego. Dzisiaj otworzy pani to – macha przed moją twarzą swoim telefonem – i no, wszystko w temacie. Poza tym, kiedyś Świnoujście żyło tylko 2-3 miesięcznym sezonem, potem była pustka. Ciemno, zimno, głucho. Dzisiaj promenada żyje na okrągło – zima, lato. Niemcy wszyscy napędzają.

– Ale jest nadzieja. – Pan mąż jest do tej pory jedyną osobą, która nie zamknęła się we wspomnieniach. – Na pewno na Fami są nazwiska, które mogą zacząć tak samo, jak tamci. Ja już nie jestem w temacie, wnukami się trzeba zajmować.

Agnieszka Budnik

# Ludzie i miejsca czyli famowe czary-mary

**Miejsca w których występują uczestnicy Famy mają swoją magię: są niesamowite i jedyne w swoim rodzaju. Mówimy tu o kawiarniach, restauracjach, skwerach, a nawet osiedlach Świnoujścia. Nie byłyby jednak takie, gdyby nie osoby, które pokazują w nich swoją twórczość i kreują je na nowo.**

„Zaproś Famę do siebie” – idea, która powstała podczas ostatnich edycji festiwalu i zapoczątkowała nowy cykl występów. Artyści pojawiają się w miejscach kameralnych i klimatycznych, aby przedstawić swoją sztukę w przestrzeni miejskiej Świnoujścia i dotrzeć nawet do przypadkowych osób. Słuchaczy na takich występach jest sporo i każdy z nich ma okazję obcować ze artystą. Przekaz jest bardzo dobrze rozumiany i nie ucieknie tu żadne słowo, dźwięk ani gest. Koncerty kameralne mają swoją

ogromną siłę, czego dowodem niech będzie znany już w Polsce Sofar, czyli domowe koncerty, których głównym założeniem jest promowanie artystów za sprawą występów w tych dość nietypowych lokalizacjach.

A jak jest na Fami? Podobnie. Tutaj też na pierwszy plan wysuwają się ciekawe, niepozorne lokalizacje z artystą w roli głównej. Przykładem niech będzie obdarzona ciepłym i ujmującym głosem, Monika Kowalczyk,

wykonująca przy akompaniamencie gitary nastrojowe ballady. Piosenki i jej sposób bycia idealnie pasują do kameralnych przestrzeni.

„Lubię grać na nietypowych scenach. W zeszłym roku śpiewałam w restauracji Hamaki. Na kameralnych koncertach nie wyczuwam może jakiejś nowej specyficznej więzi z odbiorcami, ale podoba mi się to, że każdy człowiek jest obok drugiego. Chyba wszystko jest takie bardziej ludzkie. Słuchają goście przy stolikach, przypadkowi przechodnie zatrzymują się na chodniku. Lubię oczywiście grać na wielkich scenach, ale mam wrażenie, że tam może coś uciec i ważne emocje mogą zostać niezauważone. Po małych koncertach zawsze można ze mną porozmawiać, ja mogę poznać swoją publiczność i wymienić się spostrzeżeniami” – opowiada wokalistka.

Nietypowe sceny to nie tylko miejsce dla muzyków, bo na tegorocznej Famaie pojawi się np. grupa animacyjna Kakao. Zajmują się właściwie wszystkim: zaczynając od happeningów w przestrzeni miejskiej, poprzez performance, promocję artystów, kończąc na warsztatach fotograficznych dla dzieci i młodzieży.

„Lubimy trafić do przypadkowych odbiorców. Ludzie, którzy nas oglądają nie mają pojęcia, co właściwie wydarzy się podczas pokazu. Nie jesteśmy standardowi: chcemy przykuwać uwagę wszystkich dookoła. Mamy trochę inną publiczność niż muzycy. Z dużym sentymentem wspominamy miejsca takie jak: plaża czy Jazz Club Scena” – opowiada Jakub Członka.

Grupa Kakao w tym roku prowadzić będzie warsztaty muzyczne i fotograficzne dla dzieci na Warszawie i Karsiborze. Podkreślają, że to właśnie praca z najmłodszymi daje im największą satysfakcję.

Zespół Hash Cookie swoją muzykę określa jako semi-akustyczny indie pop. W tym roku na Famaie pojawi się w kilku miejscach. Festiwal otworzyli na Placu Wolności, następnie wystąpili w Muszli Koncertowej. W ramach „Zaproś famę do siebie” swoje piosenki zaprezentują na Zielonym Rynku Pod Zegarem.

„Lubię grać wszędzie: mogę być zarówno w klimatycznym pubie, jak i na ulicy. Ważne, żeby trafić do ludzi. Graliśmy zarówno na kameralnej imprezie na działce, jak i supportowaliśmy we Wrocławiu Kamila Bednarka.



Dla nas muzyka to radość” – opowiada Gregory, jeden z członków zespołu.

Szymonmówi tworzy muzykę od kilku lat. Uważa, że ślizga się po cienkiej granicy kiczu. Przez długi czas jeździł po świecie i grał na ulicy. W zeszłym roku na Famie pojawił się w Vegebarze.

„Jedną z niewielu moich ciekawych cech jest to, że śpiewam jak kobieta. Grając pod Vegebarem słyszałem spore poruszenie na balkonach nade mną. Wszyscy zastanawiali się czy to chłopak czy dziewczyna. Podobno przyczyniłem się do kilku stanów przedzawałowych” – wspomina z uśmiechem wokalista.

Według Szymona małe, akustyczne koncerty są najbardziej prawdziwe. Z każdym można złapać kontakt wzrokowy, można odpowiednio reagować na konkretne zachowanie. Małą grupkę ludzi jest wbrew pozorom trudniej oczarować. Trzeba zawalczyć o słuchacza.

Dzisiaj, we wspomianej już wcześniej restauracji Hamaki, zobaczyłam występującą Odette Dąbrowską. Jej muzyka oscyluje między popem a jazzem. Całą twórczość niektórzy jej znajomi porównują do piosenek Julii Pietruchy.

„Według mnie, plusem występowania w kameralnych okolicznościach jest energia, która się ode mnie odbija, trafia do publiczności, a potem wraca. Na dużych scenach czasem może się to rozproszyć. Pojawiłam się w marcu tego roku na warszawskiej edycji Sofar. Graliśmy w prywatnym mieszkaniu, w którym wszystko było unplugged. Zresztą to jest właśnie główna idea tego festiwalu: liczy się wyłącznie akustyka, prąd jest właściwie zbędny. Musi się to wszystko ze sobą łączyć i tworzyć interesującą całość”.

Ciekawe wydarzenia to także te, które dzieją się na Oflagu, czyli miejscu, gdzie mieszkają wszyscy uczestnicy Famy. Podczas drugiej nocy naszego pobytu w Świnoujściu, każdy siedział w swojej grupie i rozmawiał. Pozornie nic się nie działo. Nieoczekiwanie jednak pojawił się chłopak i zaczął grać na saksofonie barytonowym. Potem dołączyli do niego pozostali: z gitarą, ukulele, saksofonem altowym. Wszyscy nagle przestali rozmawiać i zaczęli słuchać, klaskać, a nawet tańczyć. Później do muzyków dołączyły wokalistki. To nocne jam session było niezwykle urokliwe i jedyne w swoim rodzaju. Może to właśnie tutaj powinniśmy wszystkich zaprosić?

Aleksandra Fedorczyk

Fot. Piotr Morytko



**22**  
**wtorek**

godz.11:00-13:00

Osiedle Warszów  
ul. Sosnowa/  
ul. Barlickiego

**ZAPROŚ FAMEĘ DO SIEBIE**  
**WARSZTATY FOTOGRAFICZNE**  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
**Grupa Kakało**

**23**  
**środa**

godz.11:00-13:00

Osiedle Warszów  
ul. Sosnowa/  
ul. Barlickiego

**ZAPROŚ FAMEĘ DO SIEBIE**  
**WARSZTATY FOTOGRAFICZNE**  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
**Grupa Kakało**

**23**  
**środa**

godz.16:00-18:00

MDK Karsibór

**ZAPROŚ FAMEĘ DO SIEBIE**  
**WARSZTATY FOTOGRAFICZNE**  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
**Grupa Kakało**

**24**  
**czwartek**

godz.12:00-14:00

Osiedle Warszów  
ul. Sosnowa/  
ul. Barlickiego

**ZAPROŚ FAMEĘ DO SIEBIE**  
**PIKNIK ARTYSTYCZNY**

**24**  
**czwartek**

godz.14:00-16:00

Osiedle Warszów  
ul. Sosnowa/  
ul. Barlickiego

**ZAPROŚ FAMEĘ DO SIEBIE**  
**WARSZTATY MUZYCZNE**  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
**Grupa Kakało**

# Napiszcie listy do Ani

Anna Beata Chodorowska-Gorzelniaska urodziła się 2 stycznia 1925 roku w Lublinie. Studiowała malarstwo i tkactwo w Szkole Sztuk Plastycznych w Sopocie, a następnie w Poznaniu. W 1959 roku osiedliła się w Świnoujściu. Pasjonowała ją sztuka i literatura. W latach 60. poetycko debiutowała wierszem *Mgła*, który ukazał się na łamach „Tygodnika Morskiego”. Publikowała opowiadania w rozgłośniach radiowych, czasopismach kulturalnych i prasie, a także w wielu almanachach szczecińskich i ogólnopolskich. Kilka wierszy znalazło się w *Gaismas Pilna Pilseta*, wydanym w 1979 roku w Rydze. Była członkiem Związku Literatów Polskich.

Poetka w latach 60. zaczęła organizować w Świnoujściu letnie spotkania artystyczne środowiska akademickiego. Rok później pomysł ten zaowocował organizacją nad Świną I Ogólnopolskiego Przeglądu Studenckich Teatrów, Kabaretu i Piosenki. Impreza ta rok później odbyła się już jako *Fama*. Wokół poetki zaczęły gromadzić się osoby mocno związane z literaturą, następstwem czego było utworzenie w 1967 roku Klubu Literackiego „Na Wyspie”, działającego zreszłą po dzień dzisiejszy.

Spod pióra autorki wyszło sporo tomików poezji i opowiadań. Z powieści warto wspomnieć o pozycjach takich jak: *Rzeka bez źródeł* i *Kinga*. Za pierwszą z nich autorka otrzymała nagrodę w Szczecińskim Konkursie Literackim. Anna Beata Chodorowska była także laureatką wielu nagród i wyróżnień w dziedzinach kultury, literatury i oświaty. Za działalność społeczno-kulturalną otrzymała w roku 1963 Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego.

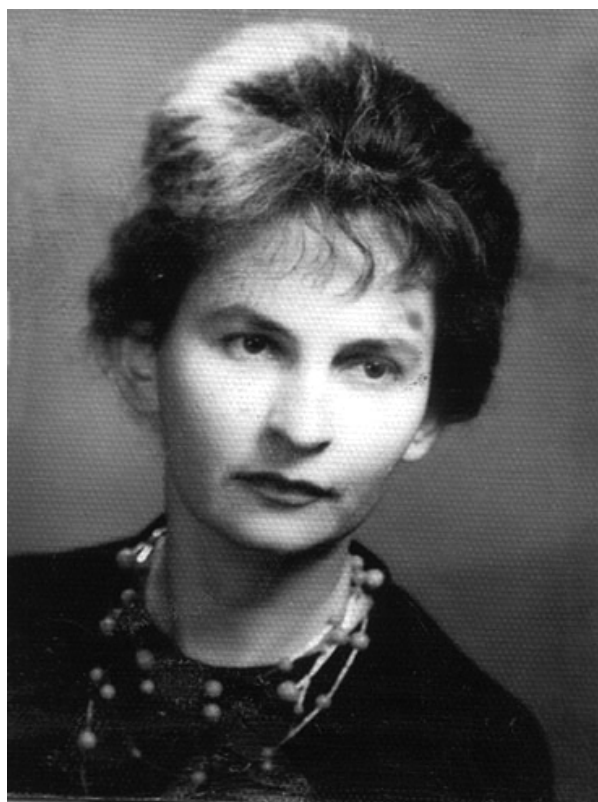
Zmarła 22 sierpnia 1995 roku. Jej grób znajduje się na cmentarzu w Świnoujściu.

Klub Literacki „Na Wyspie” świętuje w tym roku swoje 50-lecie. Jednym ze sposobów uczczenia tego wyjątkowego jubileuszu jest projekt artystyczny „Listy do Ani”, który upamiętnić ma postać świnoujskiej poetki. Polega on na napisaniu artystycznego listu którego adresatką może być poetka. Jeśli nadawca ma inny pomysł, może napisać do kogoś innego. Właściwie na kartkach papieru może znaleźć się wszystko – wiersz, piosenka, spektakl, happening, itp. Do udziału w projekcie zachęca się wszystkich uczestników *Famy*. Projekt ma integrować uczestników i prowokować interdyscyplinarne działania. Przygotowane listy należy wrzucać do specjalnych

(...)

Jesteśmy pół szczerzy  
mówimy półsłówkami  
Połowę ust  
zamykamy na kłódkę  
Żyjemy w lęku  
przed prawdą  
w trosce  
o zachowanie  
naszego połowicznego  
spokoju

Anna Beata Chodorowska-Gorzelniaska



Fot. Archiwum Klubu Literackiego „Na Wyspie”

skrzynek pocztowych, umieszczonych w festiwalowych lokalizacjach. Zawartość listów do Ani zostanie oceniona, a efekty całego projektu zaprezentowane będą podczas wystąpienia poetów Klubu Literackiego „Na Wyspie” w Mobilnym Instytucie Kultury na Placu Wolności w środę, 23 sierpnia.

Aleksandra Fedorczyk

# All inclusive

Wystawa sekcji sztuk wizualnych co roku stanowi jedno z głównych wydarzeń Famy. Również dlatego, że po zakończeniu festiwalu będzie można ją oglądać jeszcze do końca września. To pocztówka dla miasta z zapisem tego, co przez dwa tygodnie zajmowało nas najbardziej.

Przestrzeń Galerii Sztuki Współczesnej ms44 wypełniły prace dwudziestu sześciu zakwalifikowanych artystów. To bardzo dużo, zważywszy na fakt, że tegoroczny open call został przedłużony, co mogło sugerować niewielkie zainteresowanie wystawą. Jak się okazuje, było zupełnie inaczej. To najprawdopodobniej największa wystawa sztuki współczesnej w historii Świnoujścia, na potrzeby której trzeba było wynająć sąsiadujące z galerią pomieszczenie. Kurator Andrzej Pawelczyk zadbał o to, by różnorodne opracowania tematu „WAR” złożyły się w bezpieczną podróż po wielu odległych kontekstach świata.

War:

1. wrzący, gotujący się płyn; ukrop, wrzątek;
2. wielkie gorąco; żar;
3. przenośnie: wrażenie gorąca odczuwane w jakiejś części ciała z powodu wstydu, lęku, podniecenia itp.;
4. przenośnie: gwałtowność, wielkie nasilenie czegoś.

Tekst kuratorski bierze na warsztat „płynną nowoczesność” Zygmunta Baumana. Dzięki temu ci, którzy czytali Baumana, mogą medytować nad semantyczną polifonią znaczeń w kontekście ponowoczesnej codzienności. Ja wolę jechać na wakacje. Przyda się po prostu pospacerować po galerii jak po molo, zwłaszcza gdy sztuka sama sygnalizuje, że nagromadzenie komunikatów dawno już przekroczyło swój poziom krytyczny. Szeroko dyskutowana w ostatnich miesiącach kwestia fake newsów i tzw. „postprawdy” to naturalny sprzymierzeniec koncepcji wystawy, dla której fragmentaryczność i niekonsekwencja przekazu stanowi jeden z głównych punktów odniesienia.

Tytuł wystawy odczytany po angielsku wprowadził wojenną interpretację motywu, którą zaprezentował m.in. Uładzimir Pazniak rzeźbą połączoną z video-artem o tytule 6704476. Urodzony w Grodnie artysta za pomocą noża wykrawa na nim w drewnie model karabinu







w skali 1:1, dokładnie powtarzając ćwiczenie zrealizowane w ramach służby wojskowej. Tytuł to numer seryjny karabinu, który wykorzystał jako wzór. Ale już sąsiadujące prace Hanny Rozpary, historyczki sztuki i absolwentki ASP w Katowicach, odchodzą od świadectwa osobistego przeżycia na rzecz naświetlenia globalnego aspektu działań wojennych. Dwa obrazy: *Pole bitwy horyzontalne* oraz *Legion* wykonane zostały z użyciem plastikowych żołnierzyków i kontynuują obecne w jej twórczości zainteresowanie tematem maskowania używanego podczas operacji wojskowych. Prace obojga artystów obnażają niepokojący wymiar dziecięcych zabaw oraz banalność zła i pod tym względem korespondują z obiektami znajdującymi się w dalszej części sali, m.in. instalacją multimedialną o wyglądzie przydomowej szklarni-schronu, czyli *Wyciszeniem* autorstwa Marty Krześlak.

Sąsiednia, wypożyczona galerii sala, geograficznie znajduje się bliżej plaży i pewnie dlatego skupiła prace nawiązujące do żaru, ukropu i cielesności. Artystki takie jak Anna Skoczeń, Paulina Jołda i Katarzyna Kukuła wpisały się w jeden z popularnych dzisiaj nurtów sztuki feministycznej, eksploatując cielesność kobiety jako nośnik kolejnych znaczeń i naturalnie twórcze tworzywo. Przeciwwagę i uzupełnienie stanowią wizerunki opalających się postaci na pixelartowej animacji Tomasa Właźlaka pt. *Granica*. Warto pamiętać, że na polskiej plaży nie może zabraknąć sprzedajnych produktów, stąd też plażowy wózek z ofertą wrocławskiej Grupy Wykwitex. Ich zróżnicowana oferta to sztuka wielokrotnie przepuszczona przez brudny filtr wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Produkty można zakupić wybierając z galerijnego stoiska bądź bezpośrednio u producenta. Hasła reklamowe znajdujące się na ich stronie internetowej to m.in.: „Jakość, moc, zysk!” czy „Wykonujemy najlepiej w Polsce”.

Morskie zaplecze najsilniej uobecniła praca Micromelancolie Dobrosławy Nowak, wykorzystująca projekt muzyczny Antoniny Nowackiej i Roberta Skrzyńskiego. Nagranie poruszających się fal, umieszczone w nadmorskiej galerii sztuki, to jakby widok na pozbawioną

stałego miejsca przestrzeń opierającą się językowi. Natomiast grafiki Igora Kaweckiego zdają się wyrzuconą na brzeg zabutelkowaną informacją z przeszłości. *Tajemnicze Wirujące w nieskończoności* oraz *Babel* – czyli widok na schematyczną wieżę skomponowaną z fragmentów ludzkich dłoni. Praca odnosi się do sytuacji przesylenia materią, nad którą człowiek stara się zapanować poprzez zawłaszczenie jej na swój użytek. Projekt „rozkradania materii” artysta ocenia jako z góry niemożliwy do zrealizowania, ponieważ w świecie globalnej nadprodukcji, ilość wytworów zdaje się być nieograniczona. To właśnie nowa-stara wieża Babel. Całość wystawy również pod wieloma względami ją przypomina, bo skupiając taką ilość różnorodnych kontekstów, z pewnością mówi wieloma językami. Na szczęście plaża w Świnoujściu jest najszerzą plażą w Polsce, także miejsca wystarczy dla wszystkich. Warto tam pójść.

Joanna Łępicka  
Fot. Piotr Morytko



# Obowiązkiem młodości jest negować zastaną rzeczywistość

Grał na Fامية, zdobywał największe nagrody na polskiej scenie muzycznej. Dwa lata temu świętował swoje 35-lecie na scenie. Piotr Banach – kompozytor, producent i multiinstrumentalista; opowiedział nam o swoich refleksjach na temat młodej polskiej muzyki, famowych doświadczeniach i potrzebie tego, żeby ktoś czochnął jego duszę.

**Joanna Hała:** Jesteś ze Szczecina. Fama była ci znana od dzieciństwa?

**Piotr Banach:** Tak, jako widz i jako muzyk przyjeżdżałem tu w latach 80. Grałem wtedy głównie z formacjami punkowymi takimi jak Kolaboranci czy Kumander. Wtedy była to impreza z większym rozmachem. Brało w niej udział bardzo dużo ludzi, odbywało się więcej koncertów, uczestnicy do dyspozycji mieli olbrzymie pole namiotowe – Famą żyło całe Świnoujście. Być może teraz nadszedł czas na skromniejszą formułę.

**Witold Regulski:** W zeszłym roku zagrałeś na Fامية koncert, teraz powracasz tutaj jako juror. Zeszłoroczna edycja miała na to wpływ?

Nie było mnie na festiwalu od lat 80., ale w ubiegłym roku powróciłem do Świnoujścia z projektem BAIKA. Wtedy miałem możliwość poznania ludzi organizujących Famę i po prostu chciałem tu zagrać. Jeśli chodzi o tegoroczną edycję to myślę, że zaprocentowało moje wieloletnie doświadczenie z zespołami Hey czy Indios Bravos, a nie tylko znajomość z organizatorami. Prawdopodobnie to sprawiło, że zostałem wytypowany do roli jurora.

**J. H.:** Kiedyś powiedziałeś, że nigdy nie zgodziłbyś się na bycie jurorem, ponieważ ocenianie innych przez pryzmat własnego gustu czy zaprezentowanej techniki wyklucza obiektywność i może kogoś krzywdzić. Jak wobec tego skomentujesz swój udział w tegorocznej Fامية?

Nadal zgadzam się z tymi słowami, ale myślę, że bardziej otworzyłem się na ludzi i zrozumiałem, że nie możemy być fajni dla wszystkich. To, co mówiłem wtedy, wynikało z asekuracji, bo jak mam powiedzieć komuś, że

nie podoba mi się to, co robi? Jestem świadomy tego, że wszyscy walczymy o akceptację. Teraz jestem w stanie konstruktywnie kogoś skrytykować, kiedyś to było dla mnie trudniejsze.

**W.R.:** Dużo rozmawiasz z uczestnikami Fامية, oni przychodzą do ciebie po porady. Jak wygląda relacja między wami? Jesteś dla nich muzycznym mentorem?

Nie wiem, czy uważają mnie za autorytet, ponieważ zmieniła się estetyka muzyki. Kiedy ja robiłem karierę, obowiązywały inne muzyczne wzorce. Z punktu widzenia tamtej epoki, dziwię się, że młodzi ludzie chcą grać na przykład pop. Obowiązkiem młodości jest negować zastaną rzeczywistość i mieć odwagę twierdzić, że ją zmienią. Wielu młodych muzyków jest świetnych technicznie i prawdopodobnie ja nie mogę się z nimi równać, ponieważ zawsze większą uwagę poświęcałem temu, co można poprzez muzykę przekazać. Teraz jednak widzę młodych wykonawców, którzy grają piosenki pod radio i myślę sobie, że coś się zmieniło. Wcześniej ludzie pytali mnie, czego powinni posłuchać, by lepiej grać. Teraz podchodzą i oczekują informacji z kim powinni podpisać kontrakt, żeby zrobić jak najlepszą karierę. Na Fامية rozmawiam z młodymi artystami o ich pomysłach i muzyce. Zawsze przed takimi konsultacjami muzycznymi idę na koncert i oceniam występ nie z perspektywy doświadczonego muzyka, ale wymagającego widza.

**J.H.:** Dwa lata temu świętowałeś 35-lecie obecności na scenie, z tej okazji wydałeś obszerną płytę podsumowującą Twój dotychczasowy dorobek. Od jakiegoś czasu tworzysz w duecie BAIKA. Co wyjątkowego jest w tym projekcie?



Fot. Stanisław Zarychta

Jakiś czas temu zawiesiłem działalność z Indios Bravos, czyli zespołem, z którym spędziłem ostatnie kilkanaście lat. Potrzebowałem zmiany formuły. Koncertowanie w duecie z Kafi zmusza mnie do wysiłku, ponieważ na scenie nie mam się za kim schować. Wymusza to inną aranżację i większą dbałość o szczegóły wykonania. Dobrze czuję się na koncertach, które gramy z BAIKA. Patrzenie na to, jak ludzie wciągają się w naszą opowieść i na nią reagują, daje mi dużo satysfakcji. Jako tekściarza inspiruje mnie Stachura, Osiecka, ale też Asnyk, Mickiewicz i Słowacki. Teksty, które piszę są utworami pięćdziesięciolatka po wielu związkach i doświadczeniach – dojrzała publiczność, która już to wszystko przeżyła najlepiej nas rozumie. Największym komplementem dla mnie są słowa osób, które podchodzą do mnie po koncertach o pytają: „Skąd ty tyle o mnie wiesz? Ta piosenka była o mnie!”. A ja odpowiadam: „Nie, nie napisałem o tobie, ale o sobie. Wszyscy jesteście tacy sami”

**W.R.: Czego teraz szukasz w muzyce?**

Ja już niczego nie szukam – muzyka służy mi już tylko do komunikacji z ludźmi. W kulturze dostrzegam jedynie

echa tego, co już dawno było i podejrzewam, że na tym etapie rozwoju kultury nie można stworzyć niczego nowego. Ale nie zawsze trzeba robić coś nowatorskiego. Ciągłe pojawiają się odbiorcy, dla których coś jest nowością. Ja z BAIKA nie chcę wyważać otwartych drzwi. Nasza wyjątkowość polega na tym, że idziemy własną drogą, na której mieszają się nasze doświadczenia.

**W.R.: Masz ogromne doświadczenie sceniczne – jak reagujesz, gdy ludzie nazywają cię legendą polskiej muzyki?**

Nikt nie staje się legendą ani autorytetem z własnego nadania. To zawsze musi przyjść do człowieka z zewnątrz. Kiedyś gdy mówiono mi, że jestem legendą polskiego rocka protestowałem. Teraz wiem, że jeżeli ktoś przychodzi do mnie i mówi mi coś takiego to uważa, że rzeczy, które zrobiłem są dla niego ważne. A jeśli dla niego są istotne, bardzo mnie to cieszy.

**J.H.: Jak oceniasz kondycję współczesnej muzyki? Co ostatnio zwróciło Twoją uwagę?**

Mam wielki szacunek do Lao Che. Uważam, że Hubert Dobaczewski pisze fantastyczne teksty i jest jednym z najlepszych polskich tekściarzy, a w tym, co robi czuć autentyczność i świeżość. Cenię wielu muzyków, którzy się pojawiają i widzę, że są dużo lepsi jeśli chodzi o warsztat, jednak często brakuje mi w tym wszystkim duszy. Kiedyś muzyka była bardziej powiązana z subkulturami i filozofią życia. Po ich zniknięciu przestała być nośnikiem treści, a stała się rozrywką. Nie uważam jednak, żeby było w tym coś złego. Obserwując współczesny rynek muzyczny mam również wrażenie, że dużo mniejszą rolę odgrywa tekst. Ostatnio oglądałem Idola, bardzo symptomatyczne było to, że uczestnicy nie mogli zapamiętać słów piosenek. Byli doskonale wyszkoleni wokalnie, potrafili prezentować się na scenie, ale mi, jako widzowi, wydawało się, że teksty w ogóle ich nie interesują. Język polski ma swoją dramaturgię wynikającą z pojęć. Pewne słowa wymawia się z większą dynamiką, inne z mniejszą. Widać było, że wokaliści podążają bardziej za melodią, Melodia stała się ważniejsza od tekstu, bo jest coraz mniej rzeczy do przekazania. Można się z tym zgadzać lub nie, jednak sztuka dzięki subkulturom i przekazywanej dzięki nim filozofii życia była ciekawsza.

**W.R.: Na Famie obserwujesz młodych polskich muzyków. Czego oczekujesz od nich będąc jurorem na festiwalu?**

Chciałbym, żeby ktoś poczochnął moją duszę. Jestem wielkim fanem muzyki i sztuki, potrafię dzięki moim muzycznym doświadczeniom wnieść się ponad mój gust. Chciałbym móc się zachwycić i powiedzieć: „to zupełnie nie moja bajka, ale jest to piękne”. Spodziewam się znaleźć takie emocje właśnie tutaj. Chciałbym podziwiać sztukę wynikającą z przemyśleń i poszukiwania własnej tożsamości. Głównym zadaniem sztuki jest wzbudzanie refleksji. Może być to refleksja poprzez zachwyt lub refleksja poprzez obrzydzenie. Ale jednak refleksja – coś co powoduje we mnie czochranie duszy.

**J.H.: Kilka lat temu wydałeś wraz z Gutkiem płytę Jatata, która mówiła o waszym postrzeganiu rzeczywistości z perspektywy ojca. Na Famie jesteś z córką. Łączysz rolę taty, jurora i autorytetu.**

Uważam, że rola ojca powinna polegać na byciu autorytetem i jurorem dla własnego dziecka. Życie prywatne i obowiązki na Famie w żaden sposób się ze sobą nie gryzą. Ewentualnie w momencie, kiedy moja córka Pola mówi „Tato, ja już nie chcę tu być” (śmiech). Dzieci wszystko odbierają intuicyjnie, nie przez pryzmat wiedzy, mówią jak czują. Gdy widzę, że moja córka zaczyna podrygiwać na krześle wiem, że dobrze grają!

Joanna Hała  
Witold Regulski

## Za kulisami Strefy Wrzenia

**Nie prezentują swoich umiejętności na scenach, nieodłącznym towarzyszem ich festiwalowych dni jest telefon lub laptop. Każdego dnia odpowiadają za codzienność kreatywnych i ambitnych uczestników Famy – w tym roku koordynują działania prawie trzystu osób. Poznajcie wyjątkowe osoby, które napędzają festiwalową maszynę do działania.**

### Cisza na Oflagu

Jest 14:00. Na Oflagu zgiełk, twórczy ferment i głośne rozmowy. Niektórzy dopiero budzą się po całonocnym jam session, inni wracają z warsztatów lub plaży. To pora obiadowa – większość famowiczów kończy pracę. Zaczynają się wydarzenia specjalne, prezentacje konkursowe – kolejny dzień dwutygodniowej kulturalnej imprezy (słowo klucz!) dopiero startuje. O tej godzinie są miejsca, w których panuje spokój absolutny. Kiedy wchodzę do zlokalizowanego w budynku głównym centrum dowodzenia dyrektor programowej, siedzi ona przy biurku skupiona, z uwagą patrząc na mnie i naszych rozmówców. Jest maksymalnie skoncentrowana – mam

wrażenie, że nic nie jest w stanie jej zdenerwować. Alicję Sawicką obserwowałam również później. Na prezentacji filmów w Miejskim Domu Kultury często spoglądała na telefon, uratowała też kryzysową sytuację odnajdując zagubionego filmowca. Podczas wieczornych koncertów w Jazz Clubie Scena z wielkim luzem zapowiadała artystów, którzy mieli wystąpić na scenie – zupełnie jakby nie miała na głowie tak wielu wydarzeń i istotnych rozmów do przeprowadzenia.

Nad Famą pracuje okrągły rok. To ona zbiera pierwsze pomysły, pisze wnioski o dofinansowanie, weryfikuje wszystkie wstępne założenia, realizuje nabory i bierze udział w eliminacjach. Jej decyzje wpływają na

dwutygodniowy program i naszą codzienną rzeczywistość.

– Od momentu zamknięcia naboru robi się bardzo intensywnie. Trzeba wszystko obejrzyć i przesłuchać. Zaczynam od razu, następnego dnia. Skład niektórych sekcji konsultuję z pedagogami lub współpracownikami. Wolę nie opierać się jedynie na swojej opinii – mówi Alicja. Dalej podobno robi się jeszcze trudniej. Skoordinowanie pobytu wszystkich artystów w Świnoujściu razem z ułożeniem programu na bardzo efemerycznych danych jest bardzo trudne.

Kiedy tego samego dnia po nocnej imprezie sprawdzam maila, okazuje się, że Alicja w środku nocy zdążyła wysłać do mnie już trzy wiadomości. Każdego kolejnego dnia w trybie pilnym odpowiada na ważne pytania i losowe przypadki. Nie przeoczy żadnego wpisu na Facebooku, reaguje na wszystkie błędy i niedopatrzenia. Famę, jej atmosferę i przemiany zna doskonale – w tym roku jest tu po raz siedemnasty. Zaczynała w 2001 roku jako... walet.

– Nasza teatralna grupa była dość liczna i nie dla wszystkich starczyło miejsc w rozdaniu „oficjalnym”. Wtedy los waleta nie był łatwy. Były naloty na pokoje. Dyrektor Famy osobiście sprawdzał, czy nie ma ponadprogramowych gości. Trzeba było mieć przygotowaną jakąś dobrą historię na wypadek takiej niespodziewanej wizyty – śmieje się.

Po sześciu latach artystycznych poszukiwań i wygranej głównej nagrodzie została dyrektorem programową. Czy czuje satysfakcję?

– Satysfakcja jest egoistyczna. Skierowana do wewnątrz. Z pewnością nie przyjeżdżam na Famę dla własnej satysfakcji. Nie wiem. Nie mam na to odpowiedniego słowa. Mam jednak mocne, głębokie poczucie, że biorę tutaj, na Famie, udział w czymś bardzo ważnym.

### **Kim są Biurwy Famy?**

Po spotkaniu z Alicją schodzę do biura, żeby poznać lepiej legendarne #BiurwyFamy. To one codziennie wysyłają informacyjne esemesy i mają wszystkie najważniejsze dane. Dostają od nich numery telefonów, kartki papieru i bardzo cenne informacje. Umówiłam się z nimi przez wiadomości na Instagramie, witają mnie serdecznie, nie widać po nich zmęczenia, choć przyznają, że od pięciu dni (rozmawiamy we wtorek 15 sierpnia) intensywnie pracują nad wszystkimi detalami tworzącymi oflagową rzeczywistość. Za nimi pierwsze dwa dni festiwalu

– osobiście zakwaterowały do czasu naszej rozmowy prawie stu uczestników. Spektakularne biurwy Famy to Anna, Justyna i Monika, trzy koleżanki z Radomia, które ze swojej pracy z Excelem i papierami robią medialną i ekscytującą przygodę.

– Uczestnicy, którzy tutaj przyjeżdżają nie zdają sobie sprawy z tego, ile jest tutaj do ogarnięcia w jednym momencie. Od miesiąca zajmujemy się kwestiami organizacyjnymi, choć to i tak mało, bo doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że są osoby, które Famie poświęcają cały rok – mówi Justyna, którą możecie rozpoznać po burzy loków i radosnym uśmiechu. Jest tutaj po raz trzeci, jednak w kontekście biurowej pracy można nazwać ją debiutantką. Wcześniej zajmowała się na Famie fotografią kreatywną i filmem. I choć twierdzi, że w każdym roku warto próbować czegoś innego, przyznaje, że ze strony organizatora perspektywa tworzenia tego festiwalu zmienia się diametralnie.

Przed biurwami Famy podczas tej edycji sporo wyzwań – w tym roku dziewczyny postanowiły postawić na komunikację cyfrową. O najważniejszych rzeczach uczestnicy dowiadują się szybko, bez potrzeby sprawdzania strony internetowej czy Facebooka. Wszyscy dostają w jednym momencie esemesa informującego o zmianach w programie lub ewentualnych kryzysach. Biurwy Famy prowadzą również konto na Instagramie, na którym można znaleźć nie tylko relacje z ich codziennej pracy, ale również... zagubione rzeczy festiwalowiczów. Do biura co chwilę ktoś wchodzi. Anna rozmawia przez telefon, na bieżąco rozwiązuje wszystkie problemy. Na dłuższą rozmowę nie ma czasu – biurwy Famy śmieją się, że w festiwalowym biurze czasem śpią.

### **Telefon, telefon, telefon...**

Wychodzę na zewnątrz. Na paletach siedzi dziewczyna, którą obserwowałam od rana – Anna Małek. Nieustannie z kimś rozmawia. Podchodzę do niej, gdy odpala papierosa i proszę o poświęcenie mi swojego czasu. Podczas rozmowy zerka nerwowo na telefon. Co chwilę ktoś jej macha. Jej historia na Famie rozpoczęła się cztery lata temu, kiedy przyjechała jako wolontariuszka. Rok później była już kierownikiem produkcji. Dwukrotnie wygrała nagrodę za pozytywny wkład w procesy organizacyjne festiwalu. W swoim CV ma już realizacje dla telewizji i najważniejszych instytucji kultury.

– Swój dzień na festiwalu zawsze rozpoczynam od maila. Zazwyczaj po nocy mam kilkanaście nieodebranych wiadomości, dziesiątki esemesów. Jestem głównym



Fot. Maria Kosińska

kontaktem dla zespołów, odpowiadam za próby i całą logistykę – mówi, a ja zastanawiam się nad tym, w jaki sposób radzi sobie z koordynacją tylu artystów. Uśmiecha się:

– Oczywiście, że zdarzają się osoby, które muszą budzić i piętnaście razy przypominać o zaplanowanej próbie, ale w większości są to ludzie mimo wszystko bardzo poważnie podchodzący do tematu.

Pracę nad festiwalem zaczyna od eliminacji, kiedy ma już pierwszy dostęp do riderów i bardzo ważny głos w kontekście tego, kogo wybierze do występów podczas Famiy. Na miejscu odpowiada również za swoją grupę warsztatową. Rzadko uczestniczy jednak teraz w warsztatach – czas przedpołudniowy spędza zazwyczaj na planowaniu i rozdzielaniu zadań.

### Dlaczego?

Takich osób, które na scenie pojawiają się niezwykle rzadko lub w ogóle jest na Famiie zdecydowanie więcej. Krążą po wszystkich lokalizacjach z telefonami i aparatami. Podejmują najważniejsze decyzje, naprawiają

wszystkie sytuacyjne usterki i każdego dnia odpowiadają za prawie trzystu uczestników festiwalu oraz dobro publiczności. Dwa tygodnie naszego pobytu w Świnoujściu, imprez na Oflagu i twórczego fermentu są efektem ich (często całorocznej) pracy. Zwracam na nich uwagę podczas wydarzeń, ale też w przestrzeni internetowej. Graficy, technicy, turboogarniacze. Rzecznik prasowy reprezentujący nas w mediach. Oni nie odpoczywają. Dlaczego to robią? Zapytałam o to Alicję:

– To wbrew pozorom jest trudne pytanie. Raczej nie zastanawiałam się nad tym „co daje mi Fama”. Powinam? Fama to jest taki przedziwno-wspaniały twór. Konglomerat pomysłów, ludzi, energii i emocji. Możliwość udziału w tym tworze, współtworzenia go, nadawania mu kierunku, czy możliwość otarcia się o te emocje, popatrzenia jak ludzie tu funkcjonują, z czym się mierzą i co na Famiie „stwarzają” jest po prostu bardzo przyjemna. Fama to taki trochę świąteczny czas, kiedy odrywamy się od naszego codziennego trybu życia. Tutaj wszystko jest „bardziej”, „mocniej”, „szybciej”. Czasem też „prawdziwiej”.

Joanna Hała



# TOR- PEDA ŁUDU

nr 2/3

Teksty uczestników  
warsztatów literackich

## Olśnienie

w mojej głowie kielkują miasta, rozkwitają chwasty,  
kiedy sięj spokój, zbieram burze,  
wyrastają róże spod nóg

noszę w sobie trwogi, złogi kłaczy rzucam w wir spraw,  
a pod nogi kwiaty z wnętrza,  
kiedy chcę ciszy, kiedy chcę uciec,  
kto kiedyś mądry, dziś głupiec

gubię kroki, gubisz ty,  
się zgubiliśmy

nareszcie

## Uzdrowienie

Wczoraj śniłam, że chociaż z prochu powstaliśmy,  
to jak feniks powtórnie obrócimy się w życie.  
Bezsilnie tonęliśmy w brzuchach naszych mam,  
czekając na dzień, by nieporadnie móc oblec się w siebie

Nie widzę już ran, tam, gdzie w skupieniu nacieram oliwą rysy blizn,  
delikatne wyspy wspomnień zapominam,  
bo chociaż z prochu powstaliśmy,  
na własną wieczność przyodziliśmy się w obecność

## Wołanie

Ojcze, który przebaczasz,  
czy nie widzisz jak we śnie wymiotuje się kłamstwem?  
Dlaczego wciskać je do ust, gdy czas próby,  
gdy czas rozrachunków?

Matko, która jesteś prawdą,  
naucz podążać prostymi wyborami,  
pociesz dzieci, które spoglądają na Ciebie,  
o Matko, która jesteś nadzieją





Nie lubię wracać od Ciebie do domu, mówi ona. To przez dym. To przez to, że ty palisz, a ja nie palę, i potem na wszystkich ubraniach czuję dym.

Japończycy tak mówią o bondage – odpowiadam, choć nie nazywają tego bondage tylko *kinbaku shibari* – że tę węzły, którymi osoba daje się związać, zastępują te węzły miłości, którymi ta wiązana osoba związać się nie pozwala. Więc kiedy w swoim kaszmirowym płaszczu, którego nie można wyprać poczujesz dym, pomyśl co ci opowiedziałem o bondage. Nie – odpowiada.

I kiedy stoję pod blokiem odprowadzając ją do samochodu wzrokiem – błysk świateł, nawigacja, długie, odjazd – wyczuwam otaczający mnie zapach, jak rój ciem albo tych małych muszek co wpadają do ust, do nosa, uszu i do oczu – wyczuwam zapach jej i wiem, że nie będę musiał spierać go z ubrania, bo nie zawiązał na mnie żadnego węzła.

## zgaga

Przez cały wieczór siedziałem, bo byłem niższy od niej o głowę, więc tylko tak mogłem czuć się jak facet. Więc poprowadziłem ją do domu tymi ulicami, na których nie ma latarni i na wszelki wypadek, niby to obejmując, prowadziłem ją do siebie – bo u mnie spalone wszystkie żarówki.

W mieszkaniu czekają dwa koty, nie oglądam ich, bo zwykle siedzę po ciemku. Ale widziałem ich foty na Instagramie, więc zapamiętałem, że są naprawdę straszne. I wszystko jest w sierści, więc nie włączam światła, żeby na nią nie parzyć, to znaczy na tę sierść, tylko ściągam palcem z języka włos – no ale może być jej.

Siedzimy u mnie, ona jest wyższa o głowę, ale tego nie widać, no i są te koty w mieszkaniu. Ciemność mnie liże jak ich suche języki, liże mój żołądek i ja ją liżę moim ciemnym językiem. Z czwartej zrobiła się piąta, z piątku sobota – mam suche gardło, którego nie zwilży woda.

– Może włączysz światło. – mówi wyciągając włos z ust.

Wszystkie żarówki są spalone aż po końcówki knotów. Muszę się napić mleka, żołądek mi płonie jak ciastka w piekarniku. Mam ogień w przelyku, jak żar pod popiołem w kominku, więc albo gasimy to wszystko w chuj, albo dokładamy.

Albo piję mleko, albo zaczynamy.

– Chcesz się czegoś napić? – pytam. – Tak. – mówi. – Mam w torebce wino i kiszone ogórki. – Tak więc skończę dzisiaj, jak moje żarówki.

– Skąd tu się wzięło tyle sierści? – pyta. – Kolega zostawił mi swoje koty, ale są tak okropne, że nie mogę na nie parzyć. – Ciepłe wino splywa w głąb. Ciepła nafta. W dodatku jestem uczulony na koty i dostaje od nich zgagi. – Ja też widziałam ich zdjęcie na insta – mówi ona popijając ciepłe wino, – no i tak się składa, że te koty ze zdjęcia nie mają sierści.

Kocham się w tej lasce od roku. Ma osiem tysięcy lajków, więc nawet mnie pośród nich nie widzi. Jestem niższy o głowę, ale po ciemku i tak nie widać.

Ale każde zdjęcie czarnego prostokąta będzie jej przypominać dzisiejszy wieczór. Ale splatają się nasze dłonie całe w sierści. Nie przybliżyłam twarzy, żeby jej czołem nie uderzyć o brodę, więc się stykamy biodrami, „bucha od ciebie ogień” – mówi, – „to zgaga” – odpowiadam. Idzie po mnie śmierć jak pożar, potyka się o wysuszone z mleka spodki. Dziewczyna się zbliża po pocałunek, wiesz to chociaż jej nie widzisz, bo wszystko w ciemności.

# Baśnie pogranicza

Agnieszka Budnik

Jak co roku na pierwszego listopada pojechali we dwójkę na groby. Co roku siada w przednim fotelu już piątego auta. A on, co roku musi spróbować zrozumieć co z tą historią i dlaczego wojna, a rozumie tylko w tym miejscu, tylko raz w roku, kiedy wchodzi na strych i do zamkniętych na szczękające zamki drzwi, bo dyplom z historii chyba do końca nie okazał się satysfakcjonujący. Jadą bo szkoda, że nie mogą wziąć jej do siebie, że sama zwariuje, o ile już tego nie zrobiła, albo też znowu wpuści Cyganów, którzy rozkradną jej pół domu, ale tacy mili, tacy zaciekawieni tym, co miała im do powiedzenia, no niemożliwe, że świecznik wynieśli a w portfelu dobrodusznie dziesięć złotych z dwustu dziesięciu zostawili.

Wiesz, tak samo mała i uśpiona, brudna i jakby cała z innej parafii – tak jak ją zapamiętała. Rozpadający się dom był nieprzyjemny w dotyku, jak z szarej modeliny pieczonej za długo w piekarniku. Od rozbiórki ocaliło go to tylko pozaklejanie na oślep sentymentem i dziecięcą pamięcią – był dokładnie taki, jakim go zapamiętał.

Mówił, że nie posiedzimy zbyt długo, przywitamy się tylko, że naprawdę, że tylko jeszcze odkurzymy dwa pokoje, bo ciotka Misią tak średnio ze schyłaniem, ale no na coś trzeba umrzeć, w jej wieku jak nic nie boli, to właściwie już się po prostu nie żyje. Ale weźmiemy jeszcze kluczyk, co go babcia, siostra Misi, nam dała, poszukamy zdjęć, tych fajnych, zobaczą jak świetnych, bo takich to już nie uświadczę, a to kawał historii naszej, tej niemieckiej też, bo w końcu babcia, a prababcia moja, Helena, wyszła za mąż za Niemca, który odebrał jej kawał życia, tak jak wojna i Rosjanie resztę nadziei, zapasy, kosztowności i godność zabrali. I na strych pójdziemy, bo tam kiedyś, za dzieciaka hełm przerdzewiały schował z bratem i w końcu weźmiemy książki pisane szwabachą, oryginalne, jeszcze prababci, pięknie wydane, żeby myszy ich do końca nie pożarły, albo żeby dziadek mój ich nie wrzucił w cholerę do ogniska, tak jak on to potrafi, kiedy przyjedzie z babcią robić tu porządki, a tak to przynajmniej podszlifuje swój niemiecki, może w jego nowej robocie się przyda bardziej niż w poprzedniej, a zawsze lubił szprechać, bez tego to by magisterki, bo doktoratu to mu się nie chciało, o obozach nie szrajbnął. Ale dobra, trzeba iść, bo ciocia w oknie, może tego głupiego kundla nie ma w pokoju, bo po kostkach obcych gryzie. Jamniki są nienormalne, te czarne to już w ogóle.

Zza podwójnych drzwi, pociągniętych o kilka razy za dużo olejną w kolorze choroby w ostatnim stadium,

bladym żółtym takim samym, jak lamperie w przedpokoju, wychyliła się najpierw niemożliwa liczba brązowych słoików płam wątrobowych sękatą ręką. Tuż za nią, ale jakby obok, wyjrzała ciocia Marysia, mała i pogarbiona, wygięta reumatyzmem i beznadziejnością wymalowaną już nie na czole, a w oczach, bo tej chałupy nie da się po ludzku ogrzać, nie będzie przecież tych trzech blaszanych wiaderek dźwigać, to już nie to co kiedyś, jak towar sama w spółdzielniowym sklepie rozrzucała, o tak, jedną ręką.

Ciepława i intensywna woń palonego drzewa zwałała z nóg już od progu, tak jak mdlawo-słodki zapach spadów w sadzie za oknem. Ale czemu tak długo nie przyjechaliśmy? I czy kartki doszły? Bo o wszystkim pamięta, już ma tu wypisaną i przygotowaną kartkę na Boże Narodzenie i rocznicę ślubu Marzenką.

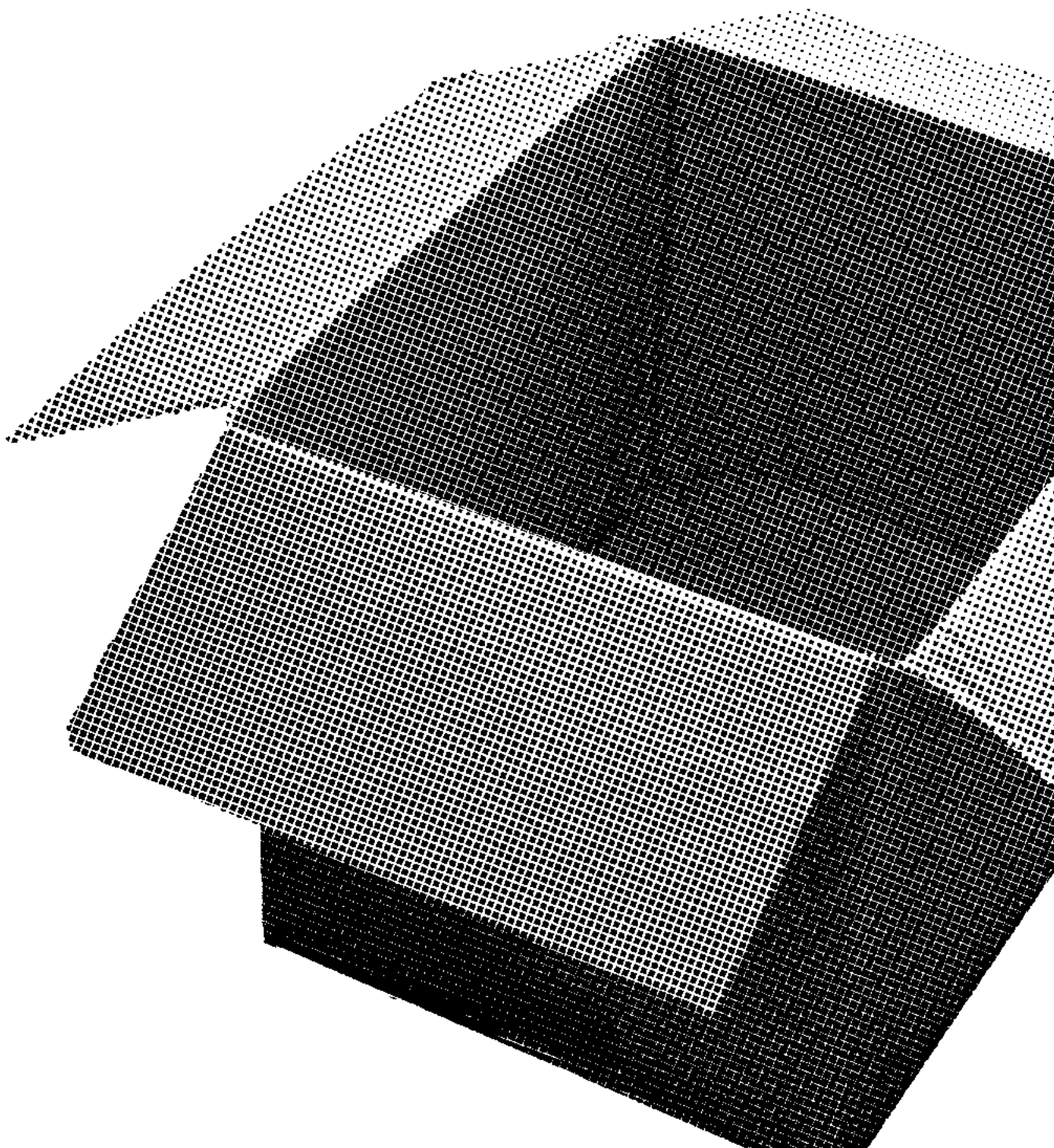
– To już za dwa tygodnie! – wystękała triumfalnie, a jej oddech dorzucił kilka kilogramów do ciężkiego zapachu, który był już i tak na tyle mocny, że obklejał meble i zostawiał specyficzny smak na języku.

Pokazuje uśmiechając się szeroko szufladę pełną pocztówek okolicznościowych i wyrwanych niedbale kartek z zeszytu w niebieskie poblądle linie, w którym też prowadziła rachunki, co do grosza wyliczone, bo już sto dwadzieścia na leki poszło, a to węgiel jeszcze przyjedzie w piątek i opiekunkę z Caritasu co zakupy robi to też już opłaci, żeby nie zapomnieć o niczym, bo czas i pieniądze kurczą się jak sweterki wyprane w za gorącej wodzie, mam pamiętać, żeby nigdy nie płukać w za gorącej wodzie. Herbatę kuśtyka robić, i jak co roku załamuje jej się głos, że znowu zapomniła kupić ciastka jakiegoś, żeby chociaż do kawy, której wiemy, że nie pije, bo droga bardzo, ale to nic, bo tata zawsze wyjmuje dużą torbę, w której jest dla niej mała Gwiazdka, ot szybszy Gwiazdor, bo i spakowane od babci szynki, dwie kawy, masło, rączniki, słodczyce, wszystko.

Sadza ją jak popsutą lalkę w krzeselku o nogach tak powyginanych jak jej własne, i odwzajemnia uścisk drobne ciała. Wstrząsa nim ten sam dziwny dreszcz, który ciotce nie pozwala na powiedzenie składnego zdania, bo tak się cieszy, że tak tęskniła, że nie musiał tego wszystkiego, po co aż tyle, po co w ogóle, że wyrosłam jak pięknie, że pannica, że się chłopaki oglądać muszą, no jak nie jak tak. A on nieświadomie pogłaskała ją po czubku siwiuteńkiej głowy i poszedł rozkładać odkurzacz, a to jeszcze pościeli powymieniał, bo i tak rzadko wpada,

choć tak często jak może, kiedy do klienta umowy podpisać jedzie to zawsze wstąpi, ale za rzadko, za rzadko, co dwa-trzy miesiące. Nikt o nią i tak nie dba, cały czas w domu siedzi, a my w mieście, to że nam się udało to nic nie znaczy, bo by wystarczyło, że dziadek nie dostałby przydziału w dużym mieście. Ale że bym wiedziała, że przecież i tak nie z musu, tylko no kurczę, ciotka za wojny to potwornie ciężkie życie miała, nawet nie chcę wiedzieć jak bardzo ciężkie.

Ale czas już, ubrani wszyscy, znicze spakowane, doroczna przechadzka i przegląd zmarłych. On sam znowu nie wróci w całości. Uciekł na górę i zostawił kawałek siebie w kartonowym pudełku z pomiętymi fotografiami na strychu. Nie chce ich zabrać, przecież to kradzież, jak to tak. Może dlatego właśnie tego dnia tak bardzo gwałtownie się starzeje, chociaż urodziny ma dopiero za pół roku. A to tylko jedna kartka z opowieści pogranicza.



## Niepisanie

Muszę napisać wiersz  
Co robić gdy nie mogę?  
Chodzę po ulicy pytam:  
Pisał Pan kiedyś wiersz?  
Pamięta Pan jak to zrobić?  
W aptece nie mają leku,  
na kaszel mają, a przecież  
Bezsilność to większa choroba.  
Fizyka pytam: czy jest wzór na pisanie?  
Proszę mi go dać, obiecuję  
nic nie będę przekształcać.

## Erotyk

Tak nieśmiało wtulił się w mych piersi błądź...  
Było to o poranku, wczesnej porze.  
Tak nieśmiało wtulił się w mych piersi błądź...  
Słowa jego ciche, jak odległe morze.

Śmiałam się później, przy kieliszku wina...  
Tańczył wśród stolików gąszczu,  
Śmiałam się później, przy kieliszku wina...  
Aż mu liścik wypadł z rąk błądźcych.

Położyłam się radosna, śmiała  
Od tych delikatnych słów wyczekiwanych.  
Położyłam się radosna, śmiała,  
Ze słodyczą pocałunków cicho przeczuwanych.

Chciał mi znów wysłać kwiatów burze...  
Wszędzie, wszędzie widzę jego oczy!  
Chciał mi znów wysłać kwiatów burze  
Tych z którymi wciąż pod oknem kroczy.

Może znów pozwolę tak nieśmiało,  
Gładzić mych cnotliwych uczuć stałość.  
Może znów pozwolę tak nieśmiało,  
Wtulać się w mych pięknych piersi błądź.

## Oszust

Byłem u Ciebie w godzinie pełnej blasku,  
Gdy świat rzuca na twarz tajemnicze cienie.  
Oczami pędzącymi, mętnymi wyobraźnią,  
Chwytałaś plecione słowami marzenie.

Te dłonie, co mówiły o miłości, sile  
Choć trwale plamiły piętnem winy,  
Przyciskały do serca tak serdecznie, mile,  
Że nie spostrzegłaś grymasu drwiny.

Tej co każe przyjmować latane idee,  
Jak kolorowe skrzydła motyli  
I wielkich nigdy nie zrozumie chwili.

Wierzyłaś mojej malowanej pustce,  
Ze swoją szczerą, dziecięcą ufnością.  
Ukradłem ją w parze – z radością.

## Rzęsa

Słońce czyni ją kreską czarnego tuszu.  
Delikatna, gruba, miejscami cienka,  
Siostra bliźniaczka zbyt wielu innych,  
Nieobciążona farbą,  
Śmiertelna notatka moich łez.

## Bądz

Bądz dla mnie  
Ze mną  
Obok mnie  
Przy mnie  
We mnie  
Nade mną  
Pode mną  
Za mną  
Niedaleko mnie  
Ku mnie  
Tylko bądź,  
Bym nie mogła  
Bez Ciebie być.

# Prawda

Łukasz z Bałut

Dlaczego właśnie, dlaczego... dlaczego kłamiemy? Czy jeśli kłamiemy to znaczy, że boimy się prawdy i uciekamy przed nią, czy właśnie znaczy to, że stajemy tej prawdzie naprzeciw. Po co? Być może nie wiemy, czym jest prawda i nawet jej nie szukamy. Być może nie wiemy, że jest prawda i nawet nie zaczynamy jej szukać. Czym jest prawda? Prawdą! Gdybym chciał pokazać prawdę, to w pewnej przestrzeni, pewne długie i cienkie obiekty (tak jakby linie) poprowadziłbym absolutnie równolegle. Aby ta wizualizacja była czytelna, to te obiekty musiałyby być przynajmniej trzy. Wtedy można zobaczyć prawdę, lub jej prostą konstrukcję. Tak wygląda prawda.

Prawda jest harmonią. Te wibracje wszystkie są połączone w jedną wielką pieśń o pięknie, albo coś w tym rodzaju. To nie musi być pieśń nawet... może po prostu myśl lub taka jakby idea, że teraz to już się ze wszystkim będziemy zgadzać. Albo że nawet znikniemy i że nagle wszystko przestanie mieć znaczenie. Nie jestem przekonany, czy nie zatraciłem się w prawdzie. Muszę milczeć.

Prawda w oczy kole. To prawda. Ale tylko z tej ziemskiej perspektywy. Bo jakbyśmy mogli wszyscy porzucić ludzką powłokę i stać się myślą, taką właśnie ideą, to ustałby wszelki gwar. Nastalaby cisza. Nawet ptak by nie śpiewał w tej ciszy bezkresnej. Czyli jednak nie pieśń! Ona musi być jakąś światłością, ale nie rażącą oczu. Nie wiem jeszcze jak te idee powinny się rozprzestrzeniać w tej ciszy. Gdybym miał to pokazać, to w jakimś pomieszczeniu z gładką, ciemną podłogą rozlałbym duże wiadro jasnej farby i zobaczył, jak wygląda plama. Problem tylko w tym, że prawda na pewno rozprzestrzenia się sferycznie, bo taka, czasem sferyczna a czasem liniowa jest natura prawdy. Ostatecznie natura prawdy jest nią samą, czyli wszystkim. Muszę milczeć.

Prawda może przemówić przez kłamstwo, ale kłamstwo nigdy nie może przemówić przez prawdę. Muszę milczeć.



# Trzy melodyjki z odrzutowców

Mateusz Górniak

jest się bezbronnym i wszyscy  
byliście randomowi i piękni i skazani

Radosław Jurczak, „#katastrofizm”

1. Zastanawialiśmy się, czy klasycy od cierpień i wojny mogą nam powiedzieć coś ciekawego, a *w czasach dziwnych i wrogich żyliśmy, wspaniałych* grało nam w głowach jak melodyjka, od której się nie uwolnisz, choć wolałbyś jakąś inną, kto wie, może jakąś do tańczenia, kto wie, może jakąś do rewolucji. *My, ze spalonych wsi, gdzie chodziliśmy palić blanty do lasu, My, z głodujących miast*, w których jedliśmy na śniadanie pomarańcze, żeby poczuć się jak w Nowym Jorku lat 50. Czasem też robiliśmy wyścigi na zblazowanie, na przykład: kto se wymaluje większą melancholię na twarzy, albo: kogo dłużej nie będzie na facebooku, żeby wszyscy myśleli, że to już-prawie-samobójstwo. Potem nasza koleżanka pojechała na wolontariat do obozu dla uchodźców, a inna nasza koleżanka zamilkła naprawdę na dłużej i chyba nie było w tym żadnej gry, żadnej pozy, żadnego zwycięstwa. Miłosz, Herbert czy Różewicz, zapytał kiedyś kolega przy piwie i śmialiśmy się długo. Każdy miał wielu znajomych i chodziliśmy potańczyć.

2. Kolega kolegi zabił swoją koleżankę, a dokładniej to lektorkę włoskiego, z którą powoli zaczynał się kolegować. Najpierw spenetrował jej brzuch nożem, a potem odciął głowę, pojechał taksówką do centrum

i wąsatemu taksówkarzowi powiedział, że w dużym worku na śmieci wiezie tuszę dzika. Kolega, który go znał, czytał podobne książki, ale pojechał (poszedł, poleciał) w inną stronę. Zebrał 1000 amerykańskich dolarów za granty i publikacje i zobaczył Irak ze smutnymi dziecięcymi twarzami. Powiedział mi przez telefon, że to właśnie dlatego nie musiał sprawdzać, jak zrobił to jego kolega, że życie ludzkie nie jest nic warte. Ksiądz Tishner powiedział natomiast, że dobrze jest się kolegować.

3. Moja była dziewczyna trzymała głowę na moim ramieniu i pytała, kiedy wszystko przestanie być tak rozlazłe. Powiedziałem jej, że w marcu i naprawdę w to wierzyłem, a było to zeszłej zimy, kiedy szybko utraciłem wszelką rzetelność i ograniczyłem się do wychodzenia najprostszą drogą po zakupy, do najbliższych pasów, mijając ludzi w maskach antysmogowych i tych, którzy nie mogli stracić rzetelności i ograniczyć się tylko do łóżka i chodzenia po zakupy. Potrafiłem zabić całe tygodnie filmami, leżeniem z patrzeniem w ścianę, leżeniem z patrzeniem w okno, czy nie ma tam przypadkiem żadnych odrzutowców, które przebudziłyby mnie wcześniej niż biologiczne obietnice marca.



## Dawid Panic

Dzień 1. – Sonder (cz.2)

Dochodzimy do plaży i znowu jest noc. Wciąż nie potrafię się przyzwyczaić, że mieszkam teraz w kraju, w którym prawo pozwala porom dnia na spontaniczne zmienianie się i za każdym razem kiedy się to dzieje jestem tak samo zaskoczony. Ściągam buty i wkładam do nich skarpetki, stoję bosymi stopami na piasku. Jest zimno, za zimno, żeby chodzić boso po plaży, dlatego kontempluję słuszność tego posunięcia ale pobieżnie tylko, bo ona robi to samo, chyba, bo światło pełni księżycza nie dociera do naszych stóp. Ale wydaje mi się, że słyszę szelest piasku pod gołą stopą, dobiegający z mniej więcej tego miejsca, w którym ona idzie przede mną, znacząco różniący się od szelestu wydobywającego się z pod stopy ubranej. Dlatego idę dalej na boso, za nią, i na pół zimno mi w stopy, a na pół płonę w środku. I jakby mniej dlatego, że ona idzie przede mną, a bardziej dlatego, że ja idę za nią, choć jeszcze parę miesięcy temu, siedziałem na osiedlowej ławce pod blokiem, pijąc piwo z chłopakami, którzy milczeli w mojej głowie, bo zdążyli mi powiedzieć już wszystko co było w nich do powiedzenia i ani razu mnie przy tym nie zaskoczyli. Idziemy, by na własne oczy zobaczyć moment, w którym ludzkość nie będzie już żalonym odludkiem kryjącym się w bezpiecznej strefie komfortu własnej planety ale zacznie żyć pełnią życia, wychodząc naprzeciw temu co czeka poza nią. Sto czterdzieści cztery statki kosmiczne, każdy na swoim pokładzie wiozący dwanaście osób, wystartują dziś z różnych miejsc na całym świecie by za dwa lata dotrzeć na Marsa i postawić pierwszy, międzynarodowy krok na czerwonej planecie dając początek historii ludzkości jako multiplanetarnej cywilizacji. Jak to dobrze żyć w czasach, w których porzuciliśmy swoje małostkowe konflikty i agendy, jednocząc się by osiągnąć coś ku chwale wspólnego gatunku, a nie tylko kraju, rasy, czy klubu piłkarskiego. Nawet parę innych gatunków się załapało chyba, kilkadziesiąt kur, pięć kogutów, dziesięć krów, dwa byki i dwie pary psów, o ile dobrze kojarzę. Pięknie będzie widzieć start jednego z tych statków z bliska, bo tak się składa, że jedna z platform startowych znajduje się akurat na Morzu Północnym w pobliżu wschodniego wybrzeża Szkocji. Smutno tylko trochę, że się nie jest pokładzie tego statku, choć aplikowało się kilka razy, nawet pod zmienionym nazwiskiem i wyszły z tego nici mimo spełnienia wszystkich wymagań, jak na przykład umiejętność podstawowej obsługi komputera, z nawiązką. Ale wiadomo, nepotyzm.

Zastanawiam się, co to za dobre miejsce znalazła, z którego moglibyśmy ten cud obserwować i akurat wtedy zaczyna mi jakiś kształt majaczyć w ciemności. Cieszy mnie to niezmiernie, bo stopy mi zaraz odmarzną. Kiedy jednak ona odwraca się do mnie, uśmiechem dając znać, że dotarliśmy, minę mam twarziela, nawet mi zmarszczka nie drgnie na twarzy.

Kształtem okazują się betonowy bunkier, jak te z drugiej wojny światowej. Wygląda jakby zupełnie zablądził i pomylił szkocką plażę z plażą Omaha. Dobrze dla niego, długość życia bunkrów na tej drugiej była znacząco krótsza. A tak dożył sobie spokojnej starości i w końcu podmywany przez wodę, zapadł się już do połowy w piasku i to pod takim kątem, by stać się naszym tarasem do oglądania rzeczy wielkich, bo łatwo nam się na niego wdrapać, bo mamy tylko pół butelki wina za sobą. Kiedy jesteśmy już na górze, okazuje się, że dla gołych stóp zimny piasek to jedwab w porównaniu z powierzchnią starego bunkra. Ona odpala kolejnego papierosa (strasznie dużo pali) i w końcu staje przodem do mnie, a ja biorę łyk taniego czerwonego wina. Światło księżycza i gwiazd, które za chwilę wszystkie będą przecież już w naszym zasięgu, tańczy na jej czarnych włosach. Pamiętam jej śmiech ale też jej niewytłumaczalny smutek w oczach. Pamiętam ton jej głosu ale choć rozmawialiśmy całą drogę nie pamiętam zbyt wiele z jej słów. I na bunkrze też rozmawialiśmy pewnie dużo, a wyszło tak, że mój umysł postanowił zapamiętać tylko pewną historię, którą mi wtedy opowiedziała.

– ...ej wiesz, że w celtyckiej mitologii jest coś takiego, że na świecie znajdują się takie miejsca, w których nasz świat spotyka się ze światem umarłych, w sensie z zaświatami. To znaczy, tak na co dzień cały czas te dwa światy istnieją i egzystują równoległe ale są daleko od siebie i granica między nimi jest wyraźna i człowiek przekracza ją w momencie śmierci. Ale są takie miejsca, gdzie tej granicy nie ma... albo nie, jest, tylko jest bardzo cienka i są bliżej siebie i przenikają się nawzajem. I ludzie bali się tych miejsc i unikali ich. Albo budowali tam jakieś znaki, które miały odstraszać innych od tych miejsc. Ale czasem takie miejsca były w takich miejscach, których się nie dało unikać. Na przykład na mostach, jakichś popularnych traktach, czy coś takiego. I te miejsca istnieją do dzisiaj. I na przykład to mogą być jakieś miejsca na drogach gdzie jest dużo wypadków albo gdzieś, gdzie się jakieś katastrofy dzieją. Albo jedno takie miejsce o którym czytałam jest, że jest podobno taki most gdzieś w Szkocji, że psy na nim popełniają samobójstwa.

To znaczy, że jest taki most, nad jakąś płytką rzeczką, gdzie już zarejestrowano kilkaset przypadków, że znaleziono na dole martwe psy ze skręconym karkiem i nawet ludzie widzieli jak te psy skaczą, albo ktoś szedł tamtędy na spacerze z psem i on nagle pyk na główkę z mostu. I nawet czytałam, że jakiś facet swoje dziecko, niemowlę, zrzucił z tego mostu. I parę samobójstw ludzi też było. Pamiętam, że nie wiedziałem co powiedzieć i tylko otwierałem i zamykałem usta, w końcu postanowiłem nic nie mówić i tylko wziąłem łyk wina. Ona znowu zaciągnęła się papierosem, który zanim skończyła swoją historię,

zdążył się już prawie cały wypalić i w końcu wypuszczając dym powiedziała:

– Wiesz co, wydaje mi się, że ten bunkier też jest takim miejscem.

A wtedy gdzieś oddali wystartowała rakieta i zostawiając za sobą złoty ślad ognia wzniosła się ku górze, a my patrzyliśmy na to oniemiały, czując, że jednocześnie jesteśmy świadkami czegoś wielkiego i że omija nas wszystko.

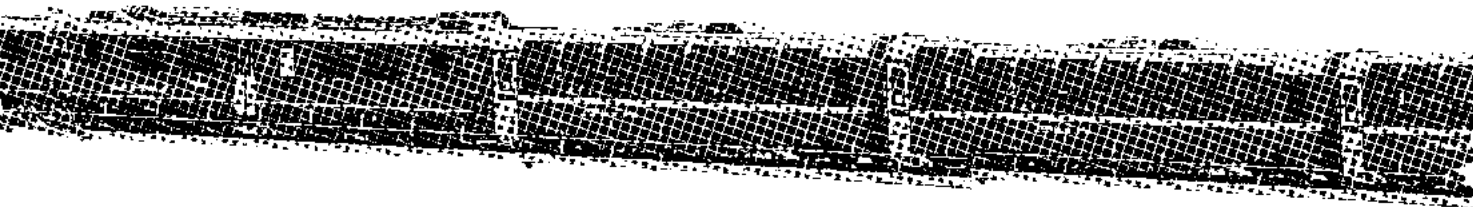
# Była sobie kobieta

Agnieszka Horodyska

Była sobie kobieta, która nie miała stałej pracy ani dzieci i mieszkała z matką i młodszą siostrą. Czuli się źle, bo nie mogła wytrzymać myśli o przeszłości związanej z matką i życiem rodzinnym, a do tego brakowało jej siły woli i odwagi, żeby pomimo zewnętrznych i – co pewnie bardziej istotne – wewnętrznych przeszkód zorganizować wszystko potrzebne do samodzielnego życia. Pewnego dnia poczuła, że nie może wytrzymać już ze swoim zakłamanym, ciemnym wnętrzem, więc poinformowała wszystkich zainteresowanych, że wyjeżdża w podróż. Natychmiast zaczęła szukać

celu i biletów i pakować walizkę. Wzięła większość swoich oszczędności i pojechała na dworzec. Miała nadzieję – znamioną chyba zwłaszcza dla bogatych dekadentów – że nowe miejsce udzieli się jej duchowi i on także przemieni się, oczyści z rozpachy i napelni radosną różnorodnością.

W pociągu patrzyła bez zainteresowania na bogactwo zielonych lasów i rozległość pól i myślała o tym, że chyba się pomyliła, bo na razie nowe widoki, dźwięki i zapachy wywoływały w niej jedynie rozdrażnienie. Dziecko z przodu wagonu krzyczało przy okazji zabawy,



a pasażer obok niej słuchał muzyki przez słuchawki tak głośno, że wyraźnie słychać było trzeszczącą perkusję. Niewyspanie połączone z zapachem czyichś kanapek wywoływało mdłości.

Podróż trwała prawie pięć godzin, a na koniec trzeba było jeszcze z ciężkimi bagażami szukać małego busa. Kobieta była spocona, miała ciasną i niezbyt pasującą bluzkę i czuła się brzydka z potarganymi długimi włosami, grymasem od słonecznego światła i tłuszczem, który

prawie przekraczał określone przez dietetyków normy. Palce kleiły jej się od batona ze zbóż.

Nie potrafiła zrozumieć oznakowań na dworcu autobusowym, przytłoczona zmęczeniem i nadmiarem bodźców, a czasu do odjazdu było bardzo mało. Zdesperowana podeszła do starszego pana, który wyglądał na ochroniarza. – Przepraszam, czy wie pan może, skąd odjedzie bus do X?

– Tak, bo mam nim jechać – odparł mężczyzna.



Przyjrzała mu się prędko uważnie. Najwyraźniej nie był ochroniarzem. Miał wprawdzie białą koszulę i granatowe spodnie, ale też – czego wcześniej nie zauważyła – dużą walizkę. Był o głowę wyższy od niej. Jego spojrzenie było nieodgadnione. Podczas pracy w budce ze starymi gazetami nauczyła się segregować ludzi na trzy bardzo ogólne grupy – życzliwi i porządni, nieżyczliwi lub nieuporządkowani i trzecia – nie wiadomo, czy godni zaufania. Mężczyzna, którego zagadała, raczej należałby do trzeciej grupy. Zanim znów się odezwała, zdążyła zauważyć, że i ona jest badana spojrzeniem.

– A skąd...?

– Ze stanowiska nr 14 – odpowiedział szybko i ruszył przodem ze swoją walizką.

– Dziękuję – krzyknęła, idąc jego śladem.

Gdy dotarli na miejsce, musieli stanąć w kolejce ludzi, którzy układali walizki i plecaki w bagażniku małego, starego busa, a potem na końcu kolejki do jego drzwi. Za nimi nie było już nikogo, więc kobieta domyślała się, że to może oznaczać siedzenie obok starszego pana przez kolejną godzinę podróży. Jednak gdy bus prawie się zapełnił, wyraźnie nieporadny kierowca poprosił, żeby podeszli tylko ludzie z zakupionymi wcześniej biletami. Wystąpiła tylko ona.

– Zostało już tylko jedno miejsce – powiedział kierowca, gdy obejrzał jej bilet.

Wśród ludzi nastąpiło poruszenie. Nikt nie chciał czekać przynajmniej godzinę na następnego busa i być może uczestniczyć w kłótniach o miejsce. Kobieta, obezwładniona częściowo zmęczeniem, nieodstępnym, a rosnącym poczuciem winy i chęcią na szybkie zaczęcie jazdy bez zastanowienia powiedziała:

– Ale ja podróżuję ze znajomym, tylko nie kupił sobie biletu przez internet. Proszę, może jechać?

Starszy pan krótko popatrzył jej w twarz z ironią i wdzięcznością, po czym na szczęście do niej podszedł.

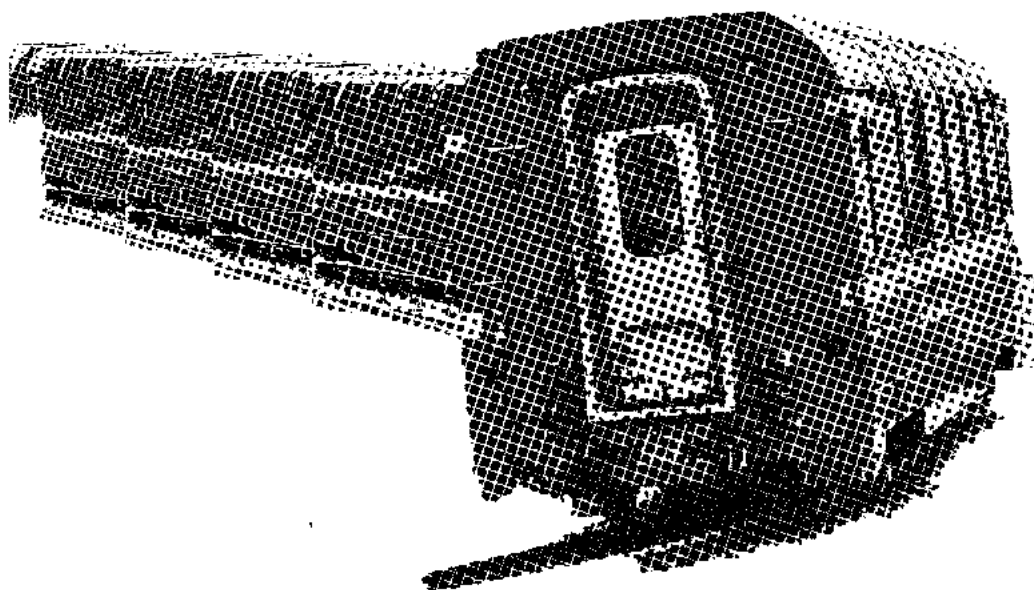
– No dobrze – powiedział kierowca, a wśród grupy niedoszłych pasażerów nie było nikogo, kto wysunąłby podejrzenia albo zdecydował się sprawdzić, czy kobieta wie choćby, jak nazywa się jej znajomy.

Gdy weszli, zajęli fotele obok siebie. Dzięki dżentelmeńskiemu nawykowi w narodzie kobieta pierwsza dotarła do miejsca przy oknie i z ulgą usiadła. Ruszyli. Nie było klimatyzacji, bus podskakiwał na dziurach, plusz fotela drapał w odsłonięte uda, pani z tyłu opowiadała towarzysze o uządleniach przez osy piskliwym, trzeszczącym głosem, a w kobiecie rosło poczucie winy za kłamstwo i mnóstwo innych udręczeń, które przypominały muchy lub komary – drobne, mało groźne, ale niedające o sobie zapomnieć. Wyglądała przez okno coraz bardziej rozwarstwiona i spocona, aż usłyszała głos obok siebie:

– Samotny urlop czy dojeżdża pani do rodziny lub... znajomych?

Kobieta popatrzyła na towarzysza z zamiarem ostatecznego określenia, czy wzbudza jej zaufanie, ale nie potrafiła odnaleźć w jego twarzy sygnałów, które zwykle były jej pomocne – zmarszczek przy oczach od częstego śmiechu, otwartości i bystrości w spojrzeniu, linii szczęki świadczącej o stanowczym i łagodnym trwaniu przy wyznawanych wartościach, a wreszcie spokoju i uważności, które spajają wszystkie elementy. Zamiast tego więc spróbowała określić jego wiek. Wydało jej się, że mężczyzna może mieć sześćdziesiąt parę do siedemdziesięciu lat.

– Samotny wyjazd – odparła, zanim zdążyła poważnie zmartwić się o swoje bezpieczeństwo albo raczej poczuć skrępiły, pewnie wyuczone od czujnego ojca.



– Może też do XY? – spytał z lekką kpina.

– Tak – odparła zdziwiona, ale nie tak bardzo, ze względu na wcześniejsze zbiegi okoliczności. Po drodze do jej przystanku było co najmniej osiem innych, dużo częściej wybieranych przez przyjezdnych.

– Ciekawe – stwierdził krótko, po czym wciągnął powoli powietrze i zaczął innym tonem:

– Jestem właścicielem jedyne go pensjonatu w XY, a pani nazywa się Marta Grudzińska i przyjeżdża ze stolicy, na trzy tygodnie, do jedyne go pojedynczego pokoju. Kobieta głośno odetchnęła z zaskoczenia. W jej życiu zdarzyło się wiele dziwnych rzeczy. Żyła nimi wtedy przez długi czas. Dwa razy spotkała się z ludźmi poznanymi przez internet, którzy mieszkali w tym samym bloku, co ona. Raz, wiedziona serią dziwnych przeżyć, dotarła na rowerze do stacji kolejowej, na której rozegrała się scena jak z szalonego snu z udziałem karetki pogotowia, chorej na padaczkę narkomanki, porządnej babci prowadzącej wózek z niebieskookim cudem i pulchnej, udręczonej blondynki, która wyznała im swoje grzechy. Jednak już od dawna żyła niemal wyłącznie swoimi lękami i wyrzutami sumienia, a rzeczywistość drażniła ją tak bardzo, że nie chciała od niej niczego niezwykłego. I rzeczywiście nic takiego się nie zdarzało. Ten drobny incydent sprawił, że poczuła na chwilę sens swojego życia, przedarła się do niej obłożona warunkami i winą nadzieją, że Ktoś chce ją ocalić. Spojrzała jednak na mężczyznę i wszystkie ciepłe uczucia natychmiast przestały walczyć o istnienie. Cynizm z jego oczu wsiąknął w nią bez problemu.

– W sezonie jest duże obłożenie? – spytała szybko.

– Nie – odparł mężczyzna – nawet teraz zostały cztery wolne pokoje, a łącznie mamy ich dziesięć.

– Oplaca się to panu? – pytała dalej, z powodzeniem powstrzymując łzy, które zawsze pojawiały się, gdy na chwilę ogarniała ją nadzieja.

– Dobrze jest mieć dużo przestrzeni. Morze uczy głodu wolności i braku granic.

Kobieta przyjęła jego słowa z zaskoczeniem, podziwem, ale przede wszystkim z irytacją.

– Ale czy nie traci pan pieniędzy na takim interesie?

– Dużo pieniędzy trzeba było przede wszystkim na początku, a wtedy je miałem. Nie jest dla mnie ważne, czy to się zwróci w materialny sposób. Po co miałoby się zwracać?

Kobieta zamilkła na moment, żeby pomyśleć o tym, co usłyszała, po czym bez zastanowienia nad możliwymi przeciwwskazaniami pytała dalej:

– A kto zajmuje się pensjonatem, gdy pana nie ma?

– Żona i starszy syn.

– A ile ma pan dzieci? – spytała, czując że to za wiele, ale było jej wszystko jedno – nigdy nie przesadzała z zainteresowaniem drugą osobą, dopiero praca przy gazetach nauczyła ją, że każdy człowiek chce się czuć najważniejszy

albo przynajmniej potrzebny. Zwykle zarzucała ludzi szczegółami o sobie w godnym podziwu natężeniu. Trudno – najwyżej zostanie potraktowana z zasłużoną rezerwą.

– Czworu. Dwie córki i dwóch synów. Zanim pani spyta, odpowiem – zawiesił głos, spoglądając na współpasażerkę z ironią. – Wprowadziliśmy się nad morze, gdy najmłodsza córka miała szesnaście lat, jej brat osiemnaście, siostra dwadzieścia jeden i kolejny brat trzydzieści dwa. Ja miałem wtedy pięćdziesiąt dwa lata. Teraz mój najstarszy syn ma czterdzieści cztery lata. Pracowałem całe życie tak, żeby zarobić jak najwięcej jak najmniejszym kosztem, a szczęście mi sprzyjało. Od wczesnej młodości z nudów i braku wyraźnego celu używałem mózgu przede wszystkim do kombinowania, gdzie zysk będzie największy, a gdy trochę bardziej odnalazłem się w świecie, nie umiałem już zmienić nawyków. Mój ostatni zawód to programista w Google. Żonę poznałem na wycieczce studenckiej (studiowałem wtedy filologię rosyjską, żeby zostać tłumaczem). Ta wycieczka... w Bieszczady... była najbardziej przełomowym zdarzeniem w moim życiu. Nigdy wcześniej nie słuchałem tylu mądrych ludzi i nigdy tak długo nie patrzyłem bez myśli na krajobrazy. Profesorowie, którzy z nami pojechali, polubili mnie i wciągnęli do swojej ciasnej grupki. Co to byli za dziwni ludzie! – mężczyzna zmarszczył brwi i zamrugał szybko. Jego słuchaczka patrzyła na niego z miną wyrażającą umiarkowane zaciekawienie, wręcz niesmak, ale na szczęście nie zostało to dostrzeżone. – Wielkie mózgi, wielkie, szerokie serca pełne cytatów z rosyjskich poetów. Otwarte, chmurne horyzonty, które przejaśniały się co i raz w natchnieniach i wzruszeniu. Nie wiedziałem, że istnieją tacy ludzie, takie myśli! Mnie brakowało poczucia sensu, z nich ten sens przelewał się hojnie na chętnych słuchaczy. Przy nich pierwszy raz poczułem tęsknotę do jakiejś dali, nieskończoności...

Mężczyzna zakończył swoją opowieść, patrząc przed siebie, ale nie widząc niczego. W jego słuchaczce sprzeczne, nieprzyjemne uczucia przegrały z ciekawością.

– I co było dalej? Jak poznał pan swoją żonę? – spytała wręcz brutalnie. Teraz to mężczyzna spojrzał na nią z niesmakiem czy wyrzutem, zanim zaczął mówić:

– Chodziłem po górach odmieniony, smakowałem pomalutku nowych wrażeń i pomysłów, które szybko rodziły się w mojej głowie. To ona mnie zagadała, spytała, co sądzę o utworze Błoka, który ostatnio pojawił się na zajęciach z poetyki. Zbyłem ją niezbyt uprzejmie, bo nie miałem ochoty na typowe studenckie rozmowy. Nie zauważyłem nawet, czego ode mnie naprawdę chciała. Olśniło mnie dopiero, gdy gwałtownie odeszła i unikała mnie do końca wyjazdu. Po powrocie na zajęcia przeprosiłem ją i zaczęliśmy się spotykać.

– Był pan zakochany?

– Bardzo. Myślę, że nie zakochałbym się nigdy, gdyby nie ten wyjazd, nie tęskniłbym nawet do tego. Odnależliśmy się w pierwszej chwili, gdy byłem na to gotowy.

– No i co, i teraz jest też dobrze między wami? – spytała kobieta z jawną już drwiną i niechęcią. Zapytany wyglądał przez chwilę tak, jakby miał odpowiedzieć agresją na ten atak, ale powstrzymał się i odpowiedział krótko:

– Już tak. A czy teraz mogłaby wyjaśnić mi pani skąd taki ton i taka mina?

– Przepraszam – odpowiedziała natychmiast kobieta, czując ogromny wstyd człowieka przyłapanego na niedopuszczalnym uczynku. – Po prostu... nie wiem... to chyba zazdrość o to, jaki pan ma charakter i jak pan żyje. Poza tym... – przerwała na moment i zaczęła prawie kręcić się na siedzeniu z wysiłku i wątpliwości, czy mówić dalej.

– Proszę skończyć – zachęcił mężczyzna.

– Poza tym... kiedy spotykam człowieka tak ciekawego, mającego mnóstwo do powiedzenia, wrażliwego i dzielącego się swoimi wizjami, tęskniącego do jakiejś pełni... to po pierwsze przykro mi, że sama nie umiem już tak żyć, po drugie jestem wściekła, nieskończenie zła, że to spotkanie nie może trwać wiecznie. Że pełne poznanie nie jest możliwe. Że nie wiem, co mówić. Że moja głupota albo nieporadność, albo czynniki zupełnie niezależne ode mnie wszystko zniszczą, zanim zdążę cokolwiek się ucieszyć – zakończyła i westchnęła z ulgi, że udało jej

się coś zdefiniować. Teraz mogło już nic nie być, trudno. Nie patrzyła na współpasażera.

– Oczywiście, że nic z tego nie będzie – odpowiedział mężczyzna, a jego rozmówczyni poczuła zimny, fizyczny ból w klatce piersiowej pomimo usilnych prób wmówienia sobie, że to całe zdarzenie nic nie znaczy.

– W jakim sensie? – spytała, nadal patrząc na swoje kolana i obojętna na wszystko wokół.

– Przede wszystkim musimy zaraz wysiadać. Poza tym nie wyobrażam sobie bliskiej relacji z inną kobietą, niż moja żona.

– Ale ja nie chcę... – zaczęła kobieta, spoglądając na niego gwałtownie i z przerażeniem. Odkryła z ulgą, że jego twarz wyglądała teraz dużo przyjaźniej niż myślała, wpatrzona w swoje nogi.

– Mam na myśli każdy rodzaj relacji. Pani nie jest moją żoną, nie jest pani też moją córką, więc nie zaopiekuję się panią. Wysiadamy.

Gdy wyciągnęli bagaże, szli w milczeniu obok siebie. Kobieta patrzyła w ziemię, oszołomiona i rozbita.

– Ale proszę się nie martwić – zagadał mężczyzna. – Wszystko jest w porządku. Powiedziała pani same dobre rzeczy, jestem absolutnie spokojny i chętnie spędzę z panią jakiś czas na rozmowie czy grze w szachy. Miło mi było z panią rozmawiać i świetnie pani wytłumaczyła się ze swojego braku uprzejmości. Chętnie też dowiem się przy okazji czegoś więcej o pani.

# PSA MA FAMA MA

Projekt społeczny (artystyczny) uderzający zarówno w mieszkańców Świnoujścia, jak i ogólną świadomość o problemie przepełnionych schronisk. W ramach projektu realizowane są akcje mające na celu poprawę sytuacji zwierzków ze schroniska.



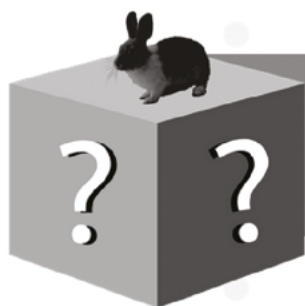
**#PSACERY** Famowicze mogą wcielić się w rolę wolontariuszy i wyprowadzić na spacer psiaka ze schroniska. Do zaangażowania się w akcje zapraszamy szczególnie SEKCJĘ WALETOWĄ

**#FAMAPSYGARNIE** Pełnienie przez Famowych artystów patronatu nad poszczególnymi zwierzkami (DO WYBORU KOTKI, PIESKI I KRÓLIKI ;) ) w trakcie trwania famy - lub także później <3 - i promowania ich w celu znalezienia stałego domu.



**#REKOTSTRUKCJA** Brzydkie ściany, zniszczone kocie akcesoria i przestrzenie wymagające naszej interwencji - to wszystko postaramy się zrekonstruować & odnowić w ramach tej akcji.

**#FAMAPSYGARNIE** Pełnienie przez Famowych artystów patronatu nad poszczególnymi zwierzkami w trakcie Famy (lub także później!) i promowania ich wśród swoich odbiorców w celu znalezienia stałego domu.



AKCJE Z KAPELUSZA to wszystko, co uda nam się zrobić, a czego wcześniej nie planowałyśmy - śledźcie nas na facebooku i instagramie, żeby być na bieżąco

 [facebook.com/psamafama](https://facebook.com/psamafama)

 [@psamafama](https://instagram.com/psamafama)



SZACH CZY MAT?  
KIER CZY PIK?  
KIM JESTEŚ?  
SPRAWDŹ  
TO NA PROJEKCIE X!  
21. 08 GODZ. 22:00

## WTOREK

11:00-13:00 Osiedle Warszów - ul. Sosnowa / ul. Barlickiego	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / WARSZTATY FOTOGRAFICZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – Grupa Kakało	PT	PK
11:00-13:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / TELEWIZJA FESTIWALOWA – wywiady, spotkania, prezentacje artystyczne	PT	
13:00-15:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / WARSZTATY PLASTYCZNE DLA DZIECI	PT	
16:00-18:00 MDK Karsibór	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / WARSZTATY MUZYCZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – Grupa Kakało	PT	PK
16:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / HOT TAMALES – koncert	PK	
17:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / SMUTNE PIOSENKI – koncert	PK	
18:30 Jazz Club Central'a – SCENA	KINO / MICHAŁ JANKOWSKI – Polowanie / STANISŁAW ZARYCHTA – Alter Ego, Towa Corp	PK	
20:00 Plac Wolności	Zachodniopomorska Offensywa Teatralna – GRAJ O KRAJ! TELETURNIEJ TV, ODCINEK TESTOWY / happening	PK	
21:15 Jazz Club Central'a – SCENA	Teatr Improwizacji HULAJ	PK	
22:15 Jazz Club Central'a – SCENA	Monika Nowogrodzka – RÓŻNE OBLICZA MIŁOŚCI. ODC. 2	PK	
23:15 Jazz Club Central'a – SCENA	SEKCJA MUZYCZNA KOLŁATAJOWSKIEJ KUŹNI PRAWDZIWYCH MĘŻCZYŹN – koncert	WS	
00:45 Jazz Club Central'a – SCENA	RADIOSŁAM – koncert	PK	

## ŚRODA

11:00-13:00 Osiedle Warszów - ul. Sosnowa / ul. Barlickiego	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / WARSZTATY FOTOGRAFICZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – Grupa Kakało	PT	PK
11:00-13:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / KLUB LITERACKI „NA WYSPIE” – LISTY DO ANI / projekt poświęcony życiu i twórczości Anny Beaty Chodorowskiej-Gorzelnianskiej	PT	PK
16:00-18:00 MDK Karsibór	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / WARSZTATY MUZYCZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – Grupa Kakało	PT	PK
16:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / ANDRE & THE GIANTS, SZYMONMÓWI – koncert	PK	
17:30 Hala w Basenie Północnym	PRZYBYŁ – koncert	PK	
18:30 Hala w Basenie Północnym	SMUTNE PIOSENKI – koncert	PK	
19:30 Hala w Basenie Północnym	JABŁONKA – koncert	PK	
20:30 Hala w Basenie Północnym	LIVING SPACE THEATRE – spektakl KAJ DZIAŁ	PK	
21:45 Browar Miedziowy44	HULAJ, IMPROKACJA – spektakl improwizowany WROCLAW-WARSZAWA-ŚWINOUJŚCIE	PK	
23:00 Browar Miedziowy44	ANDRE & THE GIANTS – koncert	PK	
00:00 Browar Miedziowy44	SMOKING BARRELZ – koncert	PK	

## CZWARTEK

11:00-13:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / TELEWIZJA FESTIWALOWA – wywiady, spotkania, prezentacje artystyczne	PT	
12:00-14:00 Osiedle Warszów - ul. Sosnowa / ul. Barlickiego	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / PIKNIK ARTYSTYCZNY	PK	
14:00-16:00 Osiedle Warszów - ul. Sosnowa / ul. Barlickiego	ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE / WARSZTATY MUZYCZNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – Grupa Kakało	PT	PK
16:30 Restauracja Hamaki	SEKCJA LITERACKA CZYTA	PK	
18:00 Muszla koncertowa	RADIOSŁAM – koncert	PK	
19:00 Muszla koncertowa	FRANCIS TUAN – koncert	PK	
20:00 Miejski Dom Kultury	2017. STOP. AGNIESZKA OSIECKA. STOP – koncert premierowy / SEKCJA WOKALNA, GRZECZNI CHŁOPCY, kier. muz.: A. SERAFIŃSKA, M. PĘDZIWIATR, scenogr.: A. ADEREK	PK	
22:00 Browar Miedziowy44	Teatr Improwizacji IMPROKACJA	PK	
23:00 Browar Miedziowy44	SZYMONMÓWI – koncert	PK	
00:00 Browar Miedziowy44	HOT TAMALES – koncert	PK	

## PIĄTEK

11:00-13:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / TELEWIZJA FESTIWALOWA – wywiady, spotkania, prezentacje artystyczne	PT	
15:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / RUNFORREST, FRANCIS TUAN – koncert	PK	
16:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / PSA MA FAMA – wernisaż fotografii DACHOWCE / współpraca: Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt	PK	
17:15 Hala w Basenie Północnym	CZAS SNU – czytanie performatywne, pokaz premierowy / tekst: DAWID PANIC	PK	
18:00 Hala w Basenie Północnym	KRYZYSOWY SZTAB DO SPRAW CHOREOGRAFII – spektakl KOD	PK	
18:30 Hala w Basenie Północnym	Warsztaty PSYCHOTEATRU – spektakl premierowy / reż. i choreogr.: A. PYTEL, as. reż.: S. ZAKRZEWSKI, muz.: P. RYCHERT, scenogr.: A. ŁAPIŃSKA	PK	
19:30 Hala w Basenie Północnym	SWIERNALIS – koncert	PK	
21:00 Plac Wolności	MOBILNY INSTYTUT KULTURY / CONFETTI – koncert	PK	

## SOBOTA

20:30 AMFITEATR	<b>KONCERT FINAŁOWY „2050. ŚWIAT WEDŁUG DAVIDA”</b> reż.: P. NICZEWSKI, kier. muz.: M. PĘDZIWIATR, sekcja: GRZECZNI CHŁOPCY, scenogr.: J. MARTYNIUK	WS	
00:00 Bar Muszla	AFTERFAMA	PT	

## NIEDZIELA

12:00 Oflag – Promenada – Plaża	Projekt PLAŻA	PT	
---------------------------------	---------------	----	--

PT – PROGRAM TOWARZYSZĄCY  
SP – SCENA POZAKONKURSOWA  
PK – PROGRAM KONKURSOWY  
WS – WYDARZENIE SPECJALNE

### LOKALIZACJE

Muszla Koncertowa Promenada  
Amfiteatr ul. Chopina 30  
Miejski Dom Kultury ul. Wojska Polskiego 1  
MDK Karsibór ul. 1 Maja 40  
MDK Przytór ul. Zalesna 40  
Hala w Basenie Północnym ul. Rogozińskiego / ul. Jachnowa (Marina)  
Galeria Miejsce sztuki44 ul. Armii Krajowej 13  
Jazz Club Central'a – SCENA ul. Armii Krajowej 3  
Browar Miedziowy44 Interferie Medical SPA\*\*\*\*, ul. Uzdrowska 15  
Bar Muszla Promenada, obok Muszli Koncertowej  
Oflag ul. Piastowska 55  
El Papa – Cafe Hemingway ul. Bohaterów Września 69  
Restauracja Hamaki ul. Piłsudskiego – dawny „Domek Baby Jagi”  
Zielony Kynel Pod Zegarem ul. Kęłtaje 4A  
Osiedle Warszów ul. Sosnowa / ul. Barlickiego  
Plaża Wjście od ul. Powstańców Śląskich

PT Na wszystkie wydarzenia obowiązuje **WSTĘP WOLNY.**

W przypadku ekstremalnie chłuj pogody działania prezentowane w Muszli Koncertowej i plenerze będą przeniesione do Amfiteatru / Miejskiego Domu Kultury / Klubu Central'a – Scena. Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w repertuarze. Aktualizowany program znajduje się na stronie www.festiwalu.

### ORGANIZATORZY

akademickie biuro  
kultury i sztuki  
**ALMA-ART**



### WSPÓLORGANIZATOR



### DOFINANSOWANIE



### PARTNERZY



### WSPÓŁPRACA MEDIALNA

iswinoujscie.pl  
WYSTĘP WYSTĘP

WYSTĘP WYSTĘP

WYSTĘP WYSTĘP